

Sandra Phillipson

POJEDŹ ZE MNA
DO KALIFORNII

1

Zachód słońca był wprost bajeczny. Promienie słoneczne barwiły horyzont na złoto, a niebo lśniło fioletowym blaskiem. I akurat wtedy coś okropnie zabręczało w silniku, przerywając tę niosącą ukojenie chwilę.

- Do diabła! - zawołała gniewnie Leslie Carlson.

Już po raz drugi, pełna obaw, zlustrowała tablicę rozdzielczą i zerknęła na niebezpiecznie migającą czerwoną lampkę, która zdradzała zazwyczaj miejsce awarii. Nie odkryła jednak nic podejrzanego i westchnęła z rezygnacją, dochodząc do wniosku, że ten dziwny dźwięk pod maską najprawdopodobniej jest czymś zupełnie normalnym w każdym wynajętym wozie, a więc nie ma potrzeby się denerwować.

Z radia płynęły dźwięki gorącej muzyki rockowej, toteż bezwiednie palce Leslie rytmicznie zaczęły wybijać takt na kierownicy. Jej myśli powędrowały jednak w zupełnie innym kierunku - do elektrowni atomowej, w której przez cały tydzień robiła wywiady. Dla gazety, gdzie pracowała jako reporterka, przeprowadzała rozmowy z dyrekcją i całą załogą. Czasu na przygotowanie

było niewiele, czym się jednak zupełnie nie martwiła. Koncepcję już miała w głowie. Na razie z radością myślała o powrocie do Nowego Jorku i możliwości przelania tej historii na papier.

Niesamowity metaliczny odgłos wyrwał dziewczynę z rozmyślań. Tym razem to coś brzmiało o wiele groźniej, a po chwili silnik zaczął zacinać się i prychać. Leslie spoglądała bezradnie na tablicę rozdzielczą i zastanawiała się, jak to się skończy. Jeśli samochód zastrajkuje, będzie potrzebowała pomocy. A kto jej pomoże na tym odludziu? W zasięgu wzroku nie było innych samochodów i Leslie przypomniało się, że odkąd opuściła elektrownię, żaden jej nie mijał. No, ale na razie jeszcze jechała. Leslie objęła kierownicę, błagając usilnie wóz, aby jej nie zawiódł.

Krajobraz za oknem zmieniał się, linia horyzontu traciła wyrazistość. Za godzinę ściemni się już zupełnie. Ale wówczas, wmawiała sobie Leslie, będzie bezpieczna na lotnisku w Chicago. Robienie reportażu o elektrowni było co prawda interesujące i sprawiło jej wiele satysfakcji, ale teraz cieszyła się bardziej z możliwości powrotu do Nowego Jorku.

Nagle coś zatrzeszczało w trybach. Serce Leslie podskoczyło do góry. Nacisnęła hamulce i skierowała wóz na prawą stronę szosy. Zaparkowała bez problemu, aczkolwiek obawiała się, że może silnik na tyle się usamodzielniał, iż wyleci za nią na drogę.

Bardzo ostrożnie otworzyła drzwiczki i wysiadła. Z przerażeniem w oczach obserwowała kłęby pary unoszące się spod maski. Czyżby ta piekielna maszyna miała ochotę eksplodować? Leslie prze-

zornie odeszła na bok, żeby tutaj zastanowić się nad swoim przykrym położeniem. Nie miała wątpliwości - uszkodzenie było poważne. Ten samochód nie dowiezie jej do Chicago.

Z wściekłością kopnęła w tylną oponę, zabrała swoją jedwabną chusteczkę z tylnego siedzenia. Nie było sensu stać dłużej koło tego wraka. Będzie zmuszona dojechać na lotnisko autostopem.

Łagodny wietrzyk owiewał błyszczące, kasztanowe włosy, przytrzymywane turkusową chustką, podkreślającą kolor jej oczu.

Leslie zarzuciła dziarsko torbę na ramię i pomaszerowała. Przecież jakiś wóz musi tędy kiedyś przejechać. W żadnym wypadku nie może spóźnić się na samolot. Jeśli nie zdąży na czas przygotować artykułu, czekają ją nieprzyjemności.

Pierwszy samochód, który po pewnym czasie ją minął, nawet nie zwolnił. Leslie wzruszyła ramionami. Zauważyła, że za kierownicą siedziała kobieta, i nawet nie miała tej nieznamomej za złe, że się nie zatrzymała. To były konieczne środki ostrożności. Sama najprawdopodobniej też by tak postąpiła.

W dzisiejszych czasach niebezpiecznie było zabierać autostopowiczów. A i dla nich taka jazda też nie była pozbawiona ryzyka. Leslie wiedziała, że powinna uważać, żeby bezpiecznie dotrzeć do domu. Może poszczęści się jej i całe to wydarzenie skończy się dobrze.

Zbliżał się drugi pojazd. Leslie usłyszała go, zanim zdążyła zauważyć. Ryzykownie pędził w jej stronę, aż przejechał obok i zniknął gdzieś w dali.

Wywnioskowała, że kierowca po prostu nie zauważył postaci w ciemnym płaszczu. Zdażyło się prawie zupełnie ściemnić. A tak w ogóle to chyba nikt się w tej okolicy nie spodziewał autostopowiczki.

Zaraz potem usłyszała za sobą warkot jakiejś ciężkiej maszyny. Ogromne, czarne monstrum toczyło się po szosie, dwa wielkie i jasne reflektory rozświetlały noc. Leslie zamachała, mając nadzieję, że kierowca tego wehikułu przystanie. I rzeczywiście, wielgachny pojazd zwolnił i przyhamował z przeraźliwym piskiem opon parę metrów dalej. Leslie odetchnęła z ulgą i podbiegła do szoferki.

- Dziękuję! - zawołała otwierając drzwi. - Dziękuję, że pan się zatrzymał. - Mrok skrywał jej smukłą postać, ale ostre światło oślepiło ją. Leslie zamrugła, po czym spróbowała rozejrzeć się po szoferce. Wołała wiedzieć, zanim wsiądzie, jak wygląda mężczyzna, który się nad nią zlitował. Wierzyła w swój dar oceniania ludzi. Przecież nie będzie się pakowała w niebezpieczną przygodę!

Czapka rzucała cień na oczy szofera, tak że Leslie niestety nie mogła rozpoznać twarzy. Zauważyła jednak, że mężczyzna za kierownicą był dobrze zbudowany. Zdradzał to sposób, w jaki się nad nią pochylał. Podczas usilnej próby ocenienia go, czuła że taksuje ją wzrokiem.

- No, niech pani wsiada! - polecił oschle.

Leslie zawahała się. Ton jego głosu nie przypadł jej do gustu.

- No, hop! - powtórzył zniecierpliwiony. - Przecież pani nie ugryzę.

- Wcale na to nie liczę - odparowała i wdrapała

się na siedzenie. - Dziękuję panu, że się pan zatrzymał. Już się obawiałam, jak się stąd wydostanę.

- To chyba najczęstsze zagrywki - mruknął niewzruszony, dodał gazu i wyprowadził ciężarówkę na prostą.

- Ach tak? - Leslie roześmiała się ironicznie. - Bardzo interesujące. W każdym razie ja nazywam się Leslie Carlson.

Rzucił w jej kierunku długie, badawcze spojrzenie swoich szarych oczu i uśmiechnął się.

- Okay. Cofam to, co powiedziałem. Możliwe, że pani się czymś różni od innych autostopowiczek.

- Naturalnie, że tak - przyznała Leslie marszcząc nos. - Jestem...

Przerwał jej grubiańsko.

- Czy to nie wszystko jedno? Zachowała się pani jak wszystkie inne. Nie wie pani, że taka jazda autostopem w środku nocy jest niebezpieczna? Może sobie pani przysporzyć kłopotów. Mam nadzieję, że wie pani, co mam na myśli?

Leslie spoglądała na niego z zakłopotaniem. Jak oschle i natrętnie lustrowały ją jego oczy. Pewnie, że wiedziała, iż to niebezpiecznie stać samej na pustej drodze po zmroku, ale przecież nie miała innego wyjścia. Miała awarię, a musiała na czas dotrzeć na lotnisko. Do tego nie znała się na samochodach.

- Skoro jest pan przeciwny jeździe autostopem, to dlaczego zabrał mnie pan? - zapytała dociekliwie.

Roześmiał się.

- Ponieważ ze mną jest pani bezpieczna, czego nie można powiedzieć o innych typach za kierownicą.

- Jestem z panem bezpieczna? - Leslie spojrzała na niego spod przymrużonych powiek. - To niech pan zdradzi w takim razie, dlaczego daje mi pan odczuć, że nie jestem mile widziana?

Znowu się roześmiał, tym razem sympatyczniej i nie tak chłodno.

- Ależ nie jest pani niemile widziana. Mam w końcu oczy i sprawiam im małą przyjemność.

Odwrócił głowę w jej stronę i spojrzeniem powiódł po jej szczupłej sylwetce, długich nogach w cieniutkich pończochach. A w końcu spojrzał w jej zielone oczy, które tworzyły czarujący kontrast z rudymi włosami, wymykającymi się spod turkusowej chustki.

Leslie poczuła, jak zaczyna się powoli czerwienić. Ten niespodziewany i niekłamany podziw w jego oczach potęgował zmieszanie.

- Mój wóz - wyszeptła z zakłopotaniem i przełknęła ślinę. - Mój wóz miał awarię, byłam zmuszona jechać autostopem.

Wysłuchał tych wyjaśnień z rozbawioną miną, nie przerywając jej, nawet wtedy, gdy opowiadała mu o swojej pracy i o wywiadach, które przeprowadziła z pracownikami elektrowni atomowej. Kiedy skończyła, zapytał:

- Więc pani jest reporterką?

- Tak - przytaknęła z uśmiechem. - Leslie Carlson, na stałe zatrudniona w „Newsview Magazine”. - Wyciągnęła rękę w jego stronę i doszła do

wniosku, że ta jazda, zapowiadająca się niezbyt przyjemnie, w gruncie rzeczy jest bardzo miła.

Podał jej rękę, tak mocno ściskając, że miała ochotę krzyknąć.

- Nazywam się Clark - przedstawił się dumnie.

- Bardzo mi miło - odparła z kurtuazją - I jeszcze raz dziękuję za wybawienie.

- Przyjemność, jak to mówią, po mojej stronie. Mała prośba, Leslie. Niech pani następnym razem zostanie przy samochodzie. Niech pani przyczepi białą chusteczkę do anteny i czeka na pomoc. Proszę sobie wyobrazić, co by było, gdyby zatrzymała się nieodpowiednia osoba, aby panią zabrać.

- Białą chusteczkę? - Leslie roześmiała się. Jego ojcowski ton powoli zaczynał działać jej na nerwy i miała dosyć tego tematu.

- Dzisiaj żaden człowiek nie biega z białymi chusteczkami.

- Naprawdę? - Jego prawa brew uniosła się arogancko. - To w takim razie powinna pani oderwać kawałek koronki od sukienki i powiesić na antenie. Najprawdopodobniej szybciej pani pomogą.

- Naprawdę, panie Clark, wydaje się pan strasznie staroświecki. - Leslie mocno to rozbawiło. - Założę się, że należy pan do zupełnie wymarłego gatunku mężczyzn czekających, aż młoda dama pierwsza upuści białą chusteczkę i dopiero wtedy pan ją zaczepi.

- Skąd może pani wiedzieć, jakim jestem mężczyzną?

- Och! - Zastanawiała się przez chwilę. - Dysponuję ogromnym doświadczeniem.

- Nie wątpię w to - stwierdził z taką pewnością siebie, że aż się zaczerwieniła. Już po raz drugi w czasie tej jazdy.

- Niech mi pan coś o sobie opowie - zaproponowała. Rozmowa zaczynała zbaczać na niebezpieczne tory.

- Jak długo jest pan w drodze i dokąd pan jedzie?

- W drodze jestem od kilku godzin - wycedził powoli. - A jadę bezpośrednio do Chicago. Mam towar z Kalifornii z tyłu w przyczepie.

- Wspaniale! - zawołała. - To może będzie pan przejeżdżał obok lotniska? Mógłby mnie pan tam wysadzić. Oczywiście, jeśli nie sprawi to panu kłopotu...

- To żaden kłopot. A co z pani wozem?

Parsknęła gniewnie.

- Mój wóz? Wypożyczyłam go. Niech się ta firma od wynajmowania pobawi trochę i spróbuje przyholować to pudło. Ja bynajmniej nie mam ochoty marnować swojego drogiego czasu.

- Pani mi wygląda na kobietkę, którą z powodu braku drogiego czasu niewiele rzeczy absorbuje. No, chyba, że własna osoba.

W tym momencie obraził ją dotkliwie. Naburmuszona Leslie siedziała sztywno w nadzwyczaj wygodnym foteliku i spoglądała przez okno. Odpłaci mu za to. A może lepiej nie? Czy to byłoby mądre dogryzać temu aroganckiemu typowi, skoro powinna być mu wdzięczna. Do tego jest od niego uzależniona aż do samego miasta. Zdecydowała, że wspaniałomyślnie zignoruje jego spostrzeżenie i

skoncentruje się na liczeniu latarni, błyszczących na tle nocy.

- Nagle dość milcząca, co? - Clark przerwał ciszę.

- No tak, widzi pan, mowa jest srebrem, a milczenie złotem - zauważyła poważnie.

- A ja przypuszczałem, że reporterzy to prawdziwe skarbnice plotek i śmiesznych historyjek. Co się z panią dzieje? Czy to tajemnica zawodowa zawiązała pani język?

- - Na pana miejscu nie zwałałabym tego na tajemnicę zawodową.

Odchylił głowę i wybuchnął śmiechem, ku swojemu zdziwieniu Leslie przyłączyła się do niego. Ten śmiech był po prostu zaraźliwy. I mimo że nie uważała swojej odpowiedzi za śmieszna, wtórowała mu. Idiotyczna sytuacja! Siedziała obok nieznanego w ogromnej ciężarówce pędzącej w kierunku Chicago.

- Z natury jestem bardzo ciekawa, panie Clark - stwierdziła Leslie, gdy już się uspokoiła. - Nigdy jeszcze nie jechałam takim pojazdem i nigdy nie rozmawiałam z żadnym kierowcą, jeżdżącym w tak dalekie trasy. Niech mi pan powie! Jak to właściwie jest, mam na myśli to samotne życie. Lubi pan to?

- Kochałem, kocham i zawsze będę kochał życie w rozjazdach. Jeździć wzdłuż i wszerz przez wszystkie stany - to jak wyzwanie. Ulega się czarowi szos. Ja to mam we krwi. Moi przodkowie pływali po oceanach jako kapitanowie statków, a jeden z moich dziadków rozwoził wzory tkanin po

całym Oregonie. Nikt z mojej rodziny nie siedzi w domu, każdy prowadzi ruchliwy tryb życia.

Przysłuchiwała się z uwagą.

- Co na to pana żona? Musi się chyba czuć bardzo samotna, jeśli pana tak długo nie ma w domu.

- Nie mam żony.

Serce Leslie zabiło nagle mocniej, coś ją zaniepokoiło. Czy to istotne, czy ten niegrzeczny mężczyzna ma żonę, czy nie ma? Powinno być jej to zupełnie obojętne. Odruchowo chwyciła za chustkę i ściągnęła ją z włosów.

- Zawsze nosi pani chustki, których kolor pasuje do pani oczu?

- Jeśli mija ktoś podaruje, tak jak tę tutaj. Dzisiaj bardzo się przydała, na dworze było chłodno.

- Szkoda, że nie jest biała. Mogłaby ją pani przyczepić do anteny.

- Proszę przestać. Mam dość pańskich pouczeń. W końcu jestem od dawna dorosła i sama mogę na siebie uważać. Od lat radziłam sobie dobrze bez pańskich uwag i sądzę, że dalej też sobie bez nich poradzę.

- Naprawdę? - Zerknął na nią, a potem zapatrył się gdzieś przed siebie. - Nie wygląda pani na osobę szczególnie samodzielna. Jest pani zamężna?

- Oczywiście, że nie!

- Mówi to pani doprawdy z wielkim przekonaniem.

- Nie mam czasu na romantyczne bzdury. Chwilowo żyję tylko pracą. A tak w ogóle to nie potrafię wyobrazić sobie przyszłości z mężem. Na pewno nie z takim o tradycyjnych zapatrywaniach.

- A tak bardziej szczegółowo, co ma pani na myśli?

Rzuciła mu ostre spojrzenie i pomyślała, że pewnie szykuje jakąś pułapkę. Twarz miał, o dziwo, poważną, toteż Leslie postanowiła szczerze odpowiedzieć na zadane pytanie.

- Pan na pewno rozumie, co mam na myśli. Tradycyjny mąż to taki, dla którego musi być zawsze jedzenie punktualnie na stole. Po powrocie do domu przy wejściu powinna go witać żona w fartuszkach. Oczywiście, uśmiechnięta od ucha do ucha. Dzieci powinny grzecznie drzemać w łóżeczkach. Nie, dziękuję. To nie dla mnie.

- A jeszcze przed paroma minutami oskarżała mnie pani, że jestem staroświecki! No, kto tu z nas jest bardziej tradycyjny?

- Chyba nie ja?

Uśmiechnął się i pokazał swoje wspaniałe równiutkie zęby.

- Jeśli pani pasuje moja kurtka, to niech ją pani założy!

- Ja naprawdę nie myślę staroświecko. Jest wielu mężczyzn, którzy tacy są. Nie wierzy mi pan?

- Pewnie, że pani wierzę. W końcu jestem mężczyzną, prawda? I dlatego coś pani powiem. Jeśli się kiedyś ożenię, to też chcę mieć jedzenie punktualnie na stole i spodziewam się, że jak wrócę z pracy do domu, to żona będzie na mnie cierpliwie czekać, a nie pętać się po jakimś odludziu.

- O nie! - Leslie zdenerwowała się. - No, i właśnie! To pan jest staroświecki! Dokładnie pan pasuje do ramek moich wyobrażeń o tradycyjnym

mężu. Nie sędzę też, żeby jakakolwiek młoda kobieta chciała wyjść za pana przy tak mocno przestarzałych poglądach.

- Wspaniale, bo jak dotąd nie prosiłem o to żadnej żeńskiej istoty. I bynajmniej w najbliższym czasie nie zamierzam. Stawiam o wiele wyższe wymagania kobietom niż inni mężczyźni. Nie wszystkie są takie przewrotne jak pani. Niech pani się nad tym zastanowi, zanim zacznie sobie robić żarty z instytucji zwanej małżeństwem.

- Ja jestem przewrotna? - Leslie aż drżała z wściekłości. - Wcale nie jestem przewrotna! Kocham swoją pracę i przypadkowo jestem bardzo dobrą reporterką. Pańska męska pycha nie może zaakceptować faktu, że kobieta potrafi być szczęśliwa bez mężczyzny. Prawda?

- Pani nie zrozumiała nawet jednego słowa, z tego co pani tłumaczyłem!

- To znaczy? - spytała lodowato.

- Pani i ja, obydwójce jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Nas nie zwiedzie się czerwonymi różami i romantycznymi promieniami księżycyca. Mimo wszystko gdzieś na świecie czeka na mnie urocza kobietka, która będzie do mnie cudownie pasować, i na pewno na panią czeka już miły chłopak, gotów uczynić dla pani wszystko, co w jego mocy.

- No więc... pan... pan jest po prostu bezwstydnym! - Leslie była bliska eksplozji. Spotkała w swoim życiu wielu aroganckich typków, ale ten zarozumiały bufon obok niej bił wszystkie rekordy! - Jak może pan twierdzić, że wyjdę za mąż za miłego chłopca i do tego

jeszcze będę z nim szczęśliwa! To na pewno nie jest typ męczyzny, na którego bym się zdecydowała.

- Nie?

- Nie! - odwarknęła zawzięcie.

- Już dobrze, dobrze - powiedział przymilnym tonem. Zdjął prawą rękę z kierownicy, żeby ją po przyjacielsku poklepać po ramieniu.

- Niech sobie pani będzie wolna, wedle zapatrywań.

- Gdyby pan wreszcie przestał traktować mnie jak małe dziecko! - parsknęła Leslie i wcisnęła się w przeciwległy kąt, aby nie czuć dłużej jego ręki na swoim ramieniu.

- Coś dzisiaj jesteśmy przewrażliwieni - wyszczerzył zęby w ironicznym uśmiechu.

Leslie zaczerpnęła głęboko powietrza i policzyła do dziesięciu. Nie było sensu kłócić się z Clarkiem. Była od niego uzależniona, a w żadnym wypadku nie miała ochoty wylądować w nocy na pustej szosie w taki ziąb. Kto wie, komu mogłaby wpaść w ręce.

Kiedy już się opanowała, stwierdziła ze stoickim spokojem:

- Powinniśmy rozmawiać raczej na ogólne tematy, a nie na osobiste, tak mi się wydaje. Dlaczego nie opowie mi pan więcej o swoim królewskim życiu na trasie? Co pan robi, gdy jest zmęczony, i jak często zmieniają pana inni kierowcy?

Clark odpowiadał na wszystkie jej pytania z niezwykłą cierpliwością. Dowiedziała się od niego, że jeśli czuje, że kleją mu się oczy, to zatrzymuje wóz na poboczu i ucina sobie drzemkę. Czasami, szcze-

golnie na dłuższych trasach, jeżdżą we dwóch i zmieniają się w czasie jazdy.

Leslie zauważyła, że Clark jest zupełnie inny, kiedy opowiada o swojej pracy za kierownicą. Jego twarz jaśnieje jakoś dziwnie i w ogóle staje się sympatyczniejszy. To musi dla niego bardzo dużo znaczyć.

- No tak - przyznał.,- Trasy dalekobieżne to świat sam w sobie. Dla niektórych mężczyzn nie ma nic lepszego.

- Rozumiem - Leslie zamyśliła się. - Z ciekawością się tego słucha. Pewnie przeżywa pan wiele przygód w czasie takiej podróży.

- Mógłbym o tym napisać powieść! - roześmiał się.

- Niech pan opowie. Jestem strasznie ciekawa.

- No dobrze. To było nie tak dawno, akurat jeździłem po Wyoming. Prognozy pogody ostrzegały przed burzami śnieżnymi, ale ja mimo wszystko pojechałem dalej. Zanim zdążyłem się zorientować, maszyna tkwiła po czubek w zaspie. O Boże, w życiu nie widziałem tyle towaru w śniegu.

- A pan? Poszedł pan dalej na piechotę?

- Ja? Oczywiście, że nie. - Wydawał się być naprawdę oburzony posądzeniem o brak szoferkiego honoru. - Oto pierwsze prawo kierowcy: Nigdy nie zostawiać w potrzebie swojego pojazdu, cokolwiek miałyby się stać.

- Nawet jeśli jest burza śnieżna?

- Nigdy.

- Wszystko w porządku - ucichła. - Wreszcie rozumiem.

Clark był w swoim żywiole. Opowiadał jej o jazdach planowych i zastępczych, o przemysłowym znaczeniu transportu i wielu innych rzeczach, takich jak pogoda i warunki drogowe. O wszystkim, na co musi zwracać uwagę kierowca wybierający się w drogę.

Kiedy skończył, Leslie była oczarowana.

- Czy inni kierowcy też są tacy jak pan? To znaczy: czy też się tak bardzo angażują?

- Mogę oczywiście mówić tylko za siebie, ale firma, w której ja pracuję - rzucił jej znaczące spojrzenie - przyjmuje tylko najlepszych.

- Dla jakiej firmy pan pracuje?

- Ashfort-Smith Trucking. Jesteśmy najlepsi w tej branży.

- Ashfort-Smith Trucking - powtórzyła zastanawiając się nad czymś. - Gdzieś już słyszałam tę nazwę. To chyba ogromne przedsiębiorstwo?

- Wystarczająco duże - stwierdził lakonicznie .-

- Mam nadzieję - uśmiechnęła się do niego czarującą - że pana szef ceni pańską lojalność wobec firmy.

- Owszem. Tak właśnie jest. Ma o mnie bardzo dobre zdanie.

- Szczęśliwiec z pana. Ja mogę się jedynie łudzić, że mój szef też tak o mnie myśli, szczególnie teraz, kiedy mogę stracić samolot do Nowego Jorku i nie napisać artykułu na czas - westchnęła i nerwowo zerknęła na zegarek.

- Bez paniki. Na pewno pani odleci. Za kwadrans będziemy na lotnisku.

- Naprawdę? - Nagle się rozpromieniła. -

Dzięki Bogu. - W myślach widziała się już w Nowym Jorku, w redakcji, przy swoim biurku, pracującą nad artykułem.

W dali błyszcząły światła Chicago, a po obu stronach szosy pojawiały się pierwsze tablice reklamowe. Do lotniska O'Hara było już niedaleko.

Z niesamowitą sprawnością Clark prowadził swoją ciężarówkę, a Leslie zadawała sobie pytania, czy komfort podróży jest wynikiem jego wprawy w prowadzeniu wozu, czy też może jest zasługą konstrukcji pojazdu.

A tak w ogóle, było jej to obojętne. Zbliżał się cel ich podróży i nigdy więcej nie spotka Clarka ani jego ciężarówki.

Myśli Leslie powędrowały w stronę Nowego Jorku i dlatego nie usłyszała, że Clark ją o coś pyta.

- Proszę? - zapytała ostrożnie, spoglądając na niego swoimi ogromnymi oczyma.

- Chciałem wiedzieć, jaką linią pani leci? - W jego głosie wyczuwało się zniecierpliwienie.

- Przepraszam bardzo, zamyśliłam się. Lecę Southeast Airline. Niech pan mnie wysadzi przy wejściu głównym, sama sobie poradzę. - Zaczęła szukać w torbie biletu, żeby niepotrzebnie nie tracić czasu na lotnisku.

Clark bez trudu prowadził samochód zatłoczoną ulicą obok lotniska. Taksówki i samochody prywatne zjeżdżały na bok na widok tej ciężkiej maszyny.

Leslie śmiała się sama do siebie. To było bardzo dziwne uczucie zajeżdzać ciężarówką pod lotnisko.

Ta mała przygoda nie była pozbawiona uroku. Patrzyła z góry na ruch uliczny i cieszyła się, że znowu jest wśród ludzi.

Z przeraźliwym piskiem opon Clark zahamował przy głównym wejściu. Leslie chwyciła torbę podróżną i wyciągnęła w stronę Clarka swoją delikatną rękę.

- Chciałabym panu podziękować, Clark. Uratował mnie pan z bardzo głupiej sytuacji. Mimo że nie zgadzamy się w kilku kwestiach, to była, mimo wszystko, niesamowicie przyjemna podróż. Dziękuję,

Objął jej rękę swoimi ciepłymi palcami i przytrzymał trochę dłużej, niż to było konieczne. Nie odpowiedział nic, kiedy Leslie trochę zawstydzona cofnęła swoją dłoń i jeszcze, raz dziękując, otworzyła drzwi. Wysunęła nogi z szoferki, spodziewając się poczuć grunt. Niestety, nie pamiętała, jak wysoka jest ciężarówka. W następnej sekundzie leżała na ziemi, dokładnie przed wejściem głównym!

- Para silnych ramion objęła ją i podniosła. Leslie, purpurowa ze wstydu i strasznie zmieszana, wyszeptała kilka słów podziękowania i sprawdziła swój wygląd. Na szczęście nic się nie stało, tylko kilka oczek poleciało w pończochach.

To mocne objęcie ani na moment się nie rozluźniło i Leslie spoglądała swojemu wybawicielowi - Clarkowi - prosto w oczy.

- Wszystko w porządku? - zapytał dość oschle.

Przytaknęła. - Nic mi się nie stało - wymamrotała drżąc.

- Miała pani szczęście. - Nagle stał się znowu nieprzyjemny. - Niech pani zapamięta sobie to wydarzenie, jeśli będzie pani miała zamiar kiedyś jeszcze jechać autostopem, proszę pomyśleć, jakie to ryzyko.

I nagle pochylił się nad nią i pocałował, przyciskając do siebie. Leslie stała jak zahipnotyzowana i nawet nie drgnęła w jego ramionach. Ten pocałunek był dla niej szokiem, z czymś takim w ogóle się nie liczyła. Dopiero po dłuższej chwili zebrała się w sobie i uwolniła z objęć Clarka.

Z przerażeniem stwierdziła, że ten pocałunek zrobił na niej wrażenie. Czuła, że płonie. I czy przypadkiem jej usta nie odwzajemniły tego pocałunku? W każdym razie miała nadzieję, że Clark nic nie zauważył. Oburzona puściła się biegiem w stronę wejścia głównego. Oczywiście musiała się potknąć, co przyspieszyło jeszcze bardziej jej oddech.

- Cześć, Leslie - zawołał za nią. - Życzę miłych wrażeń!

- Pan... Pan... - wycedziła, wzruszyła ramionami i pomaszerowała energicznie w stronę hali lotniska. Rozbawiony śmiech Clarka długo jeszcze dźwięczał jej w uszach.

2

Leslie było bardzo ciężko zapomnieć o namiętym pocałunku Carla, mimo że jego wspomnienie napawało ją obawą. Marząc, często wracała myśl-

lami do tego wydarzenia. Wmawiała sobie, że jest nienormalna, i była na siebie wściekła.

Przecież więcej już go nie ujrzy! A nawet gdyby nadarzyła się okazja spotkania, zeszlaby mu z drogi i to z przyjemnością. Zachował się nieprzyzwoicie i wykorzystał jej bezradność, gdy wypadła z szoferki! Dokładnie czegoś takiego można się było spodziewać po tym nieokrzesanym typie!

Po wstępnym naszkicowaniu artykułu, Leslie wybrała się do biura swojej szefowej. Był już późny wieczór. Redakcja „Newsview Magazine” mieściła się na najwyższym piętrze nowoczesnego drapacza chmur, dokładniej mówiąc na 40. piętrze, tak że pracownicy redakcji mieli okazję obserwować z zapartym tchem tętniący życiem Manhattan. Leslie czuła się w tym szklanym, pokrytym chromem budynku, który otrzymał wiele nagród w dziedzinie architektury, całkiem dobrze. Czasem jednak miała wrażenie, iż ten cały luksus tchnie chłodem i jest nazbyt prozaiczny.

Pani Forbush, redaktor naczelny, czekała już na Leslie. Na jej biurku leżał projekt artykułu. Leslie weszła do pokoju, a pani Forbush przywitała ją ciepłym uśmiechem.

- Dzień dobry, Leslie. Wielką* przyjemność sprawiła mi lektura szkicu pani artykułu. Co prawda muszę dokonać gdzieś drobnych korekt, ale myślę, że dobrze pojęła pani sens tego, o co mi chodziło. - Znowu posłała jej uśmiech.

- Dziękuję bardzo - Leslie odetchnęła z ulgą. - Praca nad tym sprawiła mi wiele przyjemności. Takie sprawozdanie pisze się lekko i łatwo.

- Niech pani uważa, aby nie usłyszał tego ktoś z dyirekcji. Oni uwielbiają, gdy reporter męczy się i poci w trakcie pracy.

Leslie roześmiała się.

- Cieszę się, że podoba się pani mój artykuł. Czy jest już dla mnie jakieś nowe zadanie?

- Leslie!.Jak można być tak zachłanną na pracę! Nie ma pani ochoty trochę sobie odpocząć?

- Szczerze mówiąc, pani Forbush, kocham swoją pracę. Nie ma dla mnie nic piękniejszego od poszukiwania nowych tematów. Im częściej wyjeżdżam, tym lepiej. Wprost nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabym wytrzymać cały tydzień za biurkiem. Chyba umarłabym z"nudów! - Westchnęła i nagle zrozumiała, jaki nietakt popełniła swoim spontanicznym wyznaniem! - Bardzo przepraszam, pani Forbush, oczywiście nie chciałam powiedzieć, że pani praca tutaj jest nudna, ja... - Z zakłopotania nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Zacerwieniła się i uśmiechnęła przepaszająco.

- Ależ moje drogie dziecko, ja wcale nie czuję się dotknięta. Pamiętam czasy, gdy nie byłam jeszcze zamężna i mogłam pozwolić sobie na podróże. Im dalej wysyłano mnie w teren, tym byłam szczęśliwsza! Ale obecnie, Leslie, jestem naprawdę zadowolona, że mam miłe biuro i że mogę codziennie wracać do swojego przytulnego domku. Może jest to objaw starzenia się. - Uśmiechnęła się i poprawiła swoje doskonale ułożone włosy.

- Pani, stara! - wykrzyknęła ze zdziwieniem Leslie. - Przecież, o ile wiem, podróżuje pani od czasu do czasu, nieprawdaż?

- No tak, tylko... - Pani Forbush westchnęła cicho i pograżyła się w zadumie. Lekki uśmiech błąkał się na jej ustach.

Leslie obserwowała ją i zastanawiała się, co miał oznaczać ten tajemniczy uśmieszek. Wspomnienia, a może marzenia? Chrząknęła. - Miałyśmy omówić moje nowe zadanie, pani Forbush.

- Tak, prawda. Czy już się pani nad tym zastanawiała, Leslie?

- Właściwie tak. W czasie drogi powrotnej przeżyłam coś niesamowitego i myślę, że byłby to fascynujący temat.

- Niech pani mówi, Leslie. Zamieniam się w słuch.

Leslie zapoznała panią Forbush z przebiegiem wypadków: awarią samochodu i wybawieniem jej z kłopotliwej sytuacji przez kierowcę ciężarówki. - Życie tych ludzi ma w sobie coś niezwykle fascynującego, nie sądzi pani? Cały czas są w drodze, spotykają interesujących ludzi, przemierzają kraj wzdłuż i wszerz. Sądzę, że nasi czytelnicy byliby zachwyceni, gdybym napisała o tym dobry reportaż.

- Tak pani myśli? - Pani Forbush podparła rękoma brodę i zastanowiła się chwilę. Potem zadała Leslie kilka szczegółowych pytań, na które dziewczyna zadowolająco odpowiedziała. W rezultacie pani Forbush obiecała, że przedyskutuje tę propozycję na następnym posiedzeniu zarządu redakcji. - Zostanie pani poinformowana o wyniku dyskusji. Przez ten czas może się pani poświęcić całkowicie swojemu artykułowi o elektrowni atomowej.

Trochę później, przy swoim biurku, w pokoju, który dzieliła z czterema innymi reporterkami, będącymi, tak jak ona, ciągle w rozjazdach, Leslie wypita dziesiątą już dziś filiżankę kawy. We wspomnieniach znowu powróciła do Clarka, jego bezwstydnego pocałunku i arogancji. Czy wszyscy mężczyźni wykonujący ten zawód byli tacy jak on? Czy był on typowym kierowcą? A może znaleźliby się wśród „panów szos” także tacy mężczyźni, którzy umieli zachowywać się uprzejmie i traktować kobietę jak damę?

Po kilku dniach pani Forbush wezwała Leslie do swego pokoju i poinformowała ją, że uzyskała pozwolenie na napisanie artykułu o życiu na trasie.

- Może pani zaczynać, moja droga!

- Cudownie, dziękuję bardzo, pani Forbush! - zawołała Leslie z radością.

- Nie musi mi pani dziękować. - Szefowa uśmiechnęła się. - Proszę napisać dobry artykuł, więcej nie oczekuję.

Leslie pracowała przez kilka następnych dni jak opętana nad swoim nowym zadaniem. Sporządziła spis firm, z których pracownikami chciała przeprowadzić wywiady. Gdy uzgadniała telefonicznie termin rozmów w firmie Ashford-Smith Trucking, czuła ucisk w żołądku. Przecież byli to pracodawcy Clarka! Agencja reklamowa tej firmy przewozowej była na tyle miła, że zapewniła Leslie wywiad z samym właścicielem i dyrektorem firmy, panem C. Ashford-Smithem.

Dni, przy takiej ilości pracy, szybko mijały. Leslie tkwiła od rana do wieczora przy biurku. Na

dzień przed wywiadem z panem C. Ashford-Smithem, zadzwonił telefon. Trochę zaniepokojona podniosła słuchawkę.

- Halo, Leslie! - Usłyszała w słuchawce matowy, męski głos. - Wydajesz się być taka... przepracowana.

- David, czy to ty?

- Ależ oczywiście, któżby inny, kochanie!

To właśnie od Davida Jamesa dostała Leslie w prezencie turkusową chustkę, którą zostawiła albo u Clarka w wozie, albo w samolocie? Leslie postanowiła się skupić. David coś do niej mówił, a ona w ogóle nie uważała!

- Przepraszam, David. Czy mógłbyś jeszcze raz powtórzyć?

- Właśnie ci przypominam, że jesteśmy na dzisiejszy wieczór umówieni na kolację. Czyżbyś zapomniała?

- Ja miałabym zapomnieć? Wiesz przecież, że nigdy nie zapominam o naszych spotkaniach. - Naturalnie, że zapomniała o randce. Z przerażeniem zastanawiała się, co na siebie włoży. Zapomniała również o tym, dokąd zaprosił ją David i o której godzinie ma po nią przyjechać.

David Saint James był przystojny, tak uważała Leslie, był bardzo miły i robił znakomitą karierę zawodową jako makler giełdowy. Znali się od roku. Uczucie Davida do Leslie stawało się coraz bardziej jednoznaczne i poważne, podczas gdy ona po prostu go lubiła i widziała w nim tylko swojego przyjaciela, nic więcej.

Nagle Leslie przypomniała się głupia uwaga

Clarka na temat jej przysłego męża. David w ogóle nie pasował do tego opisu. Nie był ani wątły, ani łagodny. Najprawdopodobniej jednak wcześniej czy później to właśnie on złoży Leslie propozycję matrymonialną. Przykre, że go nie kocha. Poza tym obawiała się, że David jest dokładnie tym typem mężczyzny, który będzie oczekiwał od żony pełnienia obowiązków gospodyni. To jej oczywiście nie pasowało. Oczekiwała od życia czegoś więcej.

Mimo wszystko Leslie włożyła wiele wysiłku, żeby wyglądać jak najlepiej. Wzięła odświeżający prysznic i wyszukała elegancką sukienkę. David zawsze zapraszał ją do restauracji pierwszej kategorii. Sprawiało jej przyjemność, gdy ubrała się szykownie i wytwornie. Szczególnie dobrze czuła się w jedwabnej, zielonej sukience z dekoltem w kształcie litery V, do tego założyła złoty naszyjnik.

David oniemiał, gdy po nią przyjechał.

- Wyglądasz wspaniale, kochanie. To nowa sukienka?

- Nie... po prostu jeszcze mnie w niej nie widziałeś.

- No, to w takim razie czuję się zazdrosny. - Roześmiał się. - Podejrzenie, że kupiłaś tę sukienkę dla kogoś innego, wcale mnie nie cieszy.

- Ależ, David! - Poklepała go po ramieniu. - Nie bądź śmieszny.

Udało im się złapać taksówkę. David poprosił kierowcę, aby zawiózł ich do „Four Seasons”, jednej z najbardziej znanych restauracji w Nowym Jorku. Leslie wiedziała, że lubił odwiedzać to miejsce. Takie zamiłowania akurat z nim dzieliła.

Podczas picia aperitif, Leslie opowiadała Davidowi o swojej krótkiej podróży i wywiadach, przeprowadzonych w elektrowni atomowej. Słuchał z uwagą i rozkoszował się jej żywym i barwnym sposobem mówienia. Do jego największych zalet należała umiejętność cierpliwego słuchania.

Kelner przyniósł im kartę. Dania wybierali z prawdziwym znanstwem. Kiedy kelner oddalił się dyskretnie, David podparł brodę łokciami i zagadkowo spojrzął na Leslie.

- Jak wyglądają twoje plany na przyszłość? Mam nadzieję, że zostaniesz trochę dłużej w Nowym Jorku.

Oczy jej zabłyszczały.

- Błąd, mój drogi. Właśnie pracuję nad reportażem dotyczącym transportu. Cały następny tydzień spędzę na przeprowadzaniu wywiadów. A potem, kto wie, dokąd mnie poniesie.

- Czy to ma oznaczać, że wybierasz się w daleką podróż? - Był naprawdę zmartwiony. - Kochanie, ja nie mogę sobie ciebie wyobrazić w ciężarówce... jak jedziesz... gdzieś po pustych drogach!

- No tak, David - zaczęła powoli, chcąc go uspokoić. W gruncie rzeczy cieszyła się na samą myśl o wyjeździe. Przecież to nie był zły pomysł. Na tym polegał urok tego wszystkiego. Ta wyprawa przez całe Stany na pewno zafascynowałyby samą panią Forbush. To będzie reportaż roku. Możliwości są nieograniczone.

- Leslie! - David przerwał jej pełne fantazji rozmyślenia. - Co się z tobą dzieje? W ogóle mnie nie słuchasz.

- Przepraszam cię bardzo! - powiedziała ze skruchą. - Ale właśnie podsunąłeś mi fenomenalny pomysł.

- Ja?

- Tak, ty. Wyobraź to sobie. Poproszę jakieś przedsiębiorstwo, żeby pozwolono mi pojechać z którymś z najbardziej doświadczonych kierowców w trasę. Na przykład, od wybrzeża do wybrzeża. I w czasie jazdy przeżyję te wszystkie niesamowite przygody, poznam interesujących ludzi i jeszcze do tego zwiedzę nasz kraj. Co o tym myślisz? Czy to nie wspaniałe?

- Myślę, że za tym kryje się coś niedobrego, kochanie.

- Co masz na myśli? - Leslie wydawała się być rozczarowana. Czyżby przeoczyła coś istotnego. Żałowałaby strasznie, gdyby nie mogła zrealizować tego pomysłu!

- Musisz mnie zrozumieć. Nie byłoby najlepiej, gdybyśmy mieli się nie widzieć przez dwa tygodnie. Dopiero co wróciłaś. Prawie się nie spotykamy, Leslie!

- Wiem, Davidzie, i naprawdę bardzo mi przykro, ale moja praca wymaga, żebym dużo podróżowała. - Uśmiechnęła się do niego, chociaż widziała, że zapał, z jakim mówiła o swojej pracy, wcale mu się nie udzielał. Sięgnęła po jego rękę. Palce miał silne i ciepłe. Uważała go za dobrego przyjaciela.

- Ciagle ta praca! A gdzie miejsce dla mnie? Czy ja się już w ogóle nie liczę?

- Bardzo dużo dla mnie znaczysz, Davidzie,

ale... ja przecież nie mam do ciebie pretensji o twoją pracę.

- Ja nie jestem wiecznie poza domem.

Westchnęła... Łatwo mu było mówić! Był maklerem giełdowym i praktycznie musiał cały czas spędzać w mieście. Gdyby lubił podróżować, na pewno wybrałby inną pracę. Tak, jak ona!

Podano im jedzenie i rozmowa, która wkroczyła na niebezpieczne tory, została zakończona. Po kolacji David spytał Leslie, czy nie miałyby ochoty jeszcze gdzieś wstąpić.

- Co byś powiedział na dyskotekę? - zaproponowała. - Potańczyłabym trochę.

- Właściwie to miałem na myśli coś spokojniejszego.

- W porządku. A jak ci się podoba propozycja pójścia do „Top of the Sixes”? Tam moglibyśmy napić się drinka na zakończenie tego uroczego wieczoru. A poza tym stamtąd jest taki piękny widok na miasto.

- Brzmi obiecująco. Chciałbym z tobą coś omówić, kochanie, coś bardzo ważnego.

Poczuła, jak mocno wali jej serce. Znała już ten ton, przy tym David tak poważnie na nią patrzył. Czuła, że rozmowa nie będzie łatwa. Dlaczego mężczyźni muszą tak szybko przechodzić do konkretów? Leslie zadawała sobie mnóstwo pytań. Czy nie wystarczy im miła, odprężająca znajomość? Dlaczego wszystko musi być tak szybko zlegalizowane?

Leslie wiedziała, że na to pytanie nie ma odpowiedzi. Tak już było i chyba tak będzie. Zrezygno-

wana podażyła za Davidem, który akurat zatrzymywał taksówkę. Miała ich zawieźć na Fifth Avenue, gdzie znajdował się nocny klub. W czasie jazdy David czule gładził rękę Leslie. Tymczasem ona nie umiała się poddać nastrojowi. Przypuszczała, co ją czeka i obawiała się, iż ten, jak dotąd miły, wieczór nie skończy się sympatycznie.

Wjechali windą na ostatnie piętro, a kelner wskazał im stolik przy ogromnym oknie, z którego roztaczała się wspaniała panorama miasta. Tam w dole, na rozświetlonych ulicach, wciąż jeszcze tętniło życie, niezliczone światła i kolorowe neony mieszały się jak mozaika.

- Cudownie! - oceniła Leslie. - Godzinami mogłabym tu przesiadywać i patrzeć na miasto.

- Ale tak chętnie stąd wyjeżdżasz.

- Ale zawsze wracam, Davidzie. Prawda?

- Czasami ogarniają mnie wątpliwości, czy wrócisz. Naprawdę bardzo się o ciebie martwię.

- Ależ Davidzie, tutaj jest mój dom! Nie mogłabym zamieszkać gdzie indziej. Po śmierci rodziców Nowy Jork stał się moją przystanią.

- Wiem, maleńka! - Poczuła uścisk jego dłoni, miała wrażenie, jakby znajdowała się w pułapce na myszy. - Oprócz mnie nie masz nikogo.

- Wciąż jeszcze mam ciotkę Cloris w Oklahomie.

- Kogo? - Roześmiał się. - Pierwszy raz słyszę o tej kobiecie.

- Jest ciotką mojego ojca i jeszcze nigdy jej nie widziałam. Mimo wszystko człowiek czuje się

lepiej, gdy wie, że ma jakąś rodzinę. Może kiedyś będą potrzebowała krewnych.

- Masz przecież mnie. Dochodzimy do sedna sprawy. Ty i ja, Leslie, powinniśmy się zastanowić, w jaki sposób można by było umocnić nasz związek. Myślałem nad...

- David, ja...

- Leslie, chciałbym się z tobą ożenić.

- Ale Davidzie, ja...

- Nic nie mów! Proszę cię tylko, żebyś się nad tym zastanowiła. Moglibyśmy być ze sobą bardzo szczęśliwi, kochanie. Kocham cię i byłbym uszczęśliwiony, gdybyś przystała na moją propozycję.

- To wszystko tak mnie zaskoczyło... tak niespodziewanie... - wyszeptała i uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem. To nie była pierwsza oferta matrymonialna, jaką otrzymała, ale po raz pierwszy nie miała odwagi kategorycznie odmówić. Tak bardzo lubiła Davida, że nie chciała ranić jego uczuć.

David zdawał się nie zwracać uwagi na przymknięte oczy Leslie i jej nagłe milczenie.

- Obiecaj mi, że się nad tym zastanowisz, dobrze? W czasie tej niesamowitej wycieczki będziesz miała ku temu dużo okazji. Gdy wrócisz, jeszcze raz oficjalnie poproszę cię o rękę i mam nadzieję, że odpowiesz... „tak”.

Milczała, ale obiecała, że się nad tym zastanowi.

David starał się zrobić z reszty wieczoru coś wyjątkowego. Leslie miała jednak popsuty humor. Propozycja Davida wisiała nad nią jak miecz Damoklesa. Kiedy odwoził ją do domu, czuła, że

jest kłębkim nerwów. Nadstawiła buzię do zwyczajowego, pożegnalnego pocałunku, zrezygnowała jednak z zaproszenia go na filiżankę kawy.

- Jestem piekielnie zmęczona, Davidzie. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

- Oczywiście - przyznał jej wspaniałomyślnie rację. - Wyśpij się porządnie, Leslie.

Zebrała się w sobie, by posłać mu jeszcze jeden uśmiech, i zamknęła drzwi. Była przybita i roztrzęsiona.

„No to masz babo placek” - pomyślała i ze zdenerwowania aż ugryzła się w język. David chciał się z nią ożenić i musiała zdecydować się na sensowną odpowiedź. Albo odpowie mu: „tak”, albo odrzuci propozycję i go utraci. Miała pecha, ale nie mogła przecież poślubić kogoś, kogo nie kochała. Z drugiej strony zależało jej na przyjaźni Davida. Na szczęście miała jeszcze dużo czasu, aby to wszystko przemyśleć. Jak cudownie, że nadarza się okazja wyjazdu.

Następnego dnia Leslie podzieliła się swoim pomysłem z panią Forbush. Szefowa ustosunkowała się do tego trochę sceptycznie. Na szczęście, szybko zaczęła oswajać się z tą myślą. Zafascynowanie Leslie udzieliło się i jej, i w końcu zarażona optymizmem, pani Forbush doszła do wniosku, że reportaż się uda. Oficjalnie dała Leslie zgodę na wyjazd i zaoferowała swoją pomoc.

Leslie czuła się jak w siódmym niebie. Zawsze, gdy dostawała nowe zlecenie, bardzo to przeżywała. Każdy reportaż, nad którym pracowała, był

dla niej jak wyzwanie. Najnowsza praca tak ją zaabsorbowała, że zapomniała o Davidzie i jego propozycji. Nawet wspomnienie o bezwstydnym Clarku zniknęło z pamięci...

Przypomniała sobie o nim po drodze do Ashford-Smith Trucking, kiedy szła na umówione spotkanie z panem C. Ashford-Smithem, człowiekiem, który był pracodawcą Clarka.

Wywiad zaplanowano na godzinę drugą po południu. Lesiie zjawiła się w firmie godzinę wcześniej. Miała ochotę dokładnie się rozejrzeć i ostrożnie napomknąć o swoim pomysle jazdy na trasę z którymś z kierowców.

Najpierw natknęła się na pana Phelps, kierownika działu reklamy i próbowała przekonać go do tego pomysłu.

- Moja gazeta w pełni popiera ten pomysł, panie Phelps - uśmiechnęła się do niego czarująco. - Obiecujemy zrobić z tego doskonały artykuł. Nasi czytelnicy mieliby okazję dowiedzieć się czegoś bliższego o waszym życiu. Dowiedzieliby się, co dzieje się na szlakach, przybliżyłoby się im problemy transportu.

- Rozumiem to, pani Carlson - stwierdził pan Phelps już prawie zupełnie przekonany. Czar Lesiie i obietnica bezpłatnej reklamy zrobiły swoje. - W jaki sposób mogłaby nasza firma pani pomóc?

- Potrzebuję ciężarówki i kierowcy, który nie miałby nic przeciwko temu, że kobieta i reporterka w jednej osobie będzie mu towarzyszyć przez dwa tygodnie. Wybrałam pańską firmę, panie Phelps,

ponieważ jestem jej to winna. Jeden z pana kolegów pomógł mi, kiedy popsuł mi się samochód i bezradnie stałam na szosie.

- Któryś z naszych kierowców zabawił się w samarytanina?

- Dokładnie.

- Może pamięta pani jego nazwisko? Wynagradzamy takie czyny. Dbamy o dobre imię zakładu, rozumie pani?

- Tak, ale obawiam się, że niewiele będę mogła pomóc. Znam tylko jego imię. Przedstawił mi się jako Clark, niestety nie podał nazwiska.

- Szkoda. Mamy tutaj bardzo dużo Clarków, panno Carlson.

- Rozumiem. Naprawdę mi przykro.

Przez następne pół godziny Leslie rozmawiała z kierownikiem działu reklamy o planowanej podróży. Pan Phelps zaproponował jej obeerzenie firmy. Leslie z chęcią na to przestała. Praktyczne i zarazem przytulne urządzenie wszystkich pomieszczeń wywarło na niej wrażenie. Ashford-Smith Trucking dbało o swoich pracowników, temu nie mogłaby zaprzeczyć. Znak firmy, który Leslie znała z reklamy, lśnił tak kolorowo na wszystkich ścianach, że nie można było go nie zauważyć, choć dominowała w nim prostota.

Podczas zwiedzania pan Phelps zapoznał Leslie z historią firmy. Założyli ją w 1930 roku dwaj przedsiębiorczy mężczyźni, niejaki pan Ashford i pan Smith. Następnie pan Ashford wydał swoją siostrę za pana Smitha i w ten sposób zostały połączone kapitały rodzinne. Przedsiębiorstwo prosperowało

znakomicie, tylko że pan C. Ashford-Smith, jak dotąd, nie doczekał się potomka. Leslie przysłuchiwała się z wielkim zainteresowaniem opowieści pana Phelps'a i w duchu wyobrażała sobie C. Ashford-Smitha jako faceta z grubym brzuszkiem, palącego cygara. Tak jej zdaniem wyglądali typowi przedstawiciele tej klasy. Przez ostatni tydzień przeprowadziła wywiady z kilkoma właścicielami wielkich firm transportowych i przypuszczała już, co ją czeka, kiedy pan Ashford-Smith poprosi ją do swojego biura.

Dokładnie za pięć drugą pan Phelps zaprowadził Leslie do sekretariatu szefa. Za biurkiem siedziała niesamowicie atrakcyjna, młoda dama. Gdy zauważyła wchodzącą Leslie, popatrzyła na nią i uśmiechnęła się.

- Czym mogę pani służyć?

- Panna Carlson jest o drugiej umówiona z panem Ashford-Smithem, Vivian - poinformował ją pan Phelps. - Niech pani sprawdzi w terminarzu.

Zrobiła to. - Ach tak! -' zawołała uradowana i zdawała się promieniować radością. - Mam zapisane. Panna Carlson o godzinie drugiej,

- Niech pani usiądzie, panno Carlson! - zaproponował pan Phelps. - Vivian powie pani, kiedy pan Ashford-Smith będzie mógł panią przyjąć.

Leslie usiadła w jednym ze skórzanych foteli stojących przy niskim stoliku, na którym leżały gazety i literatura fachowa. Podobał się jej ten pokój urządony z niesamowitym smakiem. Albo pan Ashford-Smith miał dobrego architekta wewnątrz, albo po prostu miał bardzo dobry gust. W to drugie raczej wątpiła.

Vivian cały czas lakierowała paznokcie i wyglądało na to, że obecność Leslie zupełnie jej nie przeszkadzała. Ta cieszyła się właśnie, że ubrała się tego dnia wyjątkowo starannie. Miała na sobie beżowe spodnie z marynarką, w czym jej było podobno bardzo do twarzy. Czasami, kiedy wybierała się na interview ze znaną osobistością, specjalnie ubierała się bardzo skromnie, zamiast szkieł kontaktowych zakładała okulary i związywała włosy, żeby niepotrzebnie nie zwracać uwagi rozmówcy na ich płomienny odcień.

Pan Phelps wydawał się zdenerwowany i Leslie zastanawiała się, czy jest to spowodowane strachem przed szefem. Żeby potwierdzić przypuszczenie, spytała uprzejmie.

- Jaki jest pan Ashford-Smith? To znaczy, jaki jest jako szef?

- Pan Ashford-Smith? - powtórzył, aby zyskać na czasie. - To oczywiście bardzo miły człowiek i dba o swoją firmę. Stawia nam, począwszy od mniej ważnych pracowników, a skończywszy na tych na wyższych stanowiskach, bardzo wysokie wymagania. Jest wobec nas zawsze w porządku i jest przy tym sprawiedliwy.

- Mam wrażenie, jakby był postacią z innej planety. Czy on w ogóle nie ma wad? - Leslie lubiła prowokować ludzi do zwierzeń, w końcu sztuka zadawania pytań była częścią jej pracy. Kto nie będzie dokładnie wypytywać, ten nigdy nie będzie mieć materiału na ciekawy artykuł.

- No, może za bardzo przejmuje się pracą - zauważył ostrożnie pan Phelps. - Ludzie mówią, że

mógłby obyć się bez jedzenia i picia, ale nie bez swojej ukochanej firmy.

Vivian akurat skończyła lakierować paznokcie i machała nimi w powietrzu, żeby szybciej wyschły. Pan Phelps zauważył, jak Leslie spoglądała ukradkiem na tę śliczną dziewczynę. Uśmiechnął się sam do siebie.

- Niech pani mi nie wierzy - szepnął, mrużąc oczy. - Tak w ogóle to nasz szef ma takie same zainteresowania, jak inni mężczyźni. Niestety, wciąż jedyną jego miłością na poważnie jest firma.

- Co w tym takiego nienaturalnego, panie Phelps? - spytała Leslie chłodno.

- Nic. Po prostu myślę, że trzeba mieć w życiu także inne radości. Praca nie powinna nikomu przesłaniać świata, nie uważa pani?

- No tak - Leslie chciała jeszcze coś dodać, ale właśnie w tym momencie Vivian ożywiła się nagle i oznajmiła, że pan Ashford-Smith jest już wolny i może przyjąć pannę Carlson.

- Dziękuję - odpowiedziała Leslie, podniosła się i starannie poprawiła ubranie. Podążyła za panem Phelpsem w stronę grubych, podwójnych drzwi. Zapukał delikatnie, a niski głos poprosił ich do środka.

Leslie przekroczyła próg pokoju i nagle poczuła, jak ziemia zapada się jej pod nogami. A potem spojrzała prosto w szare oczy właściciela i szefa firmy Ashford-Smith, w oczy mężczyzny, który przedstawił się jej niedawno jako Clark.

- Popatrzcie państwo, kogo my tu mamy! - zawołał z uśmiechem. - To przecież panna Leslie Carlson z „Newsview Magazine”.

- Ja chyba śnię - Leslie zdawała się być mocno zaskoczona. - Pan?

- Państwo się znają? - spytał pan Phelps z nie mniejszym zaskoczeniem i spoglądał to na Clarka, to na Leslie.

- I to dobrze się znamy - ironicznie zauważył Clark. - Dziękuję, Bob, że wskazałeś drogę pannie Carlson. - Pan Phelps oddalił się dyskretnie i po cichutku zamknął za sobą drzwi.

Clark podniósł się z miejsca i obszedł stół. Zamiast flanelowej koszuli i wytartych dżinsów miał na sobie elegancki garnitur i sprawiał wrażenie jednego z najpoważniejszych przedsiębiorców w Nowym Jorku.

- Niech pani usiądzie, Leslie - zaproponował jej. - Proszę nie być tak skrępowaną.

- Nie jestem skrępowana - zaprzeczyła gwałtownie, odzyskując głos. Usiadła w wygodnym, skórzanym fotelu i spoglądała na Clarka swoimi ogromnymi oczyma.

- Nie liczyła się pani z możliwością spotkania mnie tutaj, prawda? - spytał ubawiony.

- Oczywiście, że nie - przyznała mu rację.

- Wiedziałem, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

- Co pan ma na myśli? - Udawała, że nie rozumie aluzji do pocałunku, niesamowitego pożegnania i w ogóle całej jazdy aż do lotniska. Miała

wrażenie, że czerwieni się po czubek nosa. Czuła to i jej zakłopotanie jeszcze bardziej rosło.

- Pani na pewno wie, co mam na myśli, Leslie. - Znowu uśmiechnął się znacząco. - Ale skoro nie ma pani ochoty ze mną rozmawiać na ten temat, to uszanuję pani wolę. Co mogę w takim razie dla pani zrobić, Leslie?

- Nie przyszedłam tutaj, aby z panem plotkować, Clark... to znaczy panie Ashford-Smith - poprawiła się natychmiast z odrobiną sarkazmu w głosie.

- Miałam zamiar przeprowadzić z panem wywiad.

- Zgoda - zaakceptował jej pomysł. - Możemy zaczynać. - Wygodnie rozsiadł się w fotelu.

- Najpierw chciałabym zadać panu kilka pytań - starała się, żeby jej głos brzmiał w miarę oficjalnie, ale obawiała się, że brzmi to raczej histerycznie; przełknęła ślinę, odetchnęła głęboko i kontynuowała - na temat przemysłu transportowego.

- No dobrze - zgodził się. - A co poza tym?

- Pana dział reklamy był mi naprawdę pomocny i dał wiele materiałów informacyjnych dotyczących pańskiej firmy. Wiem już sporo o zadaniach transportowców i o ich znaczeniu dla przemysłu. Interesuje mnie... coś bardziej osobistego.

- Popatrz, popatrz! Coś bardziej osobistego? - roześmiał się.

Postanowiła wziąć się w garść i nie zwracać uwagi na jego prowokacje. Spokojnie kontynuowała: - W jaki sposób zaczął pan pracować w firmie? Co pana skłoniło do obrania takiej drogi zawodowej?

- Byłem w o tyle korzystnej sytuacji, że jestem

spadkobiercą tej firmy. Ponadto, naprawdę pasjonuje mnie to, czemu się poświęcam.

- Pan to tak po prostu przejął?

Jego szare oczy śledziły ją z uwagą, dziwnie chłodno. - Oczywiście, że nie było to takie proste, jak się pani wydaje. Wiedziałem od samego początku, że któregoś pięknego dnia będę tym zarządzać, ale najpierw porządnie się przygotowałem. Skończyłem szkołę, a potem pracowałem jakiś czas w innej firmie przewozowej. Tylko w ten sposób można się nauczyć, jak należy prowadzić takie przedsiębiorstwo.

- Rozumiem. Czy sądzi pan, że właściciele innych firm też dysponują takim doświadczeniem jak pan? Czy to możliwe, aby człowiek na pańskim stanowisku jeździł jak zwykły kierowca w trasę? Jeśli nie, to dlaczego pan to robi?

- Nie mam zielonego pojęcia, co robią inni. Nie przysyłają mi swoich rozkładów dnia. Dlatego nie wiem, jak i ile zarabiają. Zasepił się. - Uwielbiam życie w drodze, urok trasy, niesamowite uczucie jakiego się doznaje, gdy jedzie się setki kilometrów nie napotykając żywej duszy. Właściwie nie da się tego opisać.

Leslie przerwała na chwilę notowanie. - Jak na razie doskonale uchwycił pan atmosferę, oby tak dalej.

Podniósł się zza stołu i podszedł do ogromnych, oszklonych drzwi, które prowadziły na taras. Otworzył je i wyszedł na zewnątrz.

Niepewnie spoglądała w jego kierunku. Iść za nim czy lepiej zostawić go samego? Wzdychając schowała długopis i wyszła na taras. Było zimno i

niezbyt przyjemnie. Świeży, marcowy wietrzyk hulał po dachach domów i rozwiewał jasne włosy Clarka. Ten stał trzymając rękę w kieszeni i spoglądał na Manhattan.

Leslie stanęła obok niego i przyłączyła się do podziwiania ogromnych budynków i drapaczy chmur. Jak cudownie kontrastowały ich kontury z mroźnym, niebieskim niebem! Leslie kochała to miasto. Jej zdaniem było najpiękniejsze na świecie.

- Jak ja nienawidzę tego miasta! - stwierdził Clark znudzonym głosem.

Leslie spoglądała na niego z przerażeniem. Czyżby odczytał jej myśli i złośliwie się przekomarał. Byłoby to do niego podobne.

- Nienawidzi pan Nowego Jorku? Dlaczego? - spytała ostrożnie.

- Niech pani tylko popatrzy na ten bałagan na ulicach, na smog wiszący nad miastem. Wszystko jest brudne, brzydkie i zupełnie bezsensowne! - Wyciągnął rękę przed siebie i wskazał przeludnione ulice, dymiące kominy i przytłaczające, betonowe drapacze chmur. - Tu jest za dużo samochodów, za dużo ludzi. Nie mogę sobie wyobrazić obrzydliwszego miejsca. I to akurat tutaj przyszło mi żyć!

Leslie pozwoliła mu się wygadać, aczkolwiek dziwiła ją jego nagła chęć zwierzeń. Dobrze wiedziała, że wielu ludzi z różnych powodów nie lubi Nowego Jorku, ale jeszcze nikt tak ostro nie skrytykował jej ukochanego miasta.

- To dlaczego mieszka pan w mieście, do którego czuje pan taką niechęć?

- Nie mam wyboru. Nasz zarząd główny ma

tutaj swoją siedzibę. Ale wykorzystuję każdą okazję, aby się stąd wyrwać i pooddychać świeżym powietrzem.

- Ja kocham Nowy Jork - przyznała się odważnie. - Nie mogę się z panem zgodzić. - Przechyliła się przez balustradę i wyczekująco spojrzała na Clarka.

- A to coś nowego. - Roześmiał się i oderwał wzrok od słynnej Statuy Wolności. Zajrzał Leslie prosto w oczy. Trwało, to dosyć długo, co najmniej tak, jakby się widzieli pierwszy raz w życiu. Jego wzrok ślizgał się po jej upiętych włosach, po garniturze, który założyła ze względu na wywiad. - Wydaje mi się, że my dwoje w ogóle zgadzamy się w niewielu kwestiach. Co pani na to, Leslie?

- Na całe szczęście nie musimy się ze sobą zgadzać.

Roześmiał się.

- Tutaj jest zimno, pani drży. Czasem mam wrażenie, że wiosna już się zbliża, ale akurat dzisiaj zima znowu daje znać o sobie.

- Chyba tak. - Zadrżała z zimna. - Mamy dosyć długą zimę.

Wrócili do biura, gdzie Leslie dokończyła wywiadu. Rozmowa dotyczyła wyłącznie spraw zawodowych. Clark siedział cierpliwie przy biurku i odpowiadał na wszystkie pytania Leslie.

- To by było na tyle - stwierdziła po pewnym czasie. Zamknęła swój notatnik, zadowolona z wykonanej pracy. Wywiad trwał trochę dłużej niż było zaplanowane, a Clark wykazał naprawdę maksimum cierpliwości i dobrej woli, poświęcając

jej tak dużo czasu. Leslie tłumaczyła to sobie obietnicą bezpłatnej reklamy w jej gazecie. W przeciwnym razie nie byłby taki miły.

- Dziękuję bardzo. Naprawdę mi pan dużo pomógł, panie Ashford-Smith.

Zdecydowała się właśnie nic nie wspominać o swoim pomysłe jazdy z jednym z kierowców. Pan Phelps się tym zajmie. Clark na pewno zrobiłby wszystko, żeby jej projekt nie wypalił. Dobrze wiedziała, co sądzi o kobietach, które same wybierają się w drogę. Chyba nie byłby też specjalnie zachwycony, że reporter wybiera się w trasę z którymś z jego ludzi, a już szczególnie jeśli miałyby to być osoba płci żeńskiej!

- To była dla mnie prawdziwa przyjemność - Clark uśmiechnął się do niej. - Jak będzie wyglądał ten pani artykuł?

- Zamierzam go napisać w formie reportażu, może nawet na stronę tytułową.

- Chyba nie zaszkodzi to pani karierze, prawda?

- Zaszkozić na pewno nie zaszkodzi. - Zastanawiała się nad ironią w głosie Clarka, a może się jej tylko wydawało?. Musiała się mylić. W gruncie rzeczy, co Clarka obchodziła jej kariera.

Kurtuazyjnie ją odprowadził. Kiedy przechodzili obok stolika Vivian, Leslie zauważyła, jak sekretarka z uwielbieniem spogląda na swego szefa. Współczuła biednej, zakochanej dziewczynie.

Najprawdopodobniej Vivian nawet nie podejrzewała, że nie ma żadnych szans u wymagającego Ashforda-Smitha. Miły pan Phelps miał rację - żoną Clarka była jego firma.

Do końca tygodnia Leslie uporała się ze wszystkimi zaległymi wywiadami. Reportaż rysował się powoli w jej wyobraźni i miała przeczucie, że będzie naprawdę rewelacyjny. Nie mogła doczekać się momentu, w którym przeleje myśli na papier.

Codziennie czekała na telefon od pana Phelps'a z decyzją pozwolenia wyjazdu w trasę. Ku jej zdziwieniu nie odzywał się, nie usłyszała ani „tak”, ani „nie"! Wreszcie postanowiła przypomnieć o swoim istnieniu. Wykręciła numer firmy Ashford-Smith Trucking i z bijącym sercem czekała, aż odezwie się kierownik działu reklamy.

- Dzień dobry, pani Carlson! - zawołał uradowany, gdy usłyszał jej głos. - Właśnie dzisiaj miałem do pani zadzwonić. To chyba telepatia.

- Tak? - zapytała z lekkim sceptycyzmem. - Mam nadzieję, że ma pan dla mnie dobre nowiny, panie Phelps.

- Rzeczywiście, droga panno Carlson. Wygrałem dla pani bitwę, jeśli można tak powiedzieć. Nasza dyrekcja nie była zachwycona pomysłem, aby ktoś z gazety zaglądał nam za kulisy. Chyba pani wie, jak to jest.

- Oczywiście, że wiem - przyznała mu rację. - Ale teraz już wszystko w porządku, prawda?

- Ależ tak. Udało mi się przekonać tych panów. - Na chwilę przerwał i Leslie odniosła wrażenie, że czeka na pochwałę. Szybko wypowiedziała kilka pochlebstw, co wprawiło go w niesamowicie dobry humor. - No to może pani zacząć - stwierdził.

- Kiedy? - zapytała podekscytowana.

- Pod koniec tygodnia. A może to dla pani za

wcześniej? Obawiam się, że nie będę mógł tego zmienić. Inny termin nie wchodzi w rachubę. Ciężarówka wyjeżdża w piątek, punktualnie o siódmej trzydzieści spod naszej ładowni. Wiem, że to prawie w środku nocy, ale...

- Naprawdę mi to nie przeszkadza. Będę na czas.

- Fantastycznie. Pojedzie pani ciężarówką wiozącą towary przemysłowe aż do Los Angeles. Podróż będzie trwała około ośmiu dni. Zależy to od tego, jak często kierowca będzie robił postoje.

- Rozumiem.

Pan Phelps dał jej również adres ładowni w Bronxie i obiecał pomoc we wszystkich kłopotach.

Leslie zapewniła go, że na pewno da sobie radę, była o tym przekonana.

Zaraz po odłożeniu słuchawki poszła szukać pani Forbush, żeby podzielić się z nią nowiną.

Redaktor naczelny była oczywiście poinformowana o wszystkich planach Leslie. Właśnie skończyła czytać projekt reportażu i z niecierpliwością czekała na ciąg dalszy. Gdy tylko zobaczyła wchodzącą do pokoju Leslie, z miejsca zapytała:

- Co nowego, Leslie. Jak wyglądają obecnie pani szanse?

- Właśnie uzyskałam zgodę. W piątek wyruszam.

- Wspaniale. W takim razie będzie pani miała małą przerwę w nudnej pracy za biurkiem.

- Porządnie się do tego przyłożyłam, pani Forbush. Mogę ze spokojnym sumieniem pożegnać się na trochę z papierkową robotą. Może być pani

pewna. Ten artykuł będzie rewelacyjny. Temat jest więcej niż interesujący.

- Jeśli ktokolwiek jest w stanie sprostać temu zadaniu, to niewątpliwie pani, Leslie.

Opuszczała biuro swojej przełożonej z uczuciem, że jest doceniana. Cóż więcej było jej potrzebne do szczęścia?

Zostały jeszcze całe trzy dni, aby przygotować się do drogi, i Leslie postanowiła pożytecznie wykorzystać ten czas i pozałatwiać wszystkie zaległe sprawy. Musiała znaleźć kogoś, kto w czasie jej nieobecności będzie podlewać kwiatki, odbierać pocztę i pilnować mieszkania. Na szczęście miała w tym wprawę. Kupiła też kilka nowych książek, żeby zapełnić sobie jakoś nudne noce w motelach.

W czwartek zadzwonił telefon. Akurat była w redakcji i ku swojemu zdziwieniu usłyszała w słuchawce głos Clarka. Kończyła właśnie sprzątać z biurka. Planowała dziś wcześniej wyjść, aby przyjemnie spędzić ostatni wieczór przed wielką podróżą.

- Leslie? Tu Clark. Słyszałem, że pani jutro wyjeżdża.

- Zgadza się. Wyruszam jutro rano w stronę Kalifornii.

- W porządku. Co powiedziałyby pani na moje zaproszenie na dzisiejszy wieczór? To ostatni przed wyjazdem.

Leslie miała wrażenie, że się przesłyszała. Clark chciał się z nią umówić na kolację! To niewiarygodne! Jaka szkoda, że musiała odmówić.

- Bardzo mi przykro, Clark, ale mam jeszcze tyle spraw do załatwienia, a poza tym muszę się porządnie wyspać.

- Mam przez to rozumieć, że wieczór ze mną zakłóciłby pani spokój w nocy?

- Nie. Dobrze pan wie, co mam na myśli.

- A co by pani powiedziała na drinka? Tego nie może mi pani odmówić. W końcu jest mi to pani winna.

- Jestem panu coś winna? A to dlaczego?

- Wytłumaczę to pani, jak się spotkamy. O siódmej w Plaża.

- Clark, ale ja...

- Załatwione, o siódmej w Plaża, w Oak Room, na razie, cześć.

Po zakończeniu rozmowy Leslie długo spoglądała na słuchawkę. Nawet jej nie pozwolił dokończyć. Miałyby za swoje, gdyby nie przyszła! Ale była ciekawa, co miał na myśli, twierdząc, że ma wobec niego zobowiązania. Dlatego postanowiła, że pójdzie na spotkanie. Tylko na małego drinka, aby się dowiedzieć, co Clark sobie wykombinował.

Postanowiła nie jechać do domu, aby się przebrać. Chciała nadać spotkaniu charakter służbowy. W ten sposób w pełni da mu odczuć, co o nim sądzi!

Dokładnie piętnaście po siódmej Leslie pojawiła się w Plaża. Miała na sobie codzienną sukienkę, z delikatnej, owczej wełny wiśniowego koloru. Cienki, skórzany pasek podkreślał jej talię, a powiewna tkanina opinała długie nogi.

Oak Room tonął w gęstym dymie cygar. Spoty-

kali się tu przedsiębiorcy z całego miasta, żeby pomówić o interesach.

Leslie nigdzie nie mogła dojrzeć Clarka. Kelner, wysoki i chudy mężczyzna, podszedł do niej i zapytał wyniośle: - Czy mógłbym w jakiś sposób pani pomóc?

- Jestem umówiona z panem Ashfordem-Smithem.

- Proszę za mną. - Jego stosunek do niej uległ radykalnej zmianie, stał się wręcz służalczy.

Leslie postanowiła nie zawracać sobie głębiej głowy jego zachowaniem i posłusznie podążyła za nim. Zaprowadził ją do małego pokoiku konferencyjnego, gdzie czekał na nią Clark. Sący jakiegoś drinka i nawet nie pofatygował się, aby wstać, gdy ją zobaczył. Zamiast tego wskazał wolne miejsce i rzeczowo spytał: - Czego się pani napije?

- Lampkę białego wina - odpowiedziała Leslie i usiadła na wskazanym miejscu.

Jeden z kelnerów w rekordowym tempie spełnił jej życzenie.

- Pan się tu chyba czuje jak u siebie w domu - zauważyła Leslie odważnie, gdy zostali sami.

- Załatwiam tu większość moich interesów.

- Ach tak. A dlaczego chciał się pan ze mną spotkać? - Wolała szybko nawiązać do tematu ich spotkania. Upiła łyczek wina i obserwowała Clarka sponad kieliszka.

Znowu był świetnie ubrany. Garnitur na pewno uszyto mu na miarę. Leslie zastanawiała się, jak to jest możliwe, że ten nie dbający o wygląd kierowca, którego poznała, i siedzący obok niej, elegancki i

pewny siebie mężczyzna, to jedna i ta sama osoba.

- Niech mi pani trochę opowie o zaplanowanej podróży - poprosił ją z uśmiechem. - Byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że pani zamierza jechać z nami w trasę. Kobieta, taka jak pani, nie jest przyzwyczajona do znoszenia trudów podobnej wyprawy.

- Myli się pan, Clark, mogę naprawdę wiele wytrzymać.

- Czyżby? - Spoglądał na nią z rozbawieniem. - Joe nie był zachwycony pani pomysłem.

- Kto to jest Joe?

- Pani kierowca. Jest po prostu wściekły.

- O Boże! Dlaczego?

- Nie ma ochoty wybierać się w tę trasę z kobietą. Wolałbym nie przytaczać jego komentarza.

- Ale przecież się zgodził.

- Miał mnóstwo zastrzeżeń i dlatego jest mi pani dłużna małą przysługę. To ja go bowiem przekonałem - używając przy tym swego niezaprzeczalnego wdzięku - że nie jest pani taka zła, jak mu się wydaje.

- To wspaniale. Dziękuję - wyraziła wdzięczność. Nie była pewna, czy Clark jej schlebiał, czy chciał jej dokuczyć. Zapewne i to, i to.

- Niestety, jest ktoś, kogo nie mogę przekonać.

- Kim jest ta osoba?

- To żona Joego.

Leslie wybuchnęła śmiechem, a po chwili i Clark się dołączył, tak że obydwójce pokładali się ze śmiechu.

- Doprawdy nie wiem, z czego się tak śmiejemy
- wykrztusiła Leslie. - Żona Joego chyba nie może mieć wpływu na pracę męża.

- Niech się pani cieszy, że nie miała okazji jej poznać. Mogłaby mężowi zabronić, gdyby wiedziała, z kim wybiera się w podróż.

- Nie ma powodu do obaw. Ja jestem niegroźna.

Clark podparł głowę rękoma i przyglądał się Leslie. Jego oczy nabierały w tym zadymionym powietrzu niebieskiego odcienia. Leslie miała ochotę zatopić się bez pamięci w tym błękicie. Dziwnie kojąco na nią działał.

Niewinny uśmiezek błąkał się na jego wargach, a on nie przestawał marząco na nią spoglądać. W końcu opamiętał się i spuścił głowę. Leslie miała wrażenie, że uniknęła grożącego jej niebezpieczeństwa, jakiejś tajemniczej siły, która czyniła ją bezbronną.

- Właściwie to nie wiem - stwierdził Clark z namysłem - co ma znaczyć ta cała podróż. Ten pomysł jest moim zdaniem straszny i obawiam się, czy pani dojedzie chociaż do St. Louis.

- Na całe szczęście mam poparcie mojej gazety - odpowiedziała ostro.

- Pani szef ma chyba do pani ogromne zaufanie.

- Moim szefem jest kobieta!

- No tak! - cedził słowa tak powoli, że aż nie mogła ich słuchać.

Poczuła, że ogarnia ją gniew.

- Proszę posłuchać - powiedziała z zaciśniętymi zębami, tracąc powoli panowanie nad sobą - spot-

kałam już w swoim życiu wielu aroganckich i niezdolnych mężczyzn, ale pan bije wszystkie rekordy! Żyjemy w dwudziestym wieku, a nie w średniowieczu. A pan powinien się wreszcie oswoić z myślą, że kobiety już dawno przestały być trzymane w złotych klatkach. Czasy, gdy dominowali mężczyźni, nareszcie się skończyły.

- Spokojnie, Leslie. - Uśmiechnął się. - Czym sobie na to zasłużyłem?

- Doskonale pan wie, co mam na myśli! Pan wątpi w to, że moja szefowa wiedziała, co robi udzielając mi zgody na wyjazd. I to tylko dlatego, iż jest kobietą! Pan chyba nie ma zielonego pojęcia, czym zajmuje się redakcja?

- Nie - przyznał. - Znam się tylko na mojej branży.

- No właśnie! Na tym możemy zakończyć. Bardzo dziękuję za drinka i życzę miłych snów.

- Typowo kobiece - powiedział, kiedy się podniosła. - A teraz popędzi pani w stronę drzwi z nadzieją, że pobiegnę za nią i poproszę o przebaczenie.

- Doprawdy śmieszne! Nawet o tym nie pomyślałam. - Zatrzymała się i obserwowała go uważnie. Jak śmiał porównać ją do innych kobiet? Jak w ogóle mógł jej to powiedzieć!

- W takim razie proszę usiąść - stwierdził. - Powinna pani dopić wino.

I ku swojemu ogromnemu zdziwieniu Leslie posłusznie zajęła miejsce, mimo że jeszcze przed chwilą miała po czubek nosa towarzystwa Clarka. Miała ochotę raz na zawsze wykreślić go z pamięci.

Tymczasem popijała drinka i spoglądała na niego wyczekująco.

- Jeśli pani naprawdę zamierza jechać w tę cholerną trasę, proszę się bardzo dobrze przygotować. Czy już ktoś pani powiedział, co należy zabrać ze sobą?

- Nie, ale przecież nie jestem idiotką! Na pewno nie mam zamiaru zabierać wieczorowej sukienki z dekoltem.

- To dobrze. Mam nadzieję, że pani jest rozsądna i zabierze tylko praktyczne rzeczy, gruby płaszcz, czapkę, rękawiczki i kozaki. Oprócz tego, wszystkie ciepłe ubrania, które chronią przed zimnem. Gra pani w pokera?

- Tak, ale niezbyt dobrze.

- W takim razie proszę lepiej nie brać pieniędzy. Joe jest najlepszym pokerzystą w okolicy i ogołociłby panią jeszcze przed St. Louis.

- Czy to już wszystko? A może powinnam zabrać gumowe rękawiczki?

- Niegłupi pomysł. W przypadku jakiejś awarii, o którą nietrudno podczas brzydkiej pogody, mogłaby pani pomóc. Proszę je spokojnie zapakować.

- Co takiego? Ciężarówka firmy Ashford-Smith miałaby mieć awarię? Nie wierzę...

- To nie zdarza się często, ale przecież pani wie, że nic nie jest doskonałe.

Leslie podniosła się z krzesła.

- Jeżeli nie ma pan więcej wskazówek, to chciałabym się teraz pożegnać. Dziękuję za drinka. - Wyciągnęła rękę w stronę Clarka. Nie chciała, aby rozmowa zesłała na tematy prywatne. Chyba ją zro-

zumiał, ponieważ uśmiechnął się ciepło i dość długo przytrzymał rękę Leslie. Kiedy z zakłopotaniem cofnęła dłoń, czuła jeszcze ciepło jego skóry i siłę męskiego uścisku.

- Miłej podróży! - życzył, zagadkowo się uśmiechając.

- Dziękuję, przyślę panu wydrukowany egzemplarz mojego artykułu - zawołała Leslie przez ramię i wyszła z pokoju konferencyjnego. Wiedziała, że Clark za nią patrzył i dlatego nie odwróciła się.

Natychmiast po przyjeździe do domu, Leslie wzięła się za pakowanie rzeczy. Zabrała ciepłe buty i gruby wełniany sweter. Miała nadzieję, że w ten sposób ochroni się przed zimmem i deszczem.

Akurat szukała skórzanych rękawiczek, kiedy zadzwonił telefon. To był David. Życzył jej miłej podróży.

- Dziękuję, Davidzie. Jak tylko wrócę, zadzwonię do ciebie.

- Mam nadzieję kochanie, że- do tego czasu odpowiesz pozytywnie na moje pytanie.

- Davidzie, posłuchaj, ja...

- Wiem, Leslie, wiem - przerwał jej łagodnie. - Na razie nic nie mów. Chciałbym, żebyś w spokoju przemyślała moją propozycję. Obiecasz mi to? Jestem pewien, że moglibyśmy być ze sobą bardzo szczęśliwi.

- Zastanowię się nad tym, Davidzie - obiecała.

- Ale obawiam się, że moja odpowiedź cię nie ucieszy.

- Nie spiesz się z odpowiedzią, kochanie. O nic więcej cię nie proszę. Uważaj na siebie, dobrze?

Będę dużo o tobie myślał.

- Ja też, Davidzie. Trzymaj się i... do widzenia.

Odłożyła słuchawkę i próbowała zagłuszyć wyrzuty sumienia. Zawsze, ilekroć myślała o Davidzie lub rozmawiała z nim, była smutna. Utraci go jako przyjaciela, jeśli nie zechce zostać jego żoną.

Znała bardzo dobrze tego typu gierki. Zawsze w nich przegrywała. Mężczyźni zdawali się nie interesować miłą, koleżeńską przyjaźnią. Wcześniej czy później dochodzili do sedna sprawy i wszystko komplikowali. Jeśli nie odwzajemniała ich uczuć, znajomość się kończyła. Było jej wstyd. Naprawdę lubiła Davida, ale nie na tyle, żeby zostać jego żoną.

Leslie spieszyła się z pakowaniem. Na pewno jej nie zaszkodzi, jeśli się porządnie wyśpi przed czekającą ją długą podróżą. Leżąc w łóżku długo nie mogła zasnąć. Cały czas powracała myślami do spotkania z Clarkiem i do jego aluzji o Joem i zazdrosnej żonie. Czy będzie miała z tego powodu nieprzyjemności? Ach, ci mężczyźni! Ciągłe są przez nich problemy.

Z drugiej strony rozumiała żonę Joego. Gdyby Leslie miała męża, też nie byłaby zachwycona, gdyby miał on spędzić osiem dni z inną kobietą. Może powinna była prosić pana Phelps'a o zgodę na wyjazd z jakąś kobietą. Nie, nie mogła im przecież stawiać żadnych warunków, mogła tylko podziękować za wyświadczoną przysługę. Powinna być zadowolona, że w ogóle dano jej zgodę na ten wyjazd. Joe i jego żona będą musieli pogodzić się z tym faktem. Nie mają innego wyjścia.

Co chwila w jej myślach pojawiał się Clark, zbyt często. Jego męska, zdecydowana twarz i szare, przenikliwe oczy nie pozwalały jej spać. Wciąż przypominała sobie wszystkie uroczne chwile tego wieczora, szczególnie te, kiedy tak słodko zaglądał jej w oczy. Bardzo się jej podobał, był cholernie męski i naprawdę żałowała, że tak się nawzajem denerwowali.

Leslie musiała się przed sobą przyznać, że coś ją do Clarka ciągnie, i to nawet bardzo. Szanse na polepszenie ich stosunków równały się zeru, po prostu zbyt wiele ich różniło...

Kiedy następnego dnia obudził ją budzik, nie była wyspana. Wzięła prysznic, założyła na siebie stare, wyprane džinsy i kaszmirowy sweterek, który był bardzo miękki i ciepły. Potem chwyciła ogromną płócienną torbę. Miała w niej wszystko, czego potrzebowała do podróży: ubrania, bieliznę i mnóstwo książek. Była gotowa do drogi. Wielka przystojak mogła się już zacząć!

Punktualnie co do minuty Leslie wysiadła z taksówki przed ładownią firmy Ashford-Smith Trucking. Spacerowała sobie i przyglądała się wielkim maszynom stojącym obok siebie w rzędzie. Wielu mechaników przygotowywało się do drogi, sprawdzając silniki. Niektórzy leżeli pod ciężarówkami i obstukiwali podwozia. W końcu olbrzymiej hali znajdowało się biuro dozorczy wozów, to on zajmował się terminami odjazdów i przyjazdów ciężarówek. Leslie widziała przez szybę, że siedzi przy stole i coś pisze. Zdecydowała się wreszcie wejść do jaskini lwa i się przedstawić.

- Tak, słyszałem o tym. Pani miała jechać z Joem, prawda? Tam stoi jego ciężarówka! - Mężczyzna wskazał jej długopisem potężną maszynę. Kolorowy znaczek firmy rzucał się z daleka w oczy. Firma Ashford-Smith Trucking chyba naprawdę przykładała dużą wagę do reklamy.

- Wszystko w porządku - Leslie uśmiechnęła się. - Zaraz tam pójde i zapoznam się z Joem.

- Z Joem? Ależ jego tu nie ma.

- No to poczekam kilka minut na niego - odpowiedziała i zdziwiła się trochę, że jeden z kierowców Clarka wcale nie jest punktualny. Pewnie musi jeszcze sporo zrobić, zanim wyruszą w drogę. Nie wybierała się na majówkę, tylko w daleką podróż. Leslie miała nadzieję, że Joe pojawi się niedługo.

Czekając na niego oglądała sobie wszystko dookoła. Najbardziej zainteresowała ją ciężarówka Joego. Przez następnych osiem dni będzie jej domem. Podeszła bliżej i o mało nie nadepnęła na czyjeś długie nogi w dżinsach. Pomyślała, że to pewnie mechanik, który zamiast Joego sprawdza jego samochód. Ciekawe!

- Wszystko w porządku? - zapytała przyjaźnie i uklękła obok mężczyzny, mając przed oczyma tylko jego nogi, ponieważ leżał pod samochodem.

Mężczyzna wysunął się spod auta. Na jego ustach błąkał się figlarny uśmiezek.

- Lepiej być nie może - oświadczył. Był to nikt inny, jak... Clark.

- Co pan tu robi? - Leslie próbowała ukryć zmieszanie. Ten Clark Ashford-Smith miał dziwne

zwyczaje pojawiania się w najmniej oczekiwanych miejscach! - Wyręcza pan w pracy swoich mechaników?

- Każdy dobry kierowca sprawdza swój samochód przed wyjazdem.

- Rozumiem. Chciał pan pomóc Joemu.

- Niestety, z Joem nie wyszło. Jego żona męczyła go do ostatniej chwili, aż wreszcie postawiła mu ultimatum: albo ona, albo ten wyjazd. Przegrała pani, Leslie.

- Czy to znaczy, że niepotrzebnie przyszłam?

- Nie. Podróż jest nadal aktualna. Ładunek musi być dostarczony do Kalifornii w przyszłym tygodniu. Ciężarówka dokładnie o pół do ósmej wyjedzie na trasę.

- A kto będzie ją prowadził? - spytała Leslie z przerażeniem.

Mogła sobie darować to pytanie. W oczach Clarka łatwo było dostrzec odpowiedź.

- Ja - zawołał i roześmiał się.

4

Clark był naprawdę wspaniałym kierowcą. Pędzili przed siebie jak wiatr. Leslie podziwiała cały czas jego sposób prowadzenia samochodu. Nawet ruch uliczny zdawał się mu nie przeszkadzać. Rozkoszował się jazdą, gwizdał jakieś melodie i rzucał Leslie wesołe spojrzenia.

A ona wsunęła się przezornie w najciemniejszy kącik szoferki. W duchu przyznała się do tego, że

nie jest sobie pewna. Za każdym razem, gdy pomyślała o czekających ją ośmiu dniach, czuła, że dostaje gęziej skórki, z drugiej strony przepełniał ją strach. Uznała tę sytuację za zupełnie zwariowaną i zastanawiała się właśnie, jak sobie poradzić z natłokiem myśli.

Clark zdawał się nie zauważać jej zakłopotania. Kiedy pozbyli się uciążliwych korków ulicznych, stał się gadatliwy. Na pewno dużo lepiej czuł się za kierownicą niż za biurkiem w swoim eleganckim biurze. Jego sztywność ustąpiła miejsca serdeczności. Odnosiła wrażenie, że nie jest już taki arogancki, był nawet miły.

Leslie czuła się niepewnie. Jak miała rozumieć tę nagłą zmianę jego nastroju? Czy mogła mu w ogóle zaufać? Dlaczego tak nagle stał się miły i uprzejmy? Coś się musiało za tym kryć.

- Pojedziemy drogą na Pensylwanię aż do Harrisburga. A potem autostradą, która doprowadzi nas do samego St. Louis.

- Tak? Jak pan myśli, w którym miejscu rzucę chusteczkę? - burknęła Leslie.

- Co takiego? Nie rozumiem pani. Silnik głośno pracuje. Musi pani krzyżeć, Leslie - zawołał i spojrzął na nią.

- Już nic. To nie było ważne.

- Pięknie. - Badawczo na nią popatrzał. - Od St. Louis będziemy jechać aż do Oklahomy drogą 1-44, a potem 1-40 aż do samego Los Angeles. To jest najprostsza trasa z Nowego Jorku do Los Angeles.

- I na ten odcinek potrzebujemy aż osiem dni?

- Tak, Leslie. Związki transportowców ustanawiają, ile mamy czasu na daną trasę. Nie zamierzam zabawiać się w żółwia, ale nie musimy się też zanadto spieszyć, nasz ładunek nie zepsuje się tak łatwo.

Po co mu tyle czasu? - zastanawiała się. Może ma jakieś ukryte zamiary? Natychmiast jednak zawstydziła się tych podejrzeń i zajęła się rozmyślaniami o swoim reportażu. Dziwne, ale im dłużej przyglądała się Clarkowi, im dłużej z nim przebywała, tym mniej mogła się skoncentrować na swojej pracy.

Znowu miał na sobie znoszoną, wyblakłą koszulę, w której już go widziała. Jego dżinsy też nie były w najlepszym stanie. Niebieski kolor prawie całkowicie się sprął. Tym razem Leslie trudniej było porównać eleganckiego przedsiębiorcę z nie-dbale ubranym, ale atrakcyjnym kierowcą.

Clark prowadził szybko i wytrwale, miało się jednak wrażenie, że jest przy tym zupełnie rozluźniony. Lewą ręką opierał się o otwarte okno, a prawą obejmował ogromną kierownicę. Jego szare oczy koncentrowały się wyłącznie na drodze, z wyjątkiem chwil, gdy spoglądał na Leslie.

Uznała to za szczęśliwy zbieg okoliczności. Miała sporo czasu i świetną okazję, żeby go poobserwować.

Profil już znała, szczególnie jego pełne usta i energiczny męski podbródek. Spod kołnierza wysypywały się złociste włosy, a cerę miał, mimo początku marca, pięknie opaloną.

W pewnym momencie bezwiednie stwierdziła: -

Pan jest naprawdę opalony, Clark. Proszę mi tylko nie wmawiać, że wygrzewa się pan na słończku.

Roześmiał się. - Pewnie, że nie. Ostatnio żeglowałem po archipelagu Bahama.

- Pan żegluje? - W chwilę później Leslie załowała, że zadała to pytanie. Byłoby lepiej, gdyby się nie interesowała opalenizną Clarka. Najprawdopodobniej myśli sobie teraz, że ją intryguje. Może to doprowadzić do nie zamierzonych komplikacji...

- Całkiem nieźle żegluję. Jestem tak samo dobrym kapitanem, jak i kierowcą.

- Bardzo dziwna kombinacja! - zauważyła.

- Tak pani myśli? - rzucił jej ostre spojrzenie. - Może dlatego, że ma pani o nas, kierowcach, z góry wyrobioną opinię. Sądzi pani, że jesteśmy gburowaci i niegrzeczni, prawda?

- Nie, wcale nie. Myli się pan - zaprzeczyła gwałtownie.

- To dobrze. Większość z nas to naprawdę przemili ludzie.

Przez jakiś czas milczał, a Leslie zastanawiała się, czy nie byłoby lepiej, gdyby czasami potrafiła ugryźć się w porę w język. Nie chciała sprawiać Clarkowi przykrości. Z drugiej strony nie zamierzała zastanawiać się nad każdym słowem, żeby go przypadkiem nie urazić!

W końcu postanowiła rozstrzygnąć ten problem raz na zawsze i wykazać inicjatywę. Chciało się jej śmiać, bo gdy patrzyła na Clarka z boku, przypominał jej byka. Był tak samo masywny i nieruchomy, i trzeba się z nim było ostrożnie obchodzić, aby go przypadkiem nie rozdrażnić.

- Clark? - zaczęła słodziutko.

- Hmm. - Miała wrażenie, że jest nieobecny. Całkowicie pochłaniała go jazda.

- Właśnie myślałam o nas i o tej wspólnej wyprawie... zdaję sobie sprawę, że nie jest pan specjalnie zachwycony moją obecnością. Czy nie sądzi pan, że byłoby lepiej, gdybyśmy na czas jazdy zawarli rozejm. W końcu osiem następnych dni spędzimy razem. Miło by było, gdybyśmy się jakoś potrafili znieść.

- Ależ, Leslie, robię wszystko, co w mojej mocy. Czy mam być jeszcze miłszy?

- Wydaje mi się, że pan... jest bardzo wrażliwy, Clark.

- Ja? - powiedział z niedowierzaniem. - To pani jest wrażliwa jak mimoza.

- W porządku. W takim razie obydwójce jesteście wrażliwi. Zadowolony? - Leslie zacisnęła usta i cofnęła się w róg szoferki.

- No, a co z tym zawieszeniem broni? - zapytał, jakby nic się nie stało.

- Właśnie o tym musimy porozmawiać! Niech pan po prostu przestanie czepiać się każdego mojego słowa!

- A pani? Może pani też da za wygraną i będzie trochę miłsza?

- Zgoda.

- Wspaniale, w takim razie umowa stoi. - Zabrał rękę z kierownicy i sięgnął po jej dłoń leżącą na kolanach. Uścisnął ją mocno. - Od tej chwili jesteśmy przyjaciółmi, okay?

- Zgoda. - Odetchnęła z ulgą. Poszło lepiej, niż

się spodziewała. Teraz dobra atmosfera zależy tylko od nich.

Poranek minął bardzo szybko. Koło południa Clark zwolnił i zaparkował w pobliżu zajazdu. - Czas na jedzenie - oznajmił.

Leslie wysiadła i poszła za nim w stronę czyściutkiego, błyszczącego pomieszczenia. Na całej jego długości ciągnęła się lada. Naprzeciwko niej znajdowały się przytulne, wydzielone miejsca.

Clark skinął na kelnerkę i usiadł w jednym z najlepszych zakątków.

- Odpowiada pani tutaj? - spytał Leslie, zajmując miejsce naprzeciwko niego. - A może usiądziemy przy barze?

- Nie, dziękuję, podoba mi się tutaj - stwierdziła i sięgnęła po kartę z menu.

- Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy - poradził. - Powiem pani, na co warto się zdecydować.

- Dziękuję, ale wolałabym sama dokonać wyboru - odparła ostro. Ta zatłuszczona, nadarta karta sprawiała tak nieapetyczne wrażenie, że Leslie wątpiła, czy znajdzie w niej coś smacznego.

Niebawem przy ich stoliku pojawiła się kelnerka. Błyszczącymi oczami spoglądała na Clarka, tylko na Clarka, jakby nie było obok Leslie. Była bardzo atrakcyjna, miała płomienne, rude, wysoko zaczesane włosy i rewelacyjną figurę.

- Clark! - zawołała radośnie. - Człowieku, jak cudownie, że znowu jesteś na trasie. Całe wieki cię nie widziałam.

- No tak, miałem dużo papierkowej roboty -

roześmiał się. Leslie czekała, aż ją przedstawi, ale najwyraźniej nie przyszło mu to do głowy. Plotkował w najlepsze ze Stellą, jak ze starą przyjaciółką.

W końcu ona pierwsza opamiętała się. - Wyglądasz na głodnego. Co mam ci przynieść?

- Mam apetyt jak wilk. Zjadłbym stek z frytkami, do tego sok pomarańczowy, a na deser kawę i szarlotkę.

Stella zanotowała skrupulatnie zamówienie, a następnie ze znudzoną miną zwróciła się do Leslie.

- A pani, serdeńko?

Leslie odłożyła jadłospis i uśmiechnęła się. Nie, nie pozwoli kelnerce popsuć sobie dobrego humoru!

- Poproszę sandwicza z tuńczyka i kawę.

- Tuńczyk? - Stella powtórzyła ze zdziwieniem i pytająco spojrzała na Clarka. Ten wzruszył tylko ramionami.

- Okay - Stella zapisała zamówienie.

Potem odmaszerowała w stronę lady.

- Co jest dziwnego w sandwiczu z tuńczyka? - spytała Leslie.

Clark uśmiechnął się. - To chyba nie należy do specjalności zakładu.

Żałowała, że nie posłuchała Clarka przy wyborze potraw. Sandwicz z tuńczyka nie był najlepszy, natomiast kawa i szarlotka, które dostała na deser, wręcz znakomite.

Kiedy już byli w samochodzie, zapytała niewinnie:

- Ta kelnerka... to chyba pana dobra znajoma?

- Czyżby była pani zazdrosna?

- Oczywiście, że nie! Pytam tylko, ile ma pan wielbicielek na trasie Nowy Jork - Los Angeles.

Odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać.

- W pewnym sensie jest to śmieszne - kontynuowała Leslie - że Stella przypomina sobie akurat pana. Kiedy był pan tu ostatni raz?

- Chyba przed rokiem. Jestem człowiekiem, którego nie tak łatwo się zapomina. A pani na pewno o mnie zapomni, kiedy tylko jazda się skończy.

- Ależ nie - zaprotestowała Leslie, potrząsając głową. - Najprawdopodobniej przez całe życie będę wspominała najdrobniejszy szczegół tej wyprawy.

Dzień dobiegał końca bez żadnych niespodzianek i awarii. Kiedy zapadł zmrok, Leslie poczuła, jak bardzo jest znużona. Niesamowicie, ten pierwszy dzień spędzony na trasie bardzo ją zmęczył. A jak musiał czuć się Clark! W gruncie rzeczy prawie bez przerwy siedział za kierownicą.

Leslie ziewnęła.

- Zatrzymamy się na noc przy najbliższym motelu - obiecał Clark.

- Świetnie - zauważyła, ciesząc się na myśl o noclegu w miękkim łóżku.

Niestety, zanim dojechali do motelu, upłynęło całe pół godziny. Clark zjechał z szosy i zaparkował w miejscu przeznaczonym dla ciężarówek.

Leslie poszła razem z nim do recepcji. Kierownik przywitał ich z uśmiechem i stwierdził, że mają szczęście.

- Właśnie wynająłem przedostatni pokój - oznajmił.

- Ale my chcemy wynająć dwa pokoje! -
zaoponowała gwałtownie Leslie.

- Dwa pokoje? Mam wolny tylko jeden.

- Bierzemy go - zdecydował Clark i zaczął szukać w kieszeni spodni karty kredytowej.

- Pst - uspokajał. - Bez paniki. Zaraz się
wszystko wyjaśni.

Kierownik recepcji zignorował protesty Leslie i wręczył Clarkowi książkę gości motelu.

Clark przyjął klucze informując go o rannym wyjeździe następnego dnia. - Tak wcześnie, jak to tylko możliwe - oświadczył i uśmiechnął się. - Proszę ze mną, Leslie.

Zabrakło jej tchu, gdy Clark wziął ją pod rękę i poprowadził przez hall. Trzymał w ręku klucz do pokoju z numerem 402.

- Clark! - zawołała i wyrwała mu się. - Co pan zamierza? Chyba pan nie sądzi, że ja... że ja spędzę z panem noc w jednym pokoju?

- Dlaczego nie? - zapytał z uśmiechem. - Nie ufa mi pani?

Jego bezczelny uśmiech denerwował ją. Wyglądało na to, że sytuacja naprawdę go bawi. Ach, ten Clark!

- Musimy wrócić do samochodu i poszukać innego motelu - zażądała Leslie stanowczo. - Takiego, w którym będą dwa wolne pokoje.

- A kto poprowadzi? - Spojrzał na nią ubawiony. - Pani?

- Clark! Proszę być choć raz poważnym. Naprawdę nie zamierzam nocować z panem w jednym pokoju.

- Czy pani nie wie, że pokoje w motelu zawsze mają po dwa łóżka? Ach, niech pani przestanie, Leslie. Sądzę, że jest pani nowoczesną, samodzielną, młodą kobietą. W tym motelu jest tylko jeden wolny pokój. Musimy się z tym pogodzić i jak najlepiej to wykorzystać.

- Obawiam się, że muszę ustąpić - westchnęła bezradnie. - Ale pan musi mi obiecać, Clark...

- Co mam obiecać? - Dwuznaczny uśmiezek znowu pojawił się na jego twarzy.

- Że zachowa się pan jak gentleman.

Wybuchnął przeraźliwie głośnym śmiechem, podczas gdy Leslie kipiała z wściekłości.

- Będę się zachowywał jak gentleman - zgodził się w końcu. - Nie wykorzystam sytuacji. - Popatrzył na nią poważnie, ale Leslie nie mogła pozbyć się wrażenia, że w duszy cały czas się z niej śmieje.

Odwzajemniła się niepewnym uśmiechem. Wątpiła, czy tej nocy dobrze się wyśpi.

Otwierając drzwi do pokoju, cofnął się o krok i przepuścił ją pierwszą. Z ulgą rozejrzała się po naprawdę dużym pokoju. Miał rację, były dwa łóżka! Leslie rzuciła torbę na najbliższe i odwróciła się w stronę Clarka.

Akurat wypakowywał swoje rzeczy. - Czy mogę się wykapać pierwszy? - spytał.

- Proszę - zgodziła się.

Zniknął w łazience. Leslie usiadła na łóżku, aby spokojnie przemyśleć sytuację. Może Clark miał rację, że zachowuję się naiwnie. Dlaczego dwoje dorosłych ludzi miałyby nie spać w tym samym pokoju, jeśli nie ma innej możliwości?

Leslie podniosła się i przeszła po pokoju. Włączyła, a potem wyłączyła telewizor, decydując się na radio. Akurat puszczano rocka, którego Leslie szczególnie lubiła. Była fanem tej muzyki. W łazience chlupotała woda, a spod drzwi wydobywała się para. Leslie zaczerwieniła się z zakłopotania. Dziwne, ale wszystko to wyglądało dość intymnie - ona siedzi na łóżku, a Clark bierze prysznic!

Gdy zakończył toaletę wieczorną i wyszedł z łazienki, był prawie nagi. Jedyne jego odzienie stanowił ręcznik na biodrach. Leslie przypadkiem zerknęła w jego kierunku i znowu się zaczerwieniła. Włosy miał mokre i poskręcane. Klatka piersiowa wydawała się bez koszuli podwójnie szeroka i umięśniona... Leslie życzyła sobie, aby Clark trochę szybciej się ubrał.

- Co to za zgrzyty? - spytał i wskazał na radio.

- To nie są zgrzyty - sprzeciwiła się ostro. - To klasyczny rock!

- Pani ma doprawdy dziwny gust - ocenił i zaczął kręcić gałką. Zamiast muzyki rockowej z radia popłynęły miękkie melodyjne tony muzyki country.

- O mój Boże - stęknęła Leslie. - To rzępolenie mnie wykończy!

- To dźwięki sferyczne - uśmiechnął się. I czegoś takiego pani nie lubi?

- Dla świętego spokoju - zaproponowała - w ogóle wyłączmy radio.

- Zgoda. Właśnie zamierzałem coś przekąsić.

Podszedł do łóżka i zaczął szukać w torbie czy-

stej koszuli. Leslie patrzyła, jak ze stoickim spokojem ubiera się przy niej. Gdy zamierzał zdjąć ręcznik z bioder, podskoczyła, chwyciła swoją torbę i dwoma skokami znalazła się w łazience. Gdy energicznie przekręcała klucz, słyszała głośny śmiech Clarka, który tak bardzo ją peszył.

Wyczerpana osunęła się na brzeg wanny. **Zdała** sobie sprawę, że wcale nie była tak wyemancypowana i opanowana, jak sobie wyobrażała. Clark od razu to rozszyfrował i nieźle się bawił. Co za wstyd! Leslie postanowiła doprowadzić się do porządku. Tak długo szczotkowała włosy, aż zaczęły trzeszczeć. Poprawiając makijaż, zastanawiała się, dlaczego przywiązuje tak dużą wagę do wyglądu. Przecież czekała ją tylko skromna kolacja w skromnym motelu, w towarzystwie mężczyzny, który nawet nie był w jej typie. Czuła, że nie powinna mu ufać do końca. Ubrała się w miękką, prostą spódnicę z wełny i żółtą bluzkę, po czym wyszła z łazienki.

Clark czekał już na nią wystrojony i przypatrywał się jej z ciekawością. Sądząc po jego minie i uśmiešku, chyba zadowolilo go to, co zobaczył.

Leslie zaczerwieniła się troszkę. - Idziemy?

Kolacja nie wytrzymywała porównania z tym, do czego przyzwyczała się w Nowym Jorku. Zamówiła sobie baraninę, jakąś surówkę z puszki i ziemniaki puree z proszku.

Clark oczywiście jak zwykle miał nosa. Jego stek wyglądał wspaniale, a wypieczone ziemniaki smakowicie pachniały. Od tej chwili Leslie obiecała sobie zamawiać zawsze to samo co on.

Okazał się czarującym rozmówcą. Opowiadał dowcipy i różne ciekawostki, jakby zapomniał o złośliwych uwagach. Po wypiciu kawy zaproponował, żeby skoczyć na małego drinka do pobliskiego baru. Leslie, która cały czas drżała na myśl o powrocie do pokoju, zgodziła się bez sprzeciwu.

W barze Clark kontynuował swoje opowiadki, a Leslie obserwowała go zza kieliszka brandy. Ten* mężczyzna miał tyle różnych twarzy, co rok dni. W każdym razie rozluźniony i miły Clark podobał się jej bardziej niż arogancki mądrała, jakim go dotąd znała. Leslie uśmiechała się do niego w bladym świetle rzucanym przez świece i sączyła alkohol.

- Będzie mróz - tłumaczył. - Dlatego pozostał wolny tylko jeden pokój. My, kierowcy, przez cały dzień słuchamy prognoz pogody, a bardziej doświadczeni wiedzą, kiedy muszą zjechać z trasy, aby uniknąć poślizgu.

- Jutro powinniśmy wcześniej się gdzieś zatrzymać. Prawdopodobnie wtedy bez problemu znajdziemy dwa pokoje.

Rzucił jej rozbawione spojrzenie. W jego szarych oczach odbijały się płomyki świeczek.

- Pani się cały czas zamartwia z powodu tego pokoju. A ja sądziłem, że wreszcie poznałem nowoczesną, wyzwoloną kobietę.

Opuściła głowę, by zerknąć na Clarka spod swoich gęstych rzęs.

- Pan mnie w ogóle nie zna - szepnęła.

- Jeszcze jedną brandy? - zapytał, jakby nie słyszał tego, co powiedziała.

- Nie, dziękuję. Nie będę więcej piła.

- Też tak myślę. Jeśli mam być szczery, nie zaszkodziłby mi mały spacer na świeżym powietrzu. Proszę wstać, rozruszamy się trochę.

- Nie mam ze sobą palta. Nie będzie za zimno?

- Nie zamarznie pani. To tylko kilka kroków. Dobrze nam to robi. W końcu cały dzień przesiedzieliśmy w samochodzie.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Clark położył rękę na ramieniu Leslie. Jego uścisk był silny, ale ciepły zarazem.

- Proszę spojrzeć - zawołała Leslie, wskazując na opuszczony basen w motelowym ogrodzie. - Na pewno jest zamrznięty! Szkoda, że nie wzięliśmy łyżew. Ale by była zabawa!

Clark bardzo ostrożnie stąpał po zamrzniętej ziemi i przytulał Leslie, gdy czuł, że drży.

- Zimno?

- Nie! Miał pan rację, jest cudownie.

- Nie powinniśmy przesadzać. Nie możemy pozwolić sobie na przeziębienie - ostrzegł.

- Wiem! - Spoglądając w górę podziwiała błyszczące gwiazdy na tle ciemnego, przejrzystego nieba. Nie było ani jednej chmurki. Srebrny księżyc świecił nad jodłami.

Leslie była'zaskoczona. Do tej pory uważała, że Nowy Jork jest najcudowniejszym miejscem. Teraz zdała sobie sprawę, iż zimowy krajobraz poza miastem może być równie piękny.

- Wie pan co? - zawołała. - Biegnijmy! Kto będzie pierwszy? - Wyrwała się do przodu.

Clark sadił za nią długimi susami. Dawał z siebie wszystko, żeby wygrać. Ostre powietrze dra-

pało ją w płucach, ale biegła. Clark przyspieszył i prawie ją doganiał. Czująca już jego oddech. Ostatkiem sił Leslie zdobyła się na długi skok i nagle znalazła się na błyszczącym lodzie. Niepozorna, mała kałuża przemieniła się w niebezpieczną ślizgawkę. Zanim zdążyła ją zauważyć, upadła.

- Leslie - Clark natychmiast znalazł się obok, uklęknął i wziął ją w ramiona.

- Czy nic się pani nie stało?

Błada, wystraszona Leslie spojrzała na niego. - Chyba nic - wymamrotała, próbując wstać. Nagły ból w lewej kostce ostudził jej zamiary.

- Ależ pani jest ranna! Proszę założyć ręce na mojej szyi. Zaniosę panią do pokoju!

Bez sprzeciwu przystała na tę propozycję. Clark ostrożnie niósł ją przez ogród, korytarz, aż do pokoju. Podczas gdy szukał kluczy w kieszeniach spodni, Leslie, przytulona do jego piersi, próbowała zebrać myśli. Przez własną głupotę wpakowała się w beznadziejną sytuację!

Znalazł klucz i otworzył drzwi zamykając je za sobą nogą. Przez zasłonki przebijało słabe światło z parkingu. Leslie rozpoznawała w ciemnościach tylko kontury twarzy Clarka. Postawił ją ostrożnie, ale wciąż nie wypuszczał z objęcia.

- Lepiej? - zapytał, spoglądając na nią czule.

- Myślę, że tak - szepnęła. - Czuję się bardzo dobrze.

- To świetnie - stwierdził i uwolnił ją. Ale Leslie nie ruszała się z miejsca. Wciąż stała bardzo blisko, niezdolna uczynić kroku. Wiedziała przy tym, że lepiej będzie zachować należytą odległość. Ale nie

mogła, mimo że noga już wcale nie bolała. Wzrok Leslie wędrował po jego szarych oczach, wargach, rejestrował drobne zmarszczki, które tworzyły się w kącikach ust.

Clark uśmiechnął się. Jego białe zęby zaślniły w ciemnym pokoju. A potem Leslie poczuła, że jego lewa ręka gładzi ją po plecach. Upajała się ciepłem i delikatnością dotyku. Ręka Clarka powędrowała wyżej i zaczęła bawić się jej puszystymi włosami.

Leslie reagowała machinalnie. Położyła swoje ręce na jego karku. Podniosła głowę, aż dotknęła wargami jego szyi. Czuła jak mocno i gwałtownie pulsuje mu krew w żyłach. Przycisnęła usta do tego miejsca i zaczęła głęboko oddychać.

Jej pocałunek wywołał natychmiast reakcję Clarka. Uśmiech zniknął, a w oczach pojawił się obcy jej błysk. Pochylił głowę i pocałował ją, najpierw z namysłem i powoli, a potem mocniej, gorliwiej. Odwzajemniając jego namiętne pocałunki, przytuliła się mocno. Kiedy znalazła się w jego objęciach, miała wrażenie, że jej ciało płonie. Jego pocałunki obudziły w niej pragnienia, o których istnieniu dotychczas nie wiedziała. Nagle wydało się jej, że poza nim nic nie ma na świecie, że liczy się tylko Clark. Tak bardzo go pragnęła, że aż przeszywał ją ból.

Usta Clarka smakowały jej miękkie wargi, wędrowały przez czoło do włosów.

- Clark! szepnęła pożądliwie. - Clark...

Zamiast odpowiedzi podniósł ją do góry i zaniósł na łóżko. Pochylił się nad nią i zaczął całować, bardziej dziko, zapalczywiej niż przedtem. A

potem położył się obok i nie przestając jej całować, próbował rozpiąć guziki od bluzki. Miał tak sprawne ręce, że Leslie nawet nie uświadomiła sobie, co one robią. Całe swoje „ja” zatopiła w Clarku, oddała mu się duchowo i czuła rozpierającą ją szczęście.

I nagle jak błyskawica pojawiło się pośrodku tych bliżej nie znanych namiętności i żądy wahanie. Otworzyła oczy i odepchnęła Clarka.

- Nie - wykrztusiła. - Nie...

Clark najwyraźniej należał do mężczyzn, którzy odmowę biorą za przyzwolenie, ponieważ zdawał się nie zważać na protest Leslie i dalej rozpinał jej bluzkę. Jego pocałunki były coraz gorętsze i chyba zawierały truciznę, która ją obezwładniała.

Ale głos rozsądku okazał się silniejszy i zupełnie rozbudził Leslie ze snu.

- Clark - wzbraniała się - przestań!

- Dlaczego? - spytał ciepło. - Przecież czuję, że chcesz tego tak samo, jak ja. Nie przejmuj się, kochanie...

Mimo drżenia próbowała się opanować. Jej reakcja była niesamowita! Rozsądek podpowiadał, że nie może oddać się mężczyźnie, którego prawie w ogóle nie zna, który był jej prawie zupełnie obcy. Jej ciało mówiło coś innego, czuła do Clarka niesamowity pociąg. Miał rację. Pragnęła więcej czułości, jego czułości, która ją tak słodko obezwładniała...

Mimo wszystko potrząsnęła głową. - Nie - szepnęła, a potem powiedziała coś, co miało go pohamować, choć było kłamstwem.

- Nie możemy tego zrobić, Clark! Jestem zaręczona i niedługo wychodzę za mąż.

5

Jeszcze nie zdążyła dokończyć tego kłamstwa, gdy zadzwonił telefon i jak piorun rozdarł ciszę. Clark sięgnął do stolika i podniósł słuchawkę, nie odrywając wzroku od Leslie.

- Tak? - zaburczał niegrzecznie.

Leslie poderwała się z łóżka i przeczesła palcami włosy. Wspaniale musiała wyglądać z rozpalonymi policzkami i potarganą fryzurą! Szybko zapięła bluzkę i wygładziła spódnice. Clark tymczasem oschle konwersował z kimś przez telefon.

- Kto dzwonił? - spytała Leslie niepewnie, gdy odłożył słuchawkę. Zamierzała skierować rozmowę na inny temat. Odwrócić uwagę od tego, co... właśnie miało miejsce...

- Nocny portier - odpowiedział posepnie. - Jeden z pokoi się zwolnił i chciał wiedzieć, czy reflektujemy.

- Oczywiście zgodziłeś się, prawda? - zawołała. - Natychmiast się spakuję i przeprowadzam.

- Daj spokój! - podniósł głos. - To ja się przeniosę.

- Nie. To właśnie ja tam pójde. - Stanowczo zaczęła pakować swoje rzeczy do płóciennej torby. Clark wyciągnął się na łóżku i bacznie ją obserwował. Gdy skończyła się pakować, niepewnie na niego zerknęła. Nie mogła jedynie, po tym wszyst-

kim, co się wydarzyło, spojrzeć mu w oczy. Chciała być trochę sama, aby na nowo się odnaleźć i zrozumieć, jak mogła posunąć się tak daleko.

- Tak... - powiedział nagle Clark. - Więc jesteś zaręczona. Dziwne, że wcześniej nie słyszałem ani słowa na ten temat.

Stała przy brzegu łóżka i spoglądała na niego żałośnie.

- Jakoś nie było okazji - próbowała się usprawiedliwiać. - Wiesz przypadkiem, który jest numer tego wolnego pokoju?

- Jak zwykle zmieniasz temat. Chyba nie dopracowałam jeszcze szczegółów tej historyjki o zaręczynach?

- Nie wierzysz mi?

- Jeśli mam być szczerzy - Clark uśmiechnął się - to nie wierzę w ani jedno słowo.

- Mam ci podać nazwisko i adres mojego narzeczonego? Jak mam ci udowodnić, że naprawdę jestem zaręczona?

- Okay - zawołał. - W takim razie powiedz mi, jak się nazywa twój narzeczony i podaj numer telefonu.

- David Saint James - oznajmiła triumfująco. - A oto jego numer 554-3425. Przed pięcioma dniami poprosił mnie o rękę... a ja się zgodziłam. Jesteś zadowolony?

. Milczał, zerkając na nią spod przymrużonych powiek. - Chcesz usłyszeć małą radę, Leslie?

- Nie od ciebie, Clark. Dziękuję.

- Fajnie, ale mimo wszystko ci powiem. Nie wychodź za niego, Leslie. Nie kochasz go.

- Co za bzdura! - Dosłownie kipiała z wściekłości. - Skąd ci to przyszło do głowy? Oczywiście, że Kocham Davida.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Może nie zdajesz sobie z tego sprawy. Przed kilkoma minutami leżałaś w moich objęciach i nawet o nim nie pamiętałaś, myślałaś tylko o mnie. Przyznaj się, Leslie! Wiesz dobrze, że mam rację.

Spojrzała na niego chłodno. Pewnie, że miał rację, ale prędzej padłaby trupem, niż się do tego przyznała.

- Co z tym pojedynczym pokojem? - zapytała.

- Klucz musisz odebrać w recepcji. Jesteś pewna, że nie chcesz zostać ze mną?

- Sam na sam z tobą w jednym pokoju? Nie, wielkie dzięki.

- Jak chcesz. - Znowu usłyszała ten przeszywający do szpiku kości śmiech! - Gdybyś przypadkiem zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

- Dobranoc! - Trzasnęła drzwiami i pomaszlowała do recepcji. Portier wręczył jej klucz do jednoosobowego pokoju z numerem 654 i przyjął zamówienie na wczesne budzenie.

Nowy pokój był mniejszy od tego, który „prawie” dzieliła z Clarkiem. Ale to jej nie przeszkadzało. Była sama, tylko to się liczyło. Rozpakowała się i włożyła nocną koszulę. Leżąc już w łóżku, wyłączyła lampkę i zaczęła rozmyślać o ostatniej godzinie.

Jak mogła tak daleko się posunąć! Analizowała swoje postępowanie i nie potrafiła znaleźć odpo-

wiedzi. Faktem było, że Clark ją pociągał, ona go również. Była tego pewna. Nie powinna jednak tak łatwo mu na wszystko pozwolić. Nie postąpiła mądrze, a Clark ma pewnie o niej teraz złe zdanie.

Rozkoszując się ciszą w pokoju, Leslie doszła do wniosku, że niepotrzebnie skłamała. Mogła znaleźć inną wymówkę. Nie było zbyt fair wciągać Davida w tę sprawę, to tak, jakby go wykorzystwała.

Ale to nie David, lecz jej stosunek do Clarka stanowił problem. Leslie rzucała się na łóżku, poprawiała poduszkę. - Co też we mnie wstąpiło - zastanawiała się - kiedy Clark mnie pocałował! Mógł prawie wszystko ze mną zrobić. A przecież to nie leżało w jej naturze ani nie należało do dobrego stylu. Zazwyczaj Leslie odnosiła się do mężczyzn z powściągliwością, raczej chłodno, i często słyszała opinie, że jest zimna jak góra lodowa. Wystarczyło, żeby dotknęła Clarka Ashforda-Smitha, a już czuła się podniecona.

Co ten mężczyzna miał w sobie? Chyba się w nim nie zakochałam? Parsknęła wściekle. Ten pomysł był absurdalny! Jak mogłaby zakochać się w człowieku, skupiającym w sobie wszystkie wady, które tak ją u mężczyzn raziły.

Był grubiański i zbyt pewny siebie. Nie łączyły ich żadne wspólne upodobania. Ona kochała gorącą muzykę rockową, on należał do fanów muzyki country. Ona kochała Nowy Jork, a on go nienawdził. Ona była nowoczesną, wyzwoloną kobietą, a on preferował ciepło ogniska domowego. To przecież idiotyczne, że wzbudzał w niej takie instynkty. Leslie westchnęła. Ich związek był

bez sensu, skazany na niepowodzenie. Po prostu będzie musiała się w przyszłości kontrolować. Musi nauczyć się ignorować mocne bicie serca, pojawiające się zawsze, ilekroć zbliża się Clark. A przede wszystkim musi skończyć z tymi mrzonkami, wprowadzającymi zamęt do głowy!

Po nie przespanej nocy obudził Leslie telefon. Na dworze dopiero szarzało. Chwyciła za zegarek i z niedowierzaniem zerknęła na wskazówki. Dochodziła piąta trzydzieści, a przecież prosiła, aby ją obudzono dopiero o wpół do siódmej.

- Hallo! - wymamrotała sennie do słuchawki.

- Leslie? - Usłyszała rzeźki, wesoły głos Clarka.

- Wyskakuj spod pierzynki, dziewczyno! Musimy jechać!

- Tak wcześnie?

- Wcześnie? Pozwoliłem ci się wyspać. Za kwadrans czekam na ciebie w samochodzie. Jeśli nie będziesz punktualna, osobiście się po ciebie pofatyguję. I nie licz na to, że będę się z tobą cackać.

- Naprawdę... - Zdenerwowała się, ale właśnie odłożyła słuchawkę. Sprężyste wyskoczyła z łóżka i w rekordowym tempie zaczęła się szykować. Niestety, prysznic, ubieranie i pakowanie trwało prawie dwadzieścia minut. Usłyszała głośne pukanie, akurat gdy zapinała suwak torby.

>- Leslie, jesteś tam jeszcze? - zawołał zza drzwi Clark.

Podkradła się do drzwi, otworzyła je i natychmiast odskoczyła. Jak przewidywała, Clark wbiegł do pokoju. Zorientował się, że jest gotowa do wyjazdu, i skinął głową z aprobatą.

- Nie większy niż psia будa - ocenił pokój, rozglądając się dookoła. - Mogłaś tu w ogóle spać?

Zignorowała jego dwuznaczny uśmiešek i stwierdziła chłodno: - Dziękuję, wyspałam się wspaniale.

- Miałaś jakieś sny, a może koszmary?

- Oczywiście, że nie!

- A twoje sumienie pozwoliło ci spać w spokoju?

- Dlaczego miałyby mnie dręczyć wyrzuty sumienia? - zapytała niewinnie.

- W porządku. Więc masz czyste sumienie. - Mrugnął do niej. - Możemy jechać? Na co jeszcze czekamy?

- A śniadanie? Napiłabym się filiżankę kawy.

- Zatrzymamy się gdzieś po drodze. Powinnaś była wstać wcześniej.

- Na pewno bym wstała wcześniej, gdybym wiedziała, że nie zdążę zjeść śniadania. - Spojrzała na niego z zakłopotaniem.

Clark wyglądał znowu nieprawdopodobnie korzystnie. Miał na sobie flanelową koszulę jasnozielonego koloru. Nadawała jego szarym oczom zielony odcień, dzięki czemu wydawał się jeszcze atrakcyjniejszy. Leslie zmusiła się, aby patrzeć w inną stronę, wmawiając sobie, że wygląd Clarka jest jej zupełnie obojętny.

Jazda na zachód mijała szybko. Ku miłemu zaskoczeniu, Leslie zauważyła, że Clark opanował się i zachowywał się wobec niej grzecznie. Po wydarzeniach ubiegłej nocy bardzo ją ten fakt ucieszył.

Po lunchu Clark poruszył drażliwy temat. Poprosił ją, żeby opowiedziała coś o mężczyźnie, którego zamierza wkrótce poślubić.

Leslie rzuciła mu ostre spojrzenie, ale nie wzruszyło go to. Siedział zupełnie rozluźniony za kierownicą i sprawiał niewinne wrażenie. Wyzbyła się podejrzeń wobec jego ukrytych zamiarów. Żałowała tylko, że wmieszała w tę historię biednego Davida.

- On jest bardzo miły - zaczęła z wahaniem. - Pracuje na giełdzie nowojorskiej jako makler.

- Jest bardzo miły? - powtórzył Clark. - Dość dziwny, chłodny opis mężczyzny, którego tak namiętnie kochasz.

- Ale... ale on jest naprawdę bardzo miły - płała się.

- Czy tętno ci szybciej bije, gdy go widzisz? Myślisz o nim dniem i nocą? Czy tęsknisz za nim, kiedy jesteś daleko? Czujesz się samotnie i niezręcznie, jeżeli nie ma go przy tobie?

Patrzyła na niego bezradnie. - Mówisz jak ekspert w dziedzinie spraw miłosnych.

- Może nim jestem - uśmiechnął się tajemniczo. - Oczekuję jednak odpowiedzi na moje pytania.

Opuściła głowę. - Kochać można na wiele sposobów. Czuję respekt przed Davidem, bardzo dobrze się rozumiemy... - O Boże, coraz dalej pakowała się w tę niesamowitą historię! Gdyby potrafiła znaleźć wyjście z tego labiryntu kłamstw. A może uda się jej nakłonić Clarka do zmiany tematu?

Odrzucił głowę do tyłu i ironicznie się roześmiał.

- To fakt, że istnieje wiele rodzajów miłości.

Taką miłością, którą przed chwilą opisałaś, mogłaby mnie darzyć siostra, gdybym ją miał.

- To coś innego, bardziej dojrzałego - zauważyła. - Małżeństwo jest dla mnie bardzo poważną i odpowiedzialną sprawą.

- Dla mnie też - wyznał. - Ale mówisz to wszystko takim tonem, jakbyś podpisywała kontrakt. Powiedz! - Na chwilę przestał obserwować drogę i skierował wzrok na Leslie. - Co odczuwasz, gdy cię całuje?

- To moja prywatna sprawa i nie mam zamiaru o tym dyskutować.

Zaczerwieniła się z zakłopotaniem.

- Całujesz go tak, jak wczoraj mnie?

- A propos wczoraj - zauważyła z nadzieją, że nareszcie może wytłumaczyć tę sytuację. - Clark, bardzo mi przykro. Nie chciałam tego...

- A mnie się wydaje, że wczorajszego wieczora byłaś sobą. Mieliśmy na siebie ochotę, ale tylko ja potrafię szczerze się do tego przyznać. Myślę, że tobie też by pomogło, gdybyś się tego nie wypierała.

- No, pięknie - bąknęła. - Przyznaję, że w jakiś sposób mnie pociągasz. Ale to nie zmienia faktu, że w ogóle do siebie nie pasujemy. Zmiana naszych dotychczasowych stosunków przysporzyłaby nam tylko masę problemów i kłótni.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Nie mamy żadnych wspólnych zainteresowań.

- No i co z tego? Niby dlaczego mielibyśmy mieć? Zdaje mi się, że pod pewnym względem świetnie do siebie pasujemy, a przecież o to chodzi.

- Typowo męski punkt widzenia! - zaatakowała. - Wszyscy myślicie, że to jest najważniejsze. Według mnie jest tyle ważniejszych rzeczy w życiu!

- Ach, wszystko inne odgrywa drugorzędną rolę.

Leslie wcisnęła się w ciemny kąt. Nie mogła zrozumieć niedorzecznych argumentów Clarka. - W porządku - oceniła. - Powinniśmy przynajmniej zgodzić się w jednym, że nie możemy dojść do wspólnych wniosków.

- Co potwierdza każda nasza rozmowa - odpowiedział.

Z wesołą miną włączył radio. Po długim poszukiwaniu znalazł stację nadającą muzykę country. Popatrzył na Leslie, jak gdyby czekał na jej protest. Ale ona trzymała język za zębami i była dumna, że nie daje się sprowokować. Powoli zaczynała się przyzwyczajać do miękkich, pełnych romantyzmu tonów. Kiedyś było inaczej... Ale, bynajmniej, Leslie nie zamierzała dzielić się tym spostrzeżeniem z Clarkiem.

Muzyka wypełniła szoferkę, a Clark wystukiwał rytm na kierownicy. Ku swojemu zdziwieniu Leslie odkryła, że jej noga też wybijała rytm. Na szczęście Clark nie mógł tego widzieć, stopy miała poza zasięgiem jego wzroku.

Pod wieczór, po kilku przerwach, w czasie których posilali się i rozprostowywali kości, dotarli do granicy stanu Indianapolis. Leslie rozglądała się uważnie w poszukiwaniu odpowiedniego motelu i prosiła Clarka, aby we właściwym czasie gdzieś się zatrzymał. Może się im poszczęści i dostaną dwa wolne pokoje.

Odetchnęła z ulgą, bo Clark bez komentarzy przystał na jej prośbę. Dodał jednak, że jeszcze kawałeczek przejadą.

- Przecież jesteś już zmęczony - sprzeciwiła się. - Już tak długo prowadzisz.

- Uwielbiam takie swobodne życie - odpowiedział cicho. - Po godzinach spędzonych za biurkiem, czuję się niemal zbawiony. Kiedy siedzę za kierownicą, zapominam o codziennych troskach i mogę się poświęcić przyjemniejszym rzeczom.

- To znaczy?

- Na przykład, cieszysz się szerokością i nieskończonością krajobrazu. Im dalej jedziemy na zachód, tym otoczenie bardziej się zmienia. Poczekaj tylko, aż zobaczysz wzgórze Kalifornii, może wtedy mnie zrozumiesz. A wcześniej ujrzysz równiny i urodzajne pola! Szkoda, że to nie lato. Widziałaś kiedyś pole pszenicy, gdy kwitnie?

- Nie, jeszcze nigdy.

- Nawet nie wiesz, ile straciłaś. To jest przepiękne, jak falujące morze. Jutro dojedziemy do St. Louis, a stamtąd prosto do Oklahomy. Trochę się umęczymy.

- St. Louis - Leslie się rozmarzyła. - Czy to nie z tego miejsca wyruszyli pionierzy na podbój Dzikiego Zachodu?

- Tak. Między innymi. St. Louis było wtedy najbardziej na wschód wysuniętym miastem. Znajdujemy się teraz dokładnie w sercu Dzikiego Zachodu.

- Clark - zapytała. - Ile razy jechałeś już tą trasą?

- Spytaj o coś łatwiejszego, nie umiem odpowiedzieć! Jedno jest pewne, nie ma nic piękniejszego i chyba nigdy nie będzie od trasy z Nowego Jorku na zachodnie wybrzeże.

- Nawet ci wierzę - zdradziła się i mocno wciągnęła powietrze. - Clark, wiesz, jesteś naprawdę niesamowity.

Nie odpowiedział, patrzył gdzieś w dal. Przejeżdżając obok szyldu reklamującego pobliski motel, zwolnił i zjechał ciężarówką z drogi.

Zachód słońca barwił niebo na złoty i purpurowy kolor. Leslie zakryła twarz rękoma, gdyż oślepiały ją promienie. Wjechali do małego miasteczka. Clark z niesamowitą wprawą prowadził pojazd wąskimi uliczkami i odnosiło się wrażenie, że chyba dobrze zna ten teren. Ku swojemu przerażeniu Leslie stwierdziła nagle, że minęli motel.

- Clark! - zawołała. - Dokąd jedziesz? Przecież motel jest tam!

- Wiem - uspokoił ją. - Mam dosyć tych pałaczków z chromu i plastyku. Znam w mieście mały, przytulny zajazd. Łóżka są tam wspaniałe, a jedzenie wyborne.

- Aha - zaakceptowała. - Mam jedynie nadzieję, że będą tam dwa wolne pokoje.

- Bez problemu - roześmiał się. - Nie sądzę, aby dzisiaj miała nadarzyć się okazja do zdradzenia Davida.

Zatrzymali się przy małym domku na przedmieściu. Okna miał przyozdobione zielonymi okiennicami, a przy wejściu rzucał się w oczy ogródek z wypięlegnowanym trawnikiem. Clark

zatrzymał ciężarówkę na parkingu z tyłu domu, gdzie stał już inny samochód.

- No, popatrz, ktoś jeszcze zna moją kryjówkę - stwierdził i wyskoczył z wozu. Leslie pozbierała swoje rzeczy i chciała otworzyć drzwiczki, ale Clark ją wyprzedził i pomógł jej przy wysiadaniu. Leslie zdziwiła ta nagła kurtuazja. Kostka bolała jeszcze trochę po wczorajszym wypadku, dlatego bardzo powoli stapała. Nagle Clark wziął ją czule w ramiona.

- Leslie - zapytał poważnie i przyciągnął mocno do siebie. - Jestem bardzo ciekawy, co czujesz, kiedy cię trzymam w ramionach?

- Nic - skłamała i odepchnęła go. - Absolutnie nic.

- Okay, rozumiem. - Umilkł. - A jeśli bym cię teraz na przykład pocałował... - Jego usta delikatnie musnęły jej wargi.

Leslie nawet nie drgnęła w objęciach Clarka. Stała jak skamieniała, aż pocałunek Clarka stał się mocniejszy. Jej ciało ogarnęło to niesamowite, fascynujące i niezapomniane uczucie z ubiegłej nocy. Znowu poczuła się słabą, bezradną istotą.

Całkowicie pochłonięta tym uczuciem, niezdolna mu się przeciwstawić, Leslie zaczęła odwzajemniać pocałunki Clarka z rozbudzoną namiętnością, której się bała. Co się z nią dzieje? Nigdy przedtem nie traciła panowania nad sobą i swoimi uczuciami. A teraz wyglądało to tak, jakby Clark Ashford-Smith całkowicie nią zawładnął.

To on pierwszy się opanował, odszedł kawałek i popatrzył na nią pełnym namiętności wzrokiem.

- Leslie - szepnął i uśmiechnął się czule. - Nie w mówisz mi, że absolutnie nic nie czułaś.

- No dobrze - przyznała bezradnie. - Jestem przecież kobietą.

- Dzięki Bogu, że przynajmniej do tego potrafiś się przyznać.

- Clark, proszę - zaklinała go, dotykając ustami jego flanelowej koszuli. - Nigdy więcej mi tego nie rób!

Nie odpowiedział nic. Wziął ją za rękę i zaprowadził do ładnego, białego domku, który sprawiał wrażenie wyciętego z książki z bajkami.

Okazało się, że zajazd pani Brent był zadbanym, przytulnie urządzonej zakątkiem. Leslie podobał się luksusowy, gustowny pokój, niewielki, schludny i czysty. Dziękowała w duchu pani Brent, że przeznaczyła dla Clarka pokój na pierwszym piętrze. Daleko stąd było do jej facjatyki. Pani Brent miała około sześćdziesiątki i promieniowało z niej matczyne ciepło. Okazała wzruszenie na widok Clarka i wcale się tego nie wstydziła. Leslie obserwowała scenę przywitania z boku i zastanawiała się, czy Clark działał w ten sposób na wszystkie kobiety. Najwidoczniej poruszał serca młodych i starszych dam. Pani Brent promieniała szczęściem, że Clark znowu jest w drodze.

- Tak dawno pana nie widziałam! - oznajmiła z wyrzutem i przytuliła się do rosnącego mężczyzny. - Gdzie pan się podziewał? Tak za panem tęskniłam!

- Ja za panią również, pani Brent - czarował

Clark i pokazywał Leslie jakieś znaki za plecami gospodyni. - Nie chcieli mnie wypuścić z Nowego Jorku. Nie było sposobu, żeby przekonać mojego szefa o konieczności wyjazdu!

- Tak, tak. - Pani Brent pociągnęła Clarka za sobą do ogromnego biurka z drzewa wiśniowego, zza którego rozporządzała swoim małym królestwem. - Pana szef powinien sobie zdać sprawę, że mężczyzny pana pokroju nie można męczyć pracą biurową. Pan musi być swobodny.

- Komu to pani mówi, pani Brent? - westchnął i pochylił się nad książką gości, żeby się wpisać.

Leslie przyglądała mu się z uwagą. Pani Brent widocznie nie miała pojęcia, kim naprawdę był Clark. Dla niej był jednym z tysiąca kierowców jeżdżących od wybrzeża do wybrzeża. Zastanawiała się, dlaczego Clark otaczał się mgiełką tajemniczości i ukrywał swoją pozycję społeczną. Postanowiła zapytać go o to przy okazji.

Pani Brent uśmiechnęła się przepraszająco do Leslie.

- Mam nadzieję, że rozumie pani, dlaczego się panią do tej pory nie zajęłam - tłumaczyła. - Clark jest moim ulubionym gościem. Tak się cieszę, że znów go widzę.

- Oczywiście, że to rozumiem - stwierdziła Leslie wspaniałomyślnie. Właśnie przytapała Clarka na tym, jak na nią spoglądał. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Bardzo chciałyby, żeby nie wyglądał zawsze tak bajecznie i nie peszył jej.

W swoim pokoju rzuciła się na łóżko, próbując się trochę odprężyć. Pani Brent zapowiedziała

kolację punktualnie o siódmej. Podobno przyrządziła pieczeń z rusztu i miała nadzieję, że będzie smakowała gościom. Pocziwa kobieta, oczywiście, zdawała sobie sprawę, iż Clark przepadał za tą potrawą.

Na krótko przed siódmą Leslie stanęła przed ogromnym lustrem ściennym i przyjrzała się sobie krytycznie ze wszystkich stron. Twarz wydawała się jej obca. Prawdopodobnie za często myślała o Clarku i uczuciach, które w niej obudził. Oby ta podróż jak najszybciej się skończyła! Leslie za tęskniła nagle za Nowym Jorkiem i swoim codziennym trybem życia.

Przebrała się do jedzenia, zrzuciła dżinsy i wybrała śliczną dżersejową sukienkę. Włosy mocno ściągnęła do tyłu, zostawiając jedynie grzywkę.

Clark był już na dole, gdy Leslie schodziła po schodach. Z ożywieniem rozmawiał z postawnym, ubranym na sportowo, rudym facetem, mniej więcej w jego wieku. Na sweter w kratkę miał narzucaną grubą, wełnianą kurtkę.

- Hallo, Leslie! - Clark przywitał ją aprobującym spojrzeniem. - Przed jedzeniem mamy ochotę na drinka. Przyłączysz się?

Zanim Leslie zdążyła cokolwiek powiedzieć, nieznamy szturchnął Clarka między żebra.

- Chłopie!

- Pat, oczywiście, naprawdę mi przykro - przyznał Clark. - Zaraz ci przedstawię moją towarzyszkę podróży. Leslie, to jest Pat Conroy, jeden z moich najlepszych przyjaciół. Pat, to Leslie Carlson.

- Dzień dobry, panie Conroy - przywitała go Leslie i uśmiechnęła się wdzięcznie.

Clark przyglądał się rozbawiony, jak Pat potrząsała ręką Leslie. - Wystarczy, Pat - stwierdził. - Palce będą jej jeszcze potrzebne. - Odwrócił się do Leslie. - Pat nawet nie zdaje sobie sprawy, ile ma siły.

Rozmasowała rękę.

- Z chęcią napiję się z wami drinka.

- Wspaniale - zawołał Clark. - O ile dobrze pamiętam, w kuchni pani Brent zawsze stoi skrzynka piwa przeznaczona dla przyjaciół domu. Zgadza się, Pat?

- Masz rację. Jest tak jak kiedyś. - Pat Conroy zamilkł, nie odrywając wzroku od Leslie.

Pat przeszukiwał kuchnię, a Leslie i Clark powędrowali do pokoju gościnnego. Leslie rozglądała się wokół, podziwiając zdjęcia oprawione w ramki, niezliczoną ilość figurek z porcelany i zwierzątko ze szkła stojące i wiszące niemal wszędzie. Podobał się jej ten pokój, ale przede wszystkim chciała uniknąć wzroku Clarka.

Jen rozsiadł się wygodnie w skórzanym fotelu stojącym przy telewizorze, wyciągnął nogi i założył ręce za głowę.

- To naprawdę niesamowite, że akurat tutaj spotykam Pata - wymamrotał i potrząsnął głową.

- Właściwie to kim jest Pat? - zapytała Leslie. - Znałeś go wcześniej?

- No pewnie. Jesteśmy starymi kumplami. Kiedyś byliśmy zatrudnieni w tej samej firmie... To tak dawno! Opowiadałem ci, że po skończeniu szkoły

zostałem zwerbowany do firmy transportowej. Pat był wtedy moim współnikiem. Kiedy przejąłem swoją firmę, chciałem go zabrać ze sobą. Ale daremnie się trudziłem. Nie dał się namówić. Pozostał w dawnej firmie i teraz należy w niej do najlepszych kierowców.

- Aha, rozumiem - mruknęła Leslie.

- Nie masz zielonego pojęcia, o czym mówię - zaatakował ją ostro. - Nigdy nie zrozumiesz, co oznacza taki związek, jak koleżeństwo między mężczyznami. Gdy się raz wyruszyło w trasę od wybrzeża do wybrzeża, to jest jak chrzest bojowy. Mężczyzn, którzy kiedyś byli razem w drodze, łączy coś więcej niż zwykła przyjaźń... Należymy do ogromnej rodziny... Zresztą, po co ja ci to mówię, i tak nic nie zrozumiesz.

- Nie? - zapytała słodko. - No to mi wytłumacz!

Poderwał się i zaczął maszerować dużymi krokami po maleńkim pokoju.

- Pat i ja jeździliśmy w tak długą trasę co najmniej trzydzieści parę razy, nie licząc mniejszych wypraw. W czasie jazdy mogłem na niego liczyć w stu procentach. A on wiedział, że nigdy go nie zawiodę. To były cudowne czasy! I akurat w tym zajeździe zeszyły się nasze drogi! Śmieszne, gdy widzę Pata, czuję się znowu młody...!

- Myślę, że wiem, co chcesz przez to powiedzieć, i chyba rozumiem twój stan. - Leslie poważnie popatrzyła Clarkowi w oczy. - Ja również mam kilku przyjaciół, którzy dla mnie wiele znaczą. To wspaniałe uczucie, kiedy można komuś zaufać i liczyć na poparcie, bez względu na okoliczności.

- A jak z panem Davidem Saint Jamesem? - Głos Clarka brzmiał zdecydowanie. Uśmiechnął się do niej. - Czy on też należy do przyjaciół, którym można zaufać?

Zagubiła się w swoich myślach, dlatego też powiedziała z lekkim zakłopotaniem: - Mógłby się do nich zaliczać, gdyby nie... - Nagle spojrzała na Clarka i zauważyła jego usatysfakcjonowaną minę. Zrozumiała, że popełniła błąd. Zapomniała się na kilka sekund i wpadła w pułapkę. - Ależ on jest oczywiście bardzo... bardzo dobrym przyjacielem próbowała ratować sytuację. - Najlepszym ze wszystkich.

,W tym pełnym napięcia momencie wszedł do pokoju Pat Conroy i wyratował Leslie z kłopotliwej sytuacji. Była w siódmym niebie, że nie musiała już nic dodawać na temat Davida. To wprost nie do wiary, z jakim sprytem Clark ją podszedł. Nie wiele brakowało, a zdradziłaby się. Dość pochapne kłamstwo o zaręczynach było jedynym sposobem utrzymania Clarka-w bezpiecznej odległości. Nie miała wystarczająco dużo siły, aby mu się przeciwstawić i chyba nie była na to zdecydowana...

Kolacja przebiegła spokojnie. Jedzenie było wspaniałe, a pieczeń z rusztu zasługiwała pod każdym względem na pochwałę.

Dwaj przyjaciele z ożywieniem wspominali dawne czasy. Clark nawet nie zadał sobie trudu, aby włączyć Leslie do dyskusji. Pat nie spuszczał z niej wzroku. Jego mogła uznać za zdobytego.

Zaraz po jedzeniu Leslie wstała, życząc obu mężczyznom miłej nocy.

- Już? - zdziwił się Clark.

- Jestem bardzo zmęczona - wymamrotała. - Z chęcią bym się położyła.

- Ależ Leslie - zauważył Pat. - Jeszcze nie spróbowaliśmy kawy. Nawet nie przypuszcza pani, ile straci. Kawa pani Brent jest po prostu fenomenalna! - Rzucił Clarkowi porozumiewawcze spojrzenie. - Mam rację, Clark?

- Zgadza się - potwierdził trochę ospale. Trudno było wyczytać z jego twarzy, czy żałował, że Leslie chce ich tak wcześnie opuścić.

- Proszę się dobrze zastanowić, Leslie - prosił Pat. Jego okrągła, pocziwa twarz promieniała.

- Niech pani jeszcze pozostanie. Mieliśmy z Clarkiem tyle do opowiedzenia, że nie było okazji porozmawiać. Ktoś taki jak ja, spędzający życie na trasach, prawie nigdy nie spotyka tak miłej i ładnej dziewczyny...

Leslie zauważyła, jak uszy Pata poczerwieniały i w dziwny sposób ją to udobruchało.

- Okay - stwierdziła z uśmiechem. - Jeszcze trochę posiedzę i spróbuję, czy kawa rzeczywiście jest taka dobra.

- Świetnie - zawołał uradowany Pat. Clark milczał i z niewyraźną miną patrzył w talerz. Kiedy się ocknął, Leslie zdawało się, że widzi zakłopotanie w jego oczach.

Pani Brent weszła do pokoju z pękatym dzbanuszkim w rękę. Chodziła naokoło stołu i nalewała gościom parujący, czarny płyn do białych filiżanek. Gdy podeszła do Clarka, poklepała go po ramieniu. Popatrzył do góry i uśmiechnął się do niej.

- Następnym razem nie może pan na tak długo zniknąć, Clark. Mogę pana zapomnieć!

- Niestety, to nie zależy ode mnie - stwierdził.

Podczas tej rozmowy Pat Conroy skorzystał z okazji, aby porozmawiać z Leslie.

Clark mi opowiadał, że pani jest reporterką - powiedział. - Jak się pani podoba ta wyprawa?

- Jest pouczająca - oceniła Leslie. - Wielu rzeczy się dowiedziałam.

- Może to dziwne - Pat popijał mocną, gorącą kawę małymi łydkami, nie spuszczać z Leslie wzroku - ale życie kierowcy może być cholernie samotne. Nie każdy jest w stanie samotnie przemierzać tygodniami kraj. Trzeba być do tego stworzonym.

- Myśli pan, że ten zawód może wykonywać tylko ten, komu nie przeszkadza samotność?

- Właśnie. Sądzę, że pod tym względem zgadzamy się z Clarkiem. Kiedyś byliśmy jednego zdania. A pani, co na to, Leslie? Mam przeczucie, że między wami coś jest. Czy mam rację?

- Nie trafił pan - zaprotestowała energicznie. - Clarka łączą ze mną wyłącznie sprawy zawodowe. Pomógł mi przy organizowaniu tego wyjazdu i za to jestem mu wdzięczna. Ale jak tylko znajdę się w Nowym Jorku, napiszę reportaż, i nasza znajomość się skończy.

Obydwoje tak byli pochłonięci rozmową, że nie zauważyli, kiedy pani Brent odeszła.

- Czym jesteście tak pochłonięci? - spytał Clark.

- Leslie opowiadała mi o swojej pracy - tłumaczył Pat.

- Akurat mówiłam Patowi, jak bardzo jestem ci wdzięczna, za zorganizowanie tej wyprawy. Wierzę, że mój reportaż o życiu kierowców będzie absolutnym sukcesem.

- Cudownie - skomentował Clark. - Wiesz, Pat, to są ostatnie dni Leslie w panięńskim stanie. Zaręczyła się i niedługo będzie ślub. Nieprawdaż, Leslie?

Leslie milczała.

- Ach, te kobiety - westchnął Clark. - Co jedna, to bardziej zagadkowa. Niespełna dwa tygodnie temu rozmawiałem z Leslie o małżeństwie. Pamiętasz?

- Chciałabym zapomnieć - zaperzyła się.

Clark wyszczerzył zęby w uśmiechu. - I nie uwierzysz, Pat. Wtedy stwierdziła z przekonaniem, że nie zamierza nigdy wyjść za mąż. Wściekła się, gdy przedstawiłem ją w roli grzecznej żony. Żaden mężczyzna nie byłby w stanie uczynić z niej kury domowej.

- Tak, Clark - bąknął Pat, wyraźnie rozczarowany.

- A wiesz, co potem zrobiła? - kontynuował Clark. - Zaskoczyła mnie nowiną, że się zaręczyła. A teraz pytam cię, Pat, co musiało się wydarzyć, aby ta samodzielna, nowoczesna kobieta zmieniła zdanie? I to w tak krótkim czasie - dodał z sarkazmem.

- Obawiam się, że nudzisz Pata opowiadaniem o moim życiu osobistym - stwierdziła chłodno Leslie. Odsunęła krzesło i demonstracyjnie wstała.

Clarka zdawało się to nie wzruszać.

- I rozumiesz, to Pat? Dlaczego tak się denerwuje, kiedy wspomnę o jej narzeczeństwie? Do prawdy nie wiem, co się z nią dzieje. Może mi to wytłumaczysz, Leslie. Dlaczego wychodzisz z siebie, kiedy rozmowa koncentruje się na twoich ślubnych planach?

- Wcale nie wychodzę z siebie - poprawiła go. - I bynajmniej nie skaczę z radości, gdy wspominasz o mnie i Davidzie.

Pat roześmiał się, za co zaraz zresztą przeprosił. - Bardzo mi przykro, Leslie, że się śmieję. To nie z pani. Chce usłyszeć pani moją radę? Znam Clarka na wylot i to od bardzo dawna. Wiem, że niczego bardziej nie ceni, niż dobrych, delikatnych żartów. Dlatego powinna się pani uzbroić w żelazną cierpliwość.

Fakt, że Pat trzymał jej stronę, trochę ją wzruszył. Uśmiechnęła się do niego. - Bardzo dziękuję, Pat. Będę się starała korzystać z pańskiej wskazówki. Ale teraz proszę mi wybaczyć, jestem strasznie zmęczona. Dzień był długi, a ja jestem pewna, że macie jeszcze sobie mnóstwo do opowiedzenia. Dobranoc. - Skinęła im głową i wyszła z pokoju.

Liczyła na to, że Clark podaży za nią i poprosi, aby została. Pomyliła się jednak. Clark pozostał z Patem. Niech sobie porozmawiają o starych, dobrych czasach, wyjdzie jej to na dobre. Przynajmniej porządnie się wyśpi.

Po przebudzeniu następnego dnia Leslie stwierdziła ze zdziwieniem, że słońce jest już wysoko na niebie. Co się stało? Przetarła zaspane oczy i zastanawiała się, dlaczego nikt jej nie obudził. Przypomniała sobie nagle, że Clark nie wspomniał podczas kolacji ani słowem o porze wyjazdu. Postąpił tak specjalnie, czy może po prostu zapomniał?

Wyskoczyła z łóżka. Czyżby Clark był zdolny do wyruszenia w trasę bez niej? Było to całkiem prawdopodobne. Od samego początku nie zachwycała go perspektywa wspólnej jazdy. Zgodził się skuszony obietnicą bezpłatnej reklamy w gazecie. Czy byłby jednak zdolny zostawić ją bez słowa pożegnania? Musiała przyznać, że nie bardzo sobie to wyobrażała...

Ubrała się najszybciej jak mogła i przyczesła włosy. Na makijaż nie miała czasu. Wrzuciła swoje rzeczy do torby i prędko zbiegła po schodach.

Pani Brent akurat czyściła poręcz schodów.

- Dzień dobry, kochanie - przywitała Leslie z uśmiechem. - Dobrze się pani spało?

- Bardzo dobrze, dziękuję, pani Brent. Czy widziała... widziała pani może Clarka?

- Gospodyni przerwała na chwilę pracę i zaczęła się zastanawiać. - Chwileczkę - mruknęła. - Wydaje mi się, że około ósmej widziałam go w jadalni. Potem wszedł do ciężarówki i odjechał. A dlaczego pani pyta?

- Odjechał? - zawołała Leslie. - Odjechał beze mnie?

Pani Brent wzruszyła ramionami.

- Powiedziałam coś niewłaściwego, kochanie?

- Nie, wszystko w porządku. - Uspokoiła ją Leslie, chociaż sama nie mogła powstrzymać wściekłości. Clark odjechał bez niej! Jak mógł jej to zrobić! - A Pat Conroy? - zapytała panią Brent, przeczuwając najgorsze. - Czy on też już wyruszył w drogę?

- Oczywiście. Pat jadł śniadanie w piwrrwszej turze. Podaję rano dwukrotnie. Pierwszy raz o piętej trzydzieści, a drugi raz dla śpiochów, trochę później. Pat załapał się na pierwsze śniadanie, Clark spał dłużej i jadł za drugim razem.

- I nie prosił o przekazanie mi żadnej informacji? Może zostawił dla mnie jakąś kartkę? - Leslie starała się mówić spokojnie, żeby nie okazać zdenerwowania pani Brent.

- Nic o tym nie wiem. Ale może moja,siostrzenica ma coś dla pani, dziecinko. Dzisiaj ona miała dyżur i pobierała należność od Clarka. Niech ją pani spyta.

- A gdzie mogę znaleźć pani siostrzenicę? - spytała Leslie.

- Najprawdopodobniej w pokoju gościnnym. O tej porze zawsze ogląda telewizję.

- Dobrze. Dziękuję pani! - Leslie uśmiechnęła się uprzejmie, mimo że wewnątrz była jak skamieniała. - Ja też za chwilę ureguluję rachunek. Było mi bardzo u pani przyjemnie. To naprawdę czarujący zakątek.

Gdy tylko znalazła się poza zasięgiem słuchu pani Brent, zaklęła paskudnie. Nie mogła pojąć,

dlaczego Clark ją zostawił. Cały czas pocieszała się jednak nadzieją, iż siostrzenica pani Brent będzie znała powód jego wyjazdu.

Niestety, w pokoju gościnnym nikogo nie było. Leslie westchnęła i bezradnie zerknęła przez okno. Nagle przyszło jej do głowy, że powinna zajrzeć na parking za domem. Może pani Brent się pomyliła, a ciężarówka Clarka stoi na swoim miejscu...

Zimny, nieprzyjemny wiatr targał jej włosy. Nigdzie nie widziała niebiesko-czarnego znaku firmowego. Leslie pogodziła się już z przegraną i chciała wracać, gdy usłyszała za plecami 'dobrze znany dźwięk. Wprost nie do wiary, ale to właśnie ciężarówka Clarka wjeżdżała na parking. Warkot silnika zdał się jej muzyką. Z ulgą odetchnęła i zaczękała, aż Clark sprawnie zaparkuje. Uspokojona obserwowała, jak otwierał drzwiczki i wyskakiwał z szoferki.

Więc jednak nie odjechał bez niej. Mogłaby tańczyć z radości! Niestety dobry humor szybko zniknął. Znow ogarnęła ją wściekłość. Pomaszerowała energicznie w stronę ciężarówki i pochyliła się nad Clarkiem, sprawdzającym opony.

Nie usłyszała, gdy podchodziła. Dopiero, kiedy zobaczyła ją tuż nad sobą, spojrzał przyjaźnie, a w jego oczach zauważyła to „coś”, co niweczyło jej zaciętość.

Spojrzenie przeszło ją do szpiku kości. Zadrżała. Potrząsnęła głową, aby przywrócić sobie jasność umysłu. I dopiero wtedy przypomniała sobie, że jest wściekła na Clarka.

- Co się dzieje, Leslie? - zapytał z uśmiechem. -

Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. - Wsparł się rękoma o przyczepe.

- Trochę przesadziłeś - odwzajemniła się chłodno. - Gdzie się podziewałeś, Clark? O mało nie zwariowałam.

- Naprawdę, sądziłaś, że odjechałbym bez ciebie?

- Właśnie!

- Powinnaś mnie trochę lepiej znać, Leslie. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

- Gdy się za późno obudziłam i pani Brent nie miała pojęcia, gdzie jesteś, to myślałam...

- Czy ty naprawdę sądzisz, że mógłbym wziąć nogi za pas, zostawiając cię tutaj? Może by to nie było takie bezsensowne, ale nawet mi to do głowy nie przyszło. - Mierzył ją wzrokiem. - Na ogół jestem lojalny. Rozumiesz?

Leslie traciła pewność siebie. Zupełnie nie podobało się jej to natarczywe spojrzenie. - Dlaczego tak na mnie patrzysz? Przecież nic nie zrobiłam...

- Błądzisz w ciemnościach, co? - przekomarzał się. - Już zupełnie nic nie rozumiesz, prawda?

- Nie, a o co chodzi, Clark?

- Romansowałaś wczorajszej nocy z moim przyjacielem Patem?

To pytanie ją zaskoczyło. - Czy ja flirtowałam z Patem, tak? - spytała z niedowierzaniem. - Ależ to absurd. Oczywiście, że nie.

- Nie byłbym taki pewien - bąknął. - Tak dobrze się rozumieliście... myślałem, że jesteś nim zainteresowana... Nie wiem... Jeśli się mylę, to

powiedz. Nie chciałbym cię niesłusznie podejrzewać.

- Tak, Clark. Pomyliłeś się. Za kogo ty mnie masz?

Demonstracyjnie się odwróciła i zapatrzyła w przejrzyste niebo. Żeby się tylko nie rozpłakać!

- Obawiam się, że masz mnie za dziewczynę, która łapie każdego faceta... ale mylisz się...

- Leslie - przerwał jej, gdy zauważył, że zaczyna drzeć. - Nie chciałem cię zranić...

- Bierzesz mnie za jedną z nowojorskich dziewczynek, prawda? Tylko dlatego, że niedawno nie przystopowałam cię od razu, uważasz, iż mogłabym z każdym mężczyzną...? Clark, co mam zrobić, abyś wreszcie pojął, że wcale taka nie jestem?

Odsunął się od przyczepy i znalazł się natchmiast przy niej. Ujął jej rękę i zaczął czule masować zmarznięte palce.

- Daleki jestem od tego, żeby tak o tobie myśleć, Leslie. Naprawdę mi przykro, że w ogóle sprowokowałem cię do tej rozmowy. Chyba byłem zazdrosny o Pata. Pochylił się nad nią. - Przepraszam z całego serca - powiedział przybity. - Moglibyśmy zapomnieć o tym zajściu?

Oczy zapełniły się jej łzami, gdy tak przyglądał się jej z czułością. Ten mężczyzna mógłby zrobić z nią wszystko, co tylko by chciał.

- Czekam na twoją odpowiedź - przypomniał delikatnie. - Możemy odłożyć tę historię ad acta?

- Tak - szepnęła. - Możemy.

- Wspaniale - zawołał, śmiejąc się głośno. Położył swoją dłoń na jej ramieniu i przytulił ją mocno.

- To teraz damy sobie buzi na znak przeprosin.

Zanim Leslie zdołała cokolwiek powiedzieć bądź uczynić, jego usta złączyły się z jej wargami, uniemożliwiając jakikolwiek sprzeciw.

Leslie odetchnęła z ulgą. Ich mała kłótnia na parkingu za domem pani Brent złagodziła atmosferę. Glark nie zachowywał się już w stosunku do niej tak arogancko i sprawiał wrażenie miłego i zrównoważonego. Zupełnie zapomniał o ironicznych aluzjach. Gdy opuszczali St. Louis drogą na Oklahomę, Leslie miała nadzieję, że od tej pory ich stosunki będą poprawne.

Po raz pierwszy dostrzegła u niego zmianę na lepsze, gdy nie upierał się, aby słuchać wyłącznie muzyki country. Zaproponował słuchanie na przemian country i rocka. Ku swojemu zdziwieniu Leslie stwierdziła, że coraz bardziej podoba się jej ulubiona muzyka Clarka, a on przyznawał, iż niektóre kawałki rocka nie są złe.

Czasami śpiewała razem z radiem, wymyślając własne teksty i uważając to za świetną zabawę. Czas mijał szybko, a jazda sprawiała im prawdziwą przyjemność. Leslie pozbyła się swoich zastrzeżeń do Clarka. Zachowywała się naturalnie, śmiejąc się z jego dowcipnych uwag. Doszło nawet do tego, że zaczęła się zastanawiać, czy nie mogliby zostać przyjaciółmi, choć wydawało się to' nieprawdopodobne.

Wyjaśnił jej, że często na trasie robi sobie jeden dzień wypoczynku albo śpi do południa, aby nabrać sił przed dalszą jazdą. Tak właśnie postąpił

wówczas, gdy Leslie sądziła, że zostawił ją u pani Brent.

Śmiała się, tłumacząc Clarkowi, że w zasadzie nic się nie stało. Nie chciała, aby myślał, iż jest od niego uzależniona.

Zdążyli wyjechać poza granice miasta St. Louis, gdy przywitała ich cudowna wiosenna pogoda. Leslie opuściła do samego 'dołu szybę w oknie i podziwiała zmieniający się krajobraz. Miejscami leżały jeszcze resztki śniegu, ale Leslie odkryła też pierwsze przebiśniegi i delikatne, jasnozielone kępki trawy - niezaprzeczalne zwiastuny zbliżającej się wiosny. Wystawiła głowę za okno i łykała świeże powietrze. Gdy zakręciła szybę, Clark uśmiechnął się do niej. Wiatr rozwiął i potargał jej kasztanowe włosy. Przeczesała je i wygładziła palcami.

Clark tymczasem szukał czegoś obok skrzyni biegów, na małej półeczce, gdzie leżała jego torba z papierami. - Mam coś dla ciebie.

- Dla mnie? - Zdziwiła się.

- Tak, coś co uratuje twoją fryzurę. Zresztą to chyba twoje. - Ze skórzanej torby wyciągnął turkusową chustkę i zamachał przed jej oczami. - Proszę bardzo.

- Moja chustka! - zawołała Leslie. - Skąd... skąd ją masz?

- Zostawiłaś ją u mnie w wozie podczas ostatniej jazdy.

Przypomniała sobie, że faktycznie, od tamtej pory nie widziała więcej chustki. Pogodziła się z tym. Teraz cieszyła się z jej odzyskania.

- Dziękuję - uśmiechnęła się i zawiązała chustkę na szyi. - To jedna z moich ulubionych.

- Ładnie ci w niej - osądził. - To prezent?

- Tak, od przyjaciela - odpowiedziała krótko. Nie zamierzała mówić, że od Davida.

- Od bliskiego przyjaciela? - Clark nie ustępował.

- Tak. - Drażniła ją jego ciekawość.

- Może od Davida? Czy to od niego?

- Właśnie - przyznała się, podziwiając jego intuicję.

- Tak myślałem. Pewnie dlatego ją tak lubisz?

- Częściowo - powiedziała, chociaż naprawdę lubiła chustkę ze względu na kolor.

Clark milczał przez chwilę i Leslie bynajmniej nie zamierzała tego przerywać. Obawiała się, że mógłby ponownie wkroczyć na temat Davida. A naprawdę nie miała ochoty, by zaczął prawić jej złośliwości.

Pod wieczór znaleźli motel. Clark zachowywał się bez zarzutu i atmosfera była rozluźniona.

Po jedzeniu poszli do motelowego baru na małego drinka przed snem.

W barze było jaskrawe, bezbarwne oświetlenie, które jednak zdawało się nie przeszkadzać przebywającym tu gościom. Clark spojrzął na pobliskie drzwi prowadzące do dyskoteki i stwierdził: - Nie wciągnęliby mnie tu nawet siłą.

W tym samym momencie ktoś bardzo głośno puścił muzykę dyskotekową, aż Leslie zakryła uszy. - Mnie też by nie zmusili. Od tego hałasu może rozboleć głowa.

Clark rozchmurzył się nagle. - Znam tu w okolicy przyjemną knajpkę, gdzie podają piwo wprost z beczki. O ile dobrze pamiętam mają też starą, grającą szafę. Opuścimy sobie ten bar i jedziemy tam?

- Pewnie - odpowiedziała.

Ponownie ruszył z miejsca. Leslie ulokowała się wygodnie na swoim siedzeniu i obserwowała reflektory wozu oświetlające ganek motelu.

- Nigdy przedtem nie jeździłam ciężarówką - oznajmiła.

- Wszystkiego trzeba w życiu spróbować - skomentował Clark.

- Masz rację. Sprawia mi to wielką przyjemność. Chciałabym w przyszłości powtórzyć taką wyprawę. Nie ma żadnego porównania między naszą podróżą a samolotem bądź pociągiem. Tamte wydają się nudne.

- Sprawiasz wrażenie osoby, która uległa czarowi dróg.

- No, prawie - Leslie odwróciła się w stronę Clarka i posłała mu uśmiech.

Mała knajpa w końcu wsi wyglądała dokładnie tak, jak Clark ją opisał. Na każdym stoliku leżał biało-czerwony, haftowany obrus, a wiszące u góry lampy rzucały przyjemne światło. Obsługa była miła. Przyniesiono im piwo z beczki, a do tego słone paluszki.

- Wprost nie mogę w to uwierzyć - wymamrotała Leslie i zaczęła chrupać paluszka.

- W co nie możesz uwierzyć?

- Gdzie jest komitet powitalny? Gdzie śliczne, młode dziewczyny, wiwatujące na cześć króla szos, Clarka Ashforda-Smitha? Jak dotąd wszędzie, gdzie się zatrzymaliśmy, miałeś przynajmniej jedną wielbicielek.

Clark upił spory łyk piwa. - Przesadzasz!

- Clark, czerwienisz się! Nie mów przypadkiem, że jesteś skromnym, nieśmiałym mężczyzną!

Wstrzymał się z odpowiedzią. Zamiast tego wskazał głową na grającą szafę, z której płynęła wolna, pełna uczuć muzyka.

- Miałabyś ochotę zatańczyć?

- Z przyjemnością - Leslie podniosła się z uśmiechem. Cieszyła się, że miała na sobie szeroką spódnicę. Na pewno nadawała się lepiej do tańca niż dzinsy. Clark wziął Leslie za rękę i poprowadził na mały parkiet pośrodku sali.

Gdy objął jej talię, Leslie poczuła mocniejsze bicie serca. Uczucie bliskości Clarka było nie do opisanania.

Muzyka była słodka i trochę smutna. Clark podśpiewywał sobie i spoglądał w dal. Zdawało się, że błądzi myślami, gdzieś daleko.

Leslie zaniepokoiła się. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, postanowiła przyciągnąć jego uwagę.

Westchnęła, przytuliła się do szerokiej klatki piersiowej Clarka i musnęła wargami jego puszystą, wełnianą bluzę. Leslie uśmiechnęła się i oczekiwiała w napięciu na reakcję Clarka.

Zareagował jedynie trochę mocniejszym objęciem jej w pasie. Leslie rozczarowała się. Właściwie

czego się spodziewała? Ze pochwyci ją w ramiona, uniesie i porwie na zewnątrz?

Muzyka umilkła. Clark cofnął się o krok i spoglądał na zmartwioną minę Leslie z rozbawieniem.

- Leslie, co ty kombinujesz? - zapytał.

- Nic - zaprzeczyła gwałtownie. - Skąd to pytanie? - dodała, bojąc się odpowiedzi.

- Dobrze wiesz, o czym mówię - stwierdził i odprowadził ją do stolika. Gdy usiedli, zjrzał jej prosto w oczy. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Proszę, zaczynaj - zgodziła się.

- Co prawda nie wiem w co się zabawiasz tym razem, ale wolę cię uprzedzić, że mam alergię na wszelkiego rodzaju zabawy.

- Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi - oświadczyła.

- Sądzę, że świetnie mnie rozumiesz. Jeśli masz ochotę zmienić nasze dotychczasowe stosunki, to po prostu powiedz. Nie lubię dziecinnych gier.

Przez resztę wieczoru Leslie mało się odzywała. Dlatego z chęcią przystała na propozycję powrotu do motelu.

Podczas jazdy powrotnej Clark nadmienił, że następnego dnia dotrą do Oklahomy i miną tym samym półmetek drogi.

- Oklahoma... - powtórzyła Leslie z zastanowieniem. - Tam mieszka moja ciotka.

- Doprawdy? Gdzie?

Leslie zapomniała nagle o swoich rozterkach duchowych i zaczęła opowiadać Clarkowi o ciotce Cloris. Mieszkała na małej farmie. Była trochę ekscentryczną kobietą i bez żadnej pomocy radziła

sobie z czterdziestomorgowym gospodarstwem. Leslie zaznaczyła, że ciotka Cloris nie jest odludkiem, po prostu żyje samotnie i lubi być niezależna.

- A więc to rodzinne - stwierdził Clark.

- Co masz na myśli?

- To „wszystko samemu i dla siebie” pasuje również do ciebie.

- Bo daję sobie ze wszystkim radę sama! Jestem niezależna i usilnie się staram, żeby tego nie utracić.

Clark westchnął.

- Nikt nie potrafi być w pełni samodzielny, twoja ciotka też.

- Ach, ciocia Cloris... - szepnęła zamyślona Leslie. - Jak też się jej powodzi?

- Znasz dokładny adres?

- To gdzieś w pobliżu miasteczka Fenton, jakieś czterdzieści kilometrów od miasta Oklahoma. Nigdy tam nie byłam, ale pamiętam, że tata odwiedzał ciocię.

- Miałabyś ochotę ją zobaczyć?

- Czy to znaczy, że moglibyśmy tam pojechać?

- A dlaczego nie? Zboczylibyśmy tylko czterdzieści kilometrów. Moglibyśmy nadrobić ten czas w drodze do Teksasu.

- I to by ci nie sprawiło problemu, Clark? Szczerze!

- Nie sprawiłoby - uśmiechnął się. - Nawet mi to odpowiada. Może ciotka Cloris jest osobą, z którą powinnaś poważnie porozmawiać.

- Co to ma znaczyć?

- Poczekaj, to tylko moje przypuszczenie. Więc jak? Chcesz jechać do Fenton czy nie?

- Pewnie. Z chęcią pojedę.

- W porządku. Zrobimy sobie małą wycieczkę.

W nocy, przekręcając się w łóżku z boku na bok, Leslie znowu myślała o Clarku i jego reakcji w czasie tańca. Wyraźnie zaznaczył, że nie będzie reagował na jej „dziecinne gry”.

Po tamtej upojonej nocy mogła sobie zadawać pytanie, co też miał teraz na myśli! Wtedy niemalże za nią szalał. I gdyby mu ustąpiła, wywiązałyby się między nimi romans. Co w niego wstąpiło? Czyżby zmienił zdanie? Dlaczego trzymał się od niej z daleka? A może z powodu zaręczyn z Davidem? Mówił jej przecież, że nie wierzy w tę bajeczkę. Jest tylko jedno wytłumaczenie, po prostu nie jest nią już zainteresowany.

Zanim zasnęła, zastanawiała się, dlaczego ta myśl ją smuci? Właściwie powinna się cieszyć! Pozbędzie się wreszcie wszystkich problemów. A może nie?

Następnego dnia mieli okropną pogodę. Słońce ustąpiło miejsca ostremu wiatrowi i zimnu. Leslie opatuliła się ciepłym szalikiem i paltem. Nad ranem było najchłodniej i trochę drżała. Na niewiele zdały się ocieplane buty, rękawiczki i czapka.

Clark czekał na nią w jadalni. Pił parującą, czarną kawę i sprawiał wrażenie porządnie wyspanego.

- Dzień dobry - przywitał Leslie.

- Hallo — odwzajemniła się, siadając naprzeciwko niego. - Dzisiaj jest strasznie zimno.

- Masz rację - potwierdził. - Dobrze spałaś?

- Bardzo dobrze. A ty?

- Czyste sumienie jest najlepszą poduszką - upił łyk kawy i ironicznie na nią zerknął.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Leslie szybko zareagowała. Podstawiła filiżankę kelnerce, aby nalała jej kawy. - Dziękuję.

- Już nic. Jesteś gotowa wyruszyć w drogę do Oklahomy?

Przytaknęła. - Jasne. Strasznie się cieszę z odwiedzin u cioci. Wczoraj, po powrocie, zadzwoniłam do niej i zapowiedziałam naszą wizytę. Oczywiście nie podałam dokładnej godziny przyjazdu. Stwierdziła, iż to nieważne, gdyż zawsze będziemy mile widziani.

- Świetnie. - Clark pokręcił głową i zajął się przeglądaniem jadłospisu.

Leslie spoglądała na niego. Jakiż ten człowiek był zaskakujący! Siedzi sobie naprzeciwko niej, spokojnie czyta menu i nie zwraca na nią najmniejszej uwagi. Zupełnie jak gdyby była powietrzem!

Podczas jazdy był znowu czarujący i cierpliwie odpowiadał na jej wszystkie pytania. Dowiedziała się dużo ciekawych rzeczy o życiu kierowców. Miała już pojęcie, w jaki sposób zarabiają na chleb powszedni.

Czuła ogromny respekt dla kierowców ciężarówek.

Po przekroczeniu granicy Oklahomy Clark zjechał z autostrady i skierował wóz na rzadko uczę-

szczaną, boczną drogę. Niewiele ciężarówek i samochodów transportowych można tu było spotkać.

Leslie wyglądała przez okno. Dotychczas okolica niewiele się zmieniła. Wszystkie rzeki, pagórki i pola były do siebie podobne. Oklahoma była inna. Wyczuwało się w niej niesamowitą, niepowtarzalną atmosferę.

- Byłaś kiedyś w Oklahomie? - spytał Clark.

- Jeszcze nigdy.

- To bardzo ciekawy stan, nie tylko ze względu na krajobrazowych. Tutaj można wiele przeżyć.

Ściemniało się, kiedy dojeżdżali do Fenton.

- Mam nadzieję, że przenocujemy u cioci Cloris.

- Leslie martwiła się. - O tak późnej porze nie znajdziemy motelu.

- Mieszkańcy Oklahomy zawsze znajdą dla podróżnego miejsce. To najgościnniejsi ludzie na świecie, Leslie. Sprzedaliby ostatnią koszulę, aby ugościć przyjeźdnego.

- Zobaczymy - stwierdziła. - Moi rodzice nie utrzymywali ścisłych kontaktów rodzinnych. Dlatego prawie w ogóle nie znam cioci.

- Co rozumiesz pod pojęciem „ścisłych kontaktów rodzinnych”?

- Ach - tłumaczyła Leslie - prawie nigdy nikogo nie odwiedzaliśmy. Czasem miałam wrażenie, że ja i moi rodzice stanowimy całą rodzinę. Nigdy nie opowiadali o innych.

- To bardzo pouczające - zauważył.

- A ty? - Leslie była ciekawa. - Chciałbyś mieć dużą rodzinę?

- Oczywiście - stwierdził zdecydowanie. - Niestety, moi rodzice wcześniej zmarli, gdy nikt z rodziny już nie żył. Jestem sam. Ale może pewnego pięknego dnia...

- Co będzie pewnego dnia? - podchwyciła Leslie.

- Ten stan, któregoś dnia ulegnie zmianie. Nie ma nic ważniejszego od dużej rodziny. Myślę, że każdemu jest ona potrzebna.

Zastanawiała się długo nad tym i w końcu przyznała mu rację. Ale cóż można było poradzić, gdy mieszkając i pracując w sercu Nowego Jorku, nie miało się nikogo bliskiego. Nie pozostawało nic innego jak się przyzwyczaić.

Clark przyhamował na chwilę, sięgnął po mapę i sprawdził trasę. - Za pół godziny będziemy na miejscu - ocenił.

Niebawem ujrzeli pierwszy znak informacyjny miasteczka Fenton. Clark skręcił w małą, boczną drogę. Była tak wąska i nierówna, że nie wystarczyłoby miejsca na drugi pojazd. Clark jechał powoli i ostrożnie. Po paru minutach minęli znak z napisem Fenton, Oklahoma, 765 Mieszkańców.

- Wspaniale - Leslie promieniała. Nie mogła się doczekać, kiedy ujrzy ciocię Cloris. Podskakiwała na siedzeniu jak mała dziewczynka.

7

Ciotka Cloris pojawiła się w drzwiach swojego domku w momencie, gdy Clark wyłączał silnik.

Pomachała Leslie i cierpliwie czekała, aż ta otworzy drzwi i wysiadzie. Leslie zeskoczyła prosto w ramiona ciotki i przywitała ją ze śmiechem. Starsza dama odsunęła nieco dziewczynę, odrzuciła z czoła kilka siwych kosmyków i obejrzała Leslie od góry do dołu.

- Jesteś śliczna jak obrazek - stwierdziła.
- Dziękuję - z zakłopotaniem bąknęła Leslie.
- Wrodziłaś się w matkę. W rodzinie twego ojca nie było tak ładnych kobiet. Wchodźcie, dzieci! Jedzenie już przygotowane.

Clark właśnie wysiadł i dyskretnie obserwował pierwsze spotkanie obu pań.

- A to zapewne jest twój młody mąż - snuła domysły ciotka Cloris i popatrzyła na Clarka.

- Ależ nie - zaperzyła się Leslie. - Ciociu, czy mogę ci przedstawić Clarka Ashforda-Smitha. Jest kierowcą ciężarówki... opowiadałam ci przecież przez telefon.

- Jesteś pewna, że to nie twój mąż? - Ciotka Cloris upierała się przy swoim przypuszczeniu.

- Pewna, ciociu Cloris.

- A co pan na to, młody człowieku? - zapytała, nie spuszczać z niego wzroku.

- Słyszała pani, co ona powiedziała - stwierdził lakonicznie.

- No dobrze. Wejdźmy do domu. Zaraz coś zjemy.

Gdy ciocia Cloris zniknęła w domu, Clark chwycił Leslie za rękę. - Czy ona wie o Davidzie? - zapytał wściekły. - Wie, że jesteś zaręczona i nie dłużej wychodzisz za mąż?

- Nie - syknęła Leslie. - Nie zamierzam jej o tym mówić!

- A dlaczego? - spytał słodziutko.

- To nie powinno cię obchodzić! - docięła mu. A ponieważ wyczytała z jego twarzy, że odpowiedź go nie zadowala, dodała: - Mówiłam ci przecież, że nie miałam prawie wcale z ciocią kontaktu. Dlaczego miałabym zaprzętać jej głowę moimi osobistymi sprawami? I tak najprawdopodobniej nigdy nie zobaczy Davida!

- Rób, jak chcesz.

- Demonstracyjnie się odwrócił i wszedł na schody prowadzące do domu. Leslie podążyła za nim. Dlaczego musiała wymyślić to absurdalne kłamstwo o zaręczynach? Teraz było już za późno, żeby wszystko wytłumaczyć. Perspektywa ośmieszenia się przed Clarkiem nie była ponętna.

Ciocia Cloris zaprosiła ich do przytulnego, wyłożonego boazerią pokoiku. W kominku trzaaskał ogień, rzucając na pomieszczenie czerwone światło. W jego ciepłe wygrzewały się dwa ogromne psiska, starszy collie i niezbyt rasowy labrador. Ten drugi poderwał się warcząc na widok Leslie i Clarka. Collie otworzył sennie jedno oko, westchnął i znowu zaczął drzemać.

- No co, staruszek? - szepnął Clark pieszczotliwie, zbliżył się i wyciągnął rękę, aby pies oswoił się z jego zapachem. - Przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Labrador nie cofnął się, obwąchał palce Clarka i w końcu zamerdał ogonem. Clark dokonał następnego podboju.

- Pan musi być bardzo dobrym człowiekiem - stwierdziła gospodyni. - Moja Bella jest na ogół bardzo nieufna wobec obcych.

Leslie doszła do wniosku, że ciocia Cloris również została wielbicieleką Clarka. Wciągnęła go w rozmowę, jak członka rodziny i słuchała z uwagą, gdy o sobie opowiadał.

Podczas rozmowy z Leslie starsza dama zachowywała się powściągliwie. Odnosiło się wrażenie, że nie ma dobrego mniemania o jej zawodzie. Nie orientowała się, na czym polega praca w redakcji w Nowym Jorku. Jak wielu ludzi z zachodu traktowała przybyszy ze wschodu z rezerwą.

Kolacja była skromna, ale smaczna. Ciocia Cloris przyrządziła wspaniałą zupę jarzynową, z wyhodowanych przez siebie jarzyn. Do tego podała chleb, wyjęty przed chwilą z pieca. Clark dwukrotnie prosił o dokładkę.

- Może jeszcze kawałek chlebka własnej roboty?
- zaproponowała ciocia.

- Niestety nie dam rady - Clark wskazał na swój brzuch. - Jestem bardzo najedzony i trochę zmęczony. - Ziewnął dyskretnie.

- Niech pan nie będzie dziecinny - skarciła go ciocia. - Ciężko pan pracuje i ma prawo być zmęczonym. Posprzątam naczynia, przyniosę deser, a potem pokażę wam pokoje gościnne.

- Podbiłeś jej serce - szepnęła Clarkowi Leslie, gdy ciotka zniknęła w kuchni. - Możesz przedłużyć listę swoich wielbicielek o jeszcze jedno imię.

- Ach - podniósł lewą brew - czyżby ta lista była taka długa?

- Wystarczająco - oceniła ironicznie. - Nie znam się zbyt dobrze na tych sprawach, ale jak dotąd poznałam kilka członkiń twego fanklubu. Poczekaj! Zacznijmy od Vivian, twojej sekretarki, potem oczywiście Stella, kelnerka z gospody, pani Brent... i ciocia Cloris...

- Czy ktoś o mnie mówi? - zapytała starsza pani, zamykając za sobą drzwi od kuchni.

- Tak - przyznała Leslie i rzuciła porozumiewawcze spojrzenie Clarkowi. Ale jego oczy skierowane były w stronę czereśniowego deseru, który akurat pojawił się na stole. - Właśnie rozmawialiśmy o tobie i o twoim domu, ciociu. Uważamy, że jest czarujący.

Ciocia podziękowała za komplement skinieniem głowy i powiedziała: - Słyszałam przed chwilą w radiu prognozę pogody. Musicie jutro z samego rana wyjechać. Należy spodziewać się poważnych zamieci śnieżnych.

- Śnieg! - powtórzył Clark i podniósł się. - Mógłbym zjeść deser w kuchni? Nie chciałbym przegapić następnej prognozy. Wolałbym uniknąć burzy śnieżnej. Nie mam ochoty utknąć po drodze.

Gdy Clark zniknął w kuchni, ciocia Cloris zwróciła się do Leslie. - Powiedz dziecino, jak długo się nie widziałyśmy?

- Prawie dziesięć lat - zastanowiła się Leslie. - Byłaś u nas wtedy w odwiedzinach.

- Tak, przypominam sobie. Byłaś małą słodką istotką i zawsze myślałam, że wyrośniesz na silną żonę dla jakiegoś farmera. Szkoda, że wybrałaś życie w mieście i musisz pracować w redakcji.

- Jestem dziennikarką, ciociu - tłumaczyła Leslie. - Kocham swoją pracę. Nie muszę pracować, robię to dla przyjemności.

- Rozumiem. - Westchnęła starsza pani i poprawiła włosy. - Chciałabym porozmawiać z tobą o czymś innym. Nie mamy czasu na ploteczki, dlatego od razu przejdę do rzeczy.

- Przecież mamy czas do rana - zauważyła Leslie.

- Nie sądzę, dziecino. Gdy tylko ten młody człowiek usłyszy prognozę pogody, zdecyduje się na natychmiastowy wyjazd.

- To niemożliwe! Jest bardzo późno, a od rana jesteśmy w drodze.

- Zobaczymy. Ale wracając do ciebie, Leslie. Ten mężczyzna - wskazała na drzwi od kuchni - jest pierwszej klasy. Uważaj, żeby ci nie umknął.

- Żeby mi nie umknął? Ależ ciociu! - zaprotestowała. - Clark mnie w ogóle nie interesuje. Jest mi zupełnie obojętny. Gdy wrócimy do Nowego Jorku, powiemy sobie - „Zegnaj” - i koniec.

- Jeszcze mam oczy w głowie - rzekła ciocia. - Potrzebna jest wam długa rozmowa, żeby wyjaśnić pewne rzeczy. Łączy was więcej, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. I posłuchaj mojej rady dziecino: Uważaj, żeby ci ten przystojny mężczyzna nie uciekł. Jesteście dla siebie stworzeni.

- Po co mi to wszystko mówisz, ciociu?

- Ponieważ jesteś córką swojego taty, dokładnie tak samo upartą. Potrzebujesz mężczyzny, z którym będziesz mogła się przekomarzać. Inaczej nigdy nie będziesz szczęśliwa.

- Dlaczego miałabym się już teraz zakochać? Chcę jeszcze tyle przeżyć - zaproponowała.

- Miłość nie czeka, aż nadejdzie odpowiedni moment, dziecino.

- Wiem, ale Clark... On się mną nie interesuje. Uważa, że jestem niemożliwa. To po prostu absurdalne, aby mogło coś być między nami. Zapomnij o tym, ciociu. Nie będę się z nim po powrocie widywać.

- I on ci się nie podoba? - Ciocia była uparta.

Leslie wolałaby i tym razem wymyślić jakieś zgrabne kłamstwo, ale ostatnie doświadczenie z pomysłem o zaręczynach przyniosło same kłopoty. Nie miała ochoty na dalsze komplikacje.

- Lubię go - szepnęła i opuściła głowę. - Nawet bardzo go lubię. Ale wiem, że nie jest dla mnie odpowiednim partnerem.

Ciocia Cloris uśmiechnęła się i pogładziła Leslie po rękę. - Sama wiesz najlepiej, ale życzę wam obojgu dużo szczęścia.

Dokładnie w tym momencie Clark wrócił z kuchni. Postawił pusty talerz na stole. - Deser był bajeczny - stwierdził. - Niestety, musimy zaraz jechać.

Ciotka rzuciła Leslie triumfujące spojrzenie.

- Tak myślałam...

- Ależ to niemożliwe - zaprotestowała Leslie. - Clark musisz być strasznie zmęczony. W końcu cały dzień spędziłeś za kierownicą. To lekkomyślność ruszać teraz w drogę, jest już noc. Czy nie powinniśmy się najpierw wyspać?

- Jutro może być za późno. Dwadzieścia kilo-

metrów stąd już pada. Takie drogi szybko pokrywają się śniegiem, nie możemy tu zostać. Za trzy dni musimy być w Kalifornii. Towar powinien być dostarczony w terminie - i my będziemy punktualni.

- A co z tobą, Clark? - Leslie denerwowała się.

- Czuję się świetnie. Nigdy lepiej się nie czułem. Uśmiechnął się do ciotki Cloris, która odwzajemniła mu uśmiech.

- Wspaniale - westchnęła Leslie. - Chyba nie mam wyboru. Jeśli się uprę, to najprawdopodobniej mnie tu zostawisz. I nie dokończę reportażu.

- Dobrze, że bagaże zostawiliśmy w wozie - zauważył Clark. Ukłonił się ciotce. - Wielka szkoda, madame, że nie możemy dłużej korzystać z pani gościnności. Chyba pani rozumie, w jakiej jesteśmy sytuacji.

- Oczywiście, że rozumiem, młody człowieku. - Ciotka Cloris należała do wyrozumiałych osób.

Leslie szybko skończyła deser. Obiecała wkrótce napisać list. Potem dodała z uśmiechem, że chyba nie będą musiały czekać kolejnych dziesięciu lat na następne spotkanie.

Gospodyni odprowadziła ich do drzwi. Olbrzymia maszyna Clarka tonęła w mroku. Mały, niebieski samochodzik ciotki wyglądał przy niej jak zabawka. Clark obejrzał wóz, sprawdził opony i światła. Dopiero, gdy się upewnił, że gruby kabel łączący ciągnik z przyczepą jest w porządku, odwrócił się w stronę kobiet.

- Przykro mi - serdecznie uściśnął dłoń ciotki Cloris - że nasza wizyta tak krótko trwała.

- Ja też załuję - odwzajemniła się i przyciągnęła go serdecznie do siebie. A potem zwróciła się do swojej bratanicy. - Nie zapominaj, co ci powiedziałam, dziecko. Nie bądź niemądra!

- Ależ, ciociu Cloris! - Leslie objęła ją. - Do widzenia. Niedługo o mnie usłyszysz. Na pewno szybko się spotkamy.

Starsza pani stała na ganku swojego domku i machała ręką, dopóki ogromny pojazd nie zniknął w oddali.

Leslie też machała, tak długo dopóki nie straciła cioci z oczu. Odwróciwszy się napotkała pytające spojrzenie Clarka. Chyba cały czas ją obserwował.

- Co się stało? Dlaczego ciotka tak się o ciebie martwiła.

- Ach nic. Zapomnij o tym.

Leslie patrzyła przez okno. Pierwsze płatki śniegu wirowały w powietrzu i opadały na zamrzniętą ziemię. Spojrzała na Clarka.

Nic nie odpowiedział, jedynie jego źrenice się zwężyły. Jego grobowa mina wskazywała, że się martwi. Bądź co bądź zapowiadano burzę śnieżną.

Reflektory ciężarówki oświetlały pustą jezdnię. Pojedyncze płatki śniegu ustąpiły miejsca porządnej zamieci. Widoczność była ograniczona. Leslie otworzyła odrobinę okno i wdychała mroźne powietrze. Śnieg gromadził się po obydwu stronach ulicy. Jaki to był ładny widok! Prawie jak bajka o zimie.

Clark patrzył prosto przed siebie. Cała jego uwaga koncentrowała się na jeździe. Na nic innego nie miał czasu.

Leslie obserwowała go, korzystając z okazji. Podziwiała jego profil, mocno zarysowany podbródek, zgrabny nos i grymas ust.

Jego ręka, która zazwyczaj lekko spoczywała na kierownicy, teraz trzymała ją żelaznym uściskiem, jak gdyby chciał w ten sposób uchronić wóz przed uszkodzeniem. Zdawał się w pełni panować nad sytuacją. Leslie zastanawiała się czy w ogóle cokolwiek byłoby w stanie wyprowadzić go* z równowagi.

Prawie pół godziny jechali w milczeniu.

W końcu Leslie przerwała ciszę i spytała. - Clark, jak się czujesz? Wszystko w porządku?

- Jasne. — Nie rozluźnił się nawet na chwilę. Dlaczego miałbym się czuć źle?

- Tak poważnie wyglądasz! Co cię trapi? Zapowiedziana burza?

- Może przysporzyć nam kłopotów. Prognoza pogody nie była pocieszająca. Późne, zimowe zamiecie śnieżne potrafią być kłopotliwe, wiesz? To tak, jakby natura po raz ostatni zebrała wszystkie swoje siły, żeby udowodnić potęgę zimy. Jeśli napatoczymy się na burzę, możemy mieć kłopoty.

- Już jest tak późno - narzekała. - O tej porze jeszcze nigdy nie byliśmy w drodze, Clark.

- Wiem. Też wolę jeździć za dnia. Ale dzisiaj to konieczność, musimy zjechać z bocznej szosy i wjechać na autostradę, gdzie pracują odśnieżacze. Na tej drodze moglibyśmy dniami czekać na pomoc. Z powodu ładu nie mogę sobie pozwolić na przerwę.

- Przykro mi - Leslie wyglądała na przybitą. -

To wszystko moja wina. Nie tkwilibyśmy w potrzasku, gdybyśmy z powodu mego kaprysu nie zjeżdżali z trasy.

- Bzdurą - szorstko burknął 'Clark. - To ja koniecznie chciałem poznać twoją ciotkę. Powinienem być wcześniej słuchać prognoz pogody. Najprawdopodobniej za długo tkwiłem przy biurku i wypadłem z wprawy. Doświadczony kierowca zawsze o tym pamięta.

Leslie doszła do wniosku, że jest zbyt krytyczny wobec siebie. - No tak - stwierdziła i zmusiła się do uśmiechu. - Jeszcze nie wszystko stracone, prawda? Tyle napięcia z powodu kilku płatków śniegu! Zapewne czeka nas mała zawieja śnieżna i jutro będziemy się śmiać, z naszych obaw.

- Miejmy nadzieję, że masz rację - odparł.

I znowu zapadło milczenie. Leslie bez przerwy zerkała w białą czeluść nocy. Wycieraczki miały coraz więcej roboty. Clark włączył radio. Regularny program nocny coraz częściej przerywały prognozy pogody. Za każdym razem Clark z niedowierzaniem kręcił głową i zaciskał usta.

Obydwoje przeczuwali nadchodzące niebezpieczeństwo, gdy nagle spiker zapowiedział specjalny komunikat dla Oklahomy.

- Burza dotarła do stanu Oklahoma. Posuwa się w kierunku zachodnim. Wszyscy kierowcy znajdujący się w tym rejonie proszeni są o szczególną uwagę na drodze.

- Cholera - zaklął Clark. - Wpakowaliśmy się!

- Czy to znaczy, że coś nam grozi? - Z obawą spytała Leslie.

- Na razie nie. Módl się, żeby udało nam się przejechać te dwadzieścia kilometrów do autostrady. Jeśli tam dotrzemy, to najgorsze będziemy mieć za sobą.

- Będę trzymała kciuki - obiecała.

Clark, skoncentrowany, prowadził potężny wóz, ograniczając szybkość do minimum - nie chciał ryzykować. Atmosfera była napięta. Leslie poczuła zimny dreszcz przebiegający po plecach.

Olbrzymi pojazd toczył się po drodze. Clark na chwilę odwrócił głowę, aby wytłumaczyć milczącej Leslie, że czeka ich najgorszy odcinek. - Jeśli śnieg będzie mokry, to droga zamieni się w ślizgawkę. Porównaj sobie tę sytuację z ulewnym deszczem. Kiedy woda na drodze miesza się z kurzem i olejem, powstaje śliski osad, na którym łatwo wpaść w poślizg. Niektórzy kierowcy się z tym nie liczą. Z powodu niewiedzy albo głupoty dochodzi do wypadków.

- Ach, gdyby padał deszcz! - Leslie była wściekła. - Ten śnieg doprowadza mnie do szaleństwa.

- Nie martw się. Jakoś sobie poradzimy - uspokajał ją Clark opanowanym głosem.

Leslie przypomniały się nagle wszystkie opowieści, które czytała kiedyś o zachodzie. Ile wozów pionierskich zginęło w czasie zamieci! Westchnęła. Jak dobrze, że Clark ma doświadczenie. Na pewno wie, jak należy zachowywać się w razie niebezpieczeństwa. Nie ma powodu do paniki.

Reflektory oświetliły nagle zielony znak drogowy z napisem: Autostrada 40 - 10 kilometrów.

Leslie odetchnęła z ulgą.

- Uda się nam! - zawołał Clark ze śmiechem. - Gdy tylko znajdziemy się na autostradzie, poszukamy motelu. Tam się zatrzymamy i wypoczniemy. Zgoda?

- Wspaniale - przyznała Leslie z ożywieniem. Cieszyła ją myśl spędzenia nocy w wygodnym łóżku.

- Przykro mi, że wizyta u twojej cioci była tak krótka. To cudowna osoba. Z chęcią bym jeszcze został.

- Podbiłeś jej serce - stwierdziła Leslie z lekką zazdrością. - Założę się, że sprawiłbyś jej ogromną przyjemność, gdybyś odwiedził ją w czasie następnej jazdy.

- Właśnie tak zamierzam zrobić - roześmiał się. - Bardzo ją lubię.

Następne dwa kilometry przejechali w milczeniu. Leslie pograżyła się w rozmyślaniach, a Clark spoglądał uważnie na drogę. Nagle bez ostrzeżenia nacisnął hamulec.

Z ciemności wyłoniły się kontury olbrzymiego wozu kontenerowego, blokującego w poprzek drogę.

Na szczęście Clarkowi udało się w porę zatrzymać maszynę. Zaklął i otworzył drzwiczki.

- Dokąd idziesz? - Leslie zaniepokoiła się, ale Clark nawet nie zareagował. Z przerażeniem patrzyła, jak brnął po śniegu w kierunku obcego wozu. Zdecydowała się podążyć za nim.

Gdy go dogoniła, kłócił się akurat z kierowcą tarasującej drogę ciężarówki.

- Nie może pan zjechać na bok? - syczał.

- Nie - odpowiedział tamten. - Nie mogę.
- A wolno spytać, dlaczego?
- Silnik mi nawalił. A Fred, Fred O'Riley właściciel zakładu we wsi, mówił, że otrzymał trzy wezwania i dopiero nad ranem mnie stąd odholuje.
- Ale pan blokuje przejazd, człowieku!
- Tędy prawie nikt nie jeździ. To boczna droga. Dziwi mnie, że pan w ogóle z niej korzysta.
- Na chwilę zboczyłem z trasy - warknął Clark.
- Posłuchaj no, przyjacielu, nie może pan tak zostawić ciężarówki.
- Tak? A co mam zrobić? - Kierowca zignorował wściekłe spojrzenie Clarka i wzruszył ramionami. - Bez pomocy nie dam rady. Po prostu zrobię sobie przerwę i wrócę do domu. Mieszkam naprzeciwko, parę kroków stąd.
- A jak pan sądzi, co ja mam teraz zrobić? - lodowato spytał Clark. Leslie wyczuła, że kipiał z wściekłości.
- Jeśli pan ma ochotę, możecie pójść do mojego domu - zaproponował mężczyzna.
- Za żadne skarby nie zostawię mojej ciężarówki na pastwę iosu - oświadczył Clark.
- To nie zostaje panu nic innego, jak czekać do rana, kiedy Fred mnie ściągnie. Aha, czy ma pan zapasowe światła ostrzegawcze? Nie byłoby wesoło, gdyby ktoś wpakował się na mój nieoświetlony wóz.
- A to dlaczego? Boi się pan o swój, czy o innych samochód? O mały włos sam się na pana nie wpakowałem.
- Tak, ale przecież nic się nie stało.

- Miał pan szczęście - parsknął Clark.

- No widzi pan, nie od parady nazywają mnie Jimem Szczęściarzem. Ma pan te światła czy nie?

Clark schował ręce do kieszeni, a Leslie śmiała się w duchu. Trafiła kosa na kamień! Spoglądał na Jimiego, aż w końcu poddał się.

- Przyniosę panu te światła i założę.

- Świetnie, bardzo dziękuję - Jimmy Szczęściarz uśmiechnął się. - To ja się zbieram. Dobranoc! Do jutra rana!

Clark odwrócił się do niego plecami i ruszył z powrotem do ciężarówki. Leslie zastanawiała się, co robić. Jim spakował swoje rzeczy, nacisnął czapkę na oczy i skinął Leslie głową. Następnie odmaszerował w stronę domu. Był już w połowie zaśnieżonego pola, gdy pojawił się Clark z lampami.

- Co zamierzasz zrobić? - Zadrżała Leslie.

- Umocuję lampy - stwierdził zjadliwie. - Cholerny facet! Załatwił nas! Nie mamy innego wyjścia. Spędzimy tę noc w samochodzie.

- Co? W wozie? Tylko ty i ja? - szepnęła.

Rzucił jej wściekłe spojrzenie. - Nie widzę nigdzie przyzwoitki, a może ty jakąś widzisz? - powiedział i zaczął przymocowywać światła po bokach ciężarówki.

Leslie spoglądała na niego w milczeniu. Nie myślała o niczym innym, jak tyłko o nadchodzących godzinach.

Clark był w fatalnym humorze, wróciwszy do wozu. Z daleka można było zauważyć ostrzegawcze światła umieszczone na ciężarówce blokującej drogę. Clark stąpał ciężko po zamrożonej ziemi i chuchał w gołe dłonie.

- Dlaczego tu stoisz i drżysz z zimna? - zaatakował ją. - Szybko do samochodu!

- Czekałam na ciebie, Clark - wytłumaczyła.

- A po co? Możesz mi dać rozsądną odpowiedź? Wystarczy, jeśli jedno z nas odmrozi sobie nogi.

Leslie wdrapała się do szoferki. Wtuliła się w kącik. Czuła ciarki przebiegające po plecach. Za długo stała na zewnątrz. Nawet w szoferce zdawało się być bardzo zimno.

Clark zatrzasnął drzwiczki, rozmasował ręce i włączył silnik. Na szczęście od razu zaskoczył. Fala ciepłego powietrza dostała się do kabiny.

- Wspaniale - podziękowała Leslie. - Strasznie tu zimno, Clark.

- Wiem - uciał krótko. - Niestety nie będziemy mieć ogrzewania przez całą noc. Musimy zadowolić się derkami. Wprost nie do wiary, że akurat mnie się to przydarzyło.

- Czy to znaczy - z ociąganiem zaczęła Leslie - że już tutaj zostaniemy?

- Na Boga, mam nadzieję, że nie. Jesteśmy niedaleko od autostrady i burza cichnie. Poza tym rano ma przyjechać holownik i ściągnąć to pudło. Mamy przynajmniej jakąś pociechę.

Roześmiała się nagle. Początkowo nieśmiało, ale

gdy uświadomiła sobie komizm sytuacji, zaczęła zanosić się od śmiechu. Prawie zupełnie pozbyła się strachu.

Clark początkowo dziwnie się jej przyglądał, a po chwili odrzucił głowę do tyłu i przyłączył się do niej.

Dopiero po pewnym czasie uspokoił się, zaczęli głębiej oddychać i spoglądać na siebie. - O mój Boże - zasepiła się Leslie. - Mam nadzieję, że nie zwariowaliśmy ani nie popadliśmy w histerię.

- Spokojnie - osądził Clark. - To nie jest temat do rozmowy. Sięgnij do tyłu Leslie i weź kilka koców.

Leslie znalazła za oparciem fotela dwa ciepłe, wełniane koce. Wręczyła je Clarkowi. Otrzeptał je porządnie i jeden z nich położył na siedzeniu. Owinięła się drugim i wtuliła w „swój” kącik.

- Która jest właściwie godzina? - spytała. Na zewnątrz świeciły gwiazdy na tle przejrzystego, zimowego nieba. Śnieg przestał już padać, a po burzy zostały tylko wspomnienia.

- Prawie druga - odpowiedział Clark zerkając na wskazówki zegarka.

- Już tak późno - Leslie spojrzała z przerażeniem. Clark wyłączył silnik odcinając dopływ ciepła. Mimo grubego koca było jej zimno.

- Nic nie szkodzi - stwierdził spokojnie i uśmiechnął się do niej. Jego równe, białe zęby błyszcząły w ciemności. - Jutro nadrobisz stracony sen. Twoja uroda na tym nie ucierpi.

- Akurat o to się nie martwię - zaprzeczyła. Było bardzo cicho. Droga pokryła się grubą war-

stwą śniegu. Temperatura w samochodzie trochę się podniosła. Fakt, że tkwili sami pośród białej pustelni tworzył intymny nastrój.

Leslie wstrząsnęła się mimo woli.

Clark niewłaściwie odebrał jej reakcję. - Ależ ty drżysz! Czy włączyć jeszcze na chwilę ogrzewanie?

- Nieee - odpowiedziała wylęknionym głosem. Przypomniały się jej lekcje chemii, w czasie których dowiedziała się, że tlenek węgla zagraża życiu.

- To ryzykowne, Clark.

Szare oczy Clarka błyszczały. Leslie zastanawiała się, czy może dostrzec jej błyszczące oczy... i czy mógł wywnioskować na tej podstawie, co się z nią dzieje. A ponieważ miała go za inteligentnego mężczyznę, opuściła powieki i wsunęła się głębiej w koc.

Clark leżał rozluźniony w „swoim” kąciaku i spoglądał w niebo. W pewnym momencie przyłapał Leslie na tym, że go obserwuje. Popatrzył jej prosto w oczy. Leslie czuła się jak sparaliżowana i nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Chodź tutaj - zaproponował. Rozchylił koc, żeby jej zrobić miejsce.

- Clark - szepnęła. - Myślę, że nie powinnam...

- Jestem przy zdrowych zmysłach. - Roześmiał się. - Jeśli przykryjemy się dwoma kocami i przytulimy do siebie, będzie nam cieplej i czujemy się lepiej.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem. Zdawała sobie sprawę, że bliskość Clarka spowoduje w niej wzrost napięcia. Byłoby to jednak zbyt duże ryzyko.

- Nie bądź głuptasem - zachęcał. - Chodź do mnie, będzie nam cieplej.

- Ale ja...

- Leslie, proszę!

Sposób w jaki to powiedział, zdradzał, że nie znieśie jej protestu. Leslie westchnęła z rezygnacją i przysunęła się do niego. Przy okazji otuliła się kocem od stóp do głów.

- No to jestem - oznajmiła. - Zadowolony?

- Właściwie nie - roześmiał się. - Myślałem, że podzielimy się sprawiedliwie naszymi okryciami, a tak to ty masz przewagę. - Objął ją prawą ręką, a drugą wyciągnął zza fotela trzeci koc. Leslie nawet nie drgnęła. Czuła się jak Kleopatra, którą zawinięto w dywan, aby zaprezentować Juliuszowi Cezarowi.

Narzucił nakrycie na siebie i Leslie, i przysunął się do niej. Spytał też czy jest jej wygodnie.

- Wspaniale - oceniła z lekkim zmieszaniem.

- Przytul się mocno do mnie i postaraj się rozgrzać - poradził. - Zapomnij o nieśmiałości.

Leslie cieszył fakt, że nie widziała twarzy Clarka. Była pewna, iż śmiał się z jej zakłopotania. Miał rację, robiło jej się coraz cieplej. Mimowolnie jeszcze mocniej wtuliła się w Clarka, czując, że dotyka wargami jego flanelowej koszuli.

Przez pewien czas panowała cisza. Próbowwała usnąć, ale nie mogła. Była zdezorientowana. Bliskość Clarka rozpraszała ją, a ciało fascynowało, jak nigdy dotąd. Nie miało sensu wmawiać sobie, że jest jej obojętny.

Nagle Leslie poczuła jego dłoń, która jakby nie-

chcący musnęła włosy i pogładziła jej policzek. To delikatne dotknięcie spowodowało przyspieszone bicie serca. Leżała spokojnie, z nadzieją, że przestanie. A potem uświadomiła sobie, że wcale, wcale nie chce, aby przestał! Nigdy w życiu nie czuła się bardziej speszona...

Clark zdawał się nie zauważać jej zakłopotania. Swobodnie trzymał ją w objęciach i odruchowo bawił się jej włosami. Leslie zastanawiała się, czy może wyczuwać jej reakcję na dotyk i bliskość. A jeśli doskonale wiedział i próbował wyprowadzić ją z równowagi?

Nie patrząc mu w twarz, położyła swą dłoń na jego ramieniu i zaczęła gładzić miękki materiał.

Powoli jej palce powędrowały w dół, w kierunku jego silnego torsu.

Nareszcie znalazła to, czego szukała. Bardzo ostrożnie odpięła górny guzik jego koszuli. Czuła, że Clark cały czas bawi się jej włosami i co chwila gładzi ją po policzku. Nawet jego oddech nie stał się szybszy. Sprawiał wrażenie, jakby do niego nie docierało to, że Leslie próbuje go uwieść.

Po rozpięciu drugiego guzika, wsunęła delikatnie rękę. Clark nie nosił podkoszulka, toteż serce Leslie zabiło mocniej, gdy dotknęła jego ciepłej skóry. Zdała sobie sprawę, jak ryzykuje. Konsekwencją będzie albo całkowita przegrana, albo zwycięstwo. Sama nie wiedziała, czego się spodziewać.

Gdzieś w głębi Leslie odezwał się cichutki głos, radzący skończyć z tymi nedorzecznymi gierkami. Niestety głos rozsądku zagłuszyła fala ciepła ogarniająca ciało.

Niesamowita chęć poczucia Clarka w całej bliskości spowodowała, że nie cofnęła ręki z jego nagich piersi. To niemożliwe, aby wmawiając sobie, że nic nie czuje, zostawić teraz Clarka w spokoju.

Reakcja Clarka na dotychczasowe pieszczoty zmieniała się. Zaczął szybciej oddychać, a jego serce mocniej biło.

Nagle jęknął, wyszeptał jej imię i zanurzył twarz w jej włosach. Jego oddech stawał się coraz gorętszy, kilkakrotnie powtórzył imię - Leslie...

Wargami czule muskał jej uszy.

Leslie zabrakło powietrza. Nie potrafiła powstrzymać rosnącej w niej żądy. Pragnęła czułości aż do bólu. Podniosła głowę i popatrzyła w jego przymrużone oczy. Zdawała sobie sprawę, że również w jej oczach, można było odczytać, jak bardzo go pragnie.

Ich spojrzenia skrzyżowały się na moment, a po chwili usta Clarka dotknęły rozchylonych warg Leslie.

I nagle zrozumiała, że to on jest właściwym mężczyzną i nadszedł odpowiedni moment sprawdzenia się jako kobieta. Była gotowa ofiarować Clarkowi wszystko, co posiadała.

Jego krzepkie dłonie objęły ją w pasie. Oddychał szybko i głęboko. I wtedy, zupełnie niespodziewanie, podniósł głowę i odsunął się od niej. - Leslie - szepnął cicho - jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

- Tak, wiem - zabrakło jej tchu. - Wiem z całą pewnością.

- Wspaniale. To w takim razie bądź tak miła i

wytłumacz mi - powiedział, uśmiechając się ironicznie i założył ręce pod głowę. - Ja z tego nic nie rozumiem.

- Co? O co ci chodzi? - zapytała drżącym głosem i znieruchomiała. Jeszcze przed minutą była niespełna rozumu, leżała w jego objęciach gotowa się mu oddać. A on spoglądał na nią tak, jakby nią pogardzał.

- Bawisz się, Leslie - stwierdził. - Bawisz się mną i moimi uczuciami.

- Przecież to ty zacząłeś. - Musiała dać upust swojemu rozczarowaniu. - Chciałam ci się tylko odwzajemnić tym samym.

- Leslie, Leslie - drwił. - Czy nie posunęłaś się trochę za daleko?

- Tak myślisz? - spytała chłodno. - W jakim sensie?

- Obydwoje wiemy, co chcę przez to powiedzieć.

- Uśmiechnął się. - Ale przypuszczam, że pewnie nie chcesz rozmawiać o tym, co obydwójce czujemy do siebie od pierwszej chwili. Ty się ze mną tylko bawisz, Leslie, a ja nie jestem tym zainteresowany.

- Nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi - powiedziała zmieszana.

- Doskonale wiesz. Ale jeśli chcesz, będę dokładniejszy. Bardzo dużo do siebie czujemy, Leslie, i nie ma sensu tego negować. Ale ty z jakiegoś, niezrozumiałego dla mnie powodu wzbranasz się przed tym uczuciem, wymawiając się swoimi zaręczynami.

Zauważył jej oburzoną minę i uniósł rękę.

- Poczekaj chwilę! Nie eksploduj tak szybko.

Może jesteś zaręczona, na pewno ten David istnieje. Ale obydwójce doskonale wiemy, że on nic dla ciebie nie znaczy.

- Jak można powiedzieć coś takiego podłego! - Leslie zdecydowała się ratować resztki godności.

- Co by było - zaproponował Clark - gdybyś powiedziała mi prosto w oczy, że między nami nic nie ma.

- Nas, nas łączy - jąkała się, cała blada - tylko sprawy zawodowe, nic więcej.

- Sprawy zawodowe! - westchnął. - Wmawiasz to sobie, Leslie! Chowasz głowę w piasek jak struś!

- Nie, powiedziałam prawdę - obstawała przy swojej wersji.

- No dobrze - podniósł głos. - Kochasz Davida Saint Jamesa? Szybko, odpowiedz bez zastanawiania się!

Popatrzyła na niego.

- Tak - szepnęła i miała już tylko jedno życzenie, paść trupem na miejscu.

- Kłamiesz!

- Mógłbyś wreszcie przestać w ten sposób ze mną rozmawiać! - zawołała z oburzeniem.

- Nie zgrywaj niewiniątka i przypadkiem nie płacz - warknął groźnie. - Przed chwilą stosowałaś wszystkie sztuczki, żeby mnie kokietować. Nie płacz, nie dam się nabrać.

- Clark! - Naprawdę się przeraziła, zrozumiawszy, że posunęła się za daleko. Rozpłakała się.

Clark zignorował to. - Byłem zawsze szczery wobec ciebie i teraz też będę. Z dnia na dzień coraz więcej dla mnie znaczysz. Od lat żadna kobieta nie

interesowała mnie tak jak ty. Myślę, że czujesz dokładnie to samo i wiesz, że nie byłby to zwykły flirt. Dlatego nie zamierzam dać się nabrać na twoje dziecinne zagrania.

- Nienawidzę cię - wydusiła z siebie. - To wszystko, co do ciebie czuję!

- Jestem to w stanie zrozumieć! Niedługo otrząsniesz się z szoku i znowu zmienisz zdanie. Jeśli kiedyś zdobędziesz się na to, żeby zachować się jak dorosła kobieta, a nie podłotek, przyjdź do mnie i powiedz. Wtedy skończymy to, co ledwie zaczęliśmy. Czy wyraziłem się jasno?

- Zbyt jasno. - Parsknęła zgryźliwie. - Możesz sobie czekać, aż zupełnie osiwiejesz. Nigdy nie doczekasz dnia, żebym cię błagała o miłość. - Oderwała się od niego, naciągnęła mocno koc i wcisnęła się w najdalszy kąt.

Clark patrzył chwilę w jej kierunku. Westchnął i przekręcił się na bok. Niedługo potem usnął, co można było wywnioskować z jego miarowego, głębokiego oddechu.

Leslie natomiast nie mogła zasnąć. Była bardzo nieszczęśliwa i upokorzona. Propozycja Clarka, żeby się ogrzać wzajemnie, była rozsądna. Zdawała sobie dobrze z tego sprawę. Słowa Clarka były bardziej bezlitosne niż zimno. Dręczyły ją, mimo usilnych prób wymazania ich z pamięci.

Leslie obudziła się po półgodzinnym śnie z podpuchniętymi oczami. Prawie całą noc zastanawiała się nad zaistniałą sytuacją i doszła do wniosku, że sama ponosi winę za wszystko. Jak mogła się

łudzić, że Clark będzie tańczyć tak, jak ona mu zagra. Wyraźnie należał do mężczyzn, którzy nie dadzą sobą dyrygować. Postąpiła głupio i teraz za to musi zapłacić!

A przed nimi jeszcze całe trzy dni podróży...

Około dziewiątej przyjechał wóz holowniczy z warsztatu. Świeciło słońce i po wczorajszej burzy śnieżnej nie było ani śladu. Leslie obserwowała przez okno, jak Clark pomagał ściągać wóz Jimiego Szczęściarza z drogi. Potem wrócił do ciężarówki. Zastał tam milczącą Leslie zerkającą na niego niepewnie.

- Dzień dobry - przywitał ją, jak gdyby zapomniał o nocnej kłótni. - Wyspałaś się?

- Nie - odpowiedziała bezbarwnym głosem. - Wcale nie.

- No tak, przypuszczałem, że ci będzie zimno.

- A ty nie zmarłeś?

- Wspomnienia mnie rozgrzewały - uśmiechnął się beczelnie.

Spojrzała na niego z niechęcią, ale nic nie powiedziała. Woląta go nie prowokować, żeby nie zaczął robić ironicznych uwag o wydarzeniach ubiegłej nocy. Na szczęście nic takiego nie przyszło mu do głowy. Leslie pocieszała się myślą, że dalsza podróż minie w przyjemnym nastroju. Po powrocie do Nowego Jorku na zawsze wymaże z pamięci wszystkie przykrości.

Clark zatrzymał wóz przy najbliższym motelu i zaproponował, aby się odświeżyć. Potem muszą nadrobić stracone kilometry i jak najszybciej dotrzeć na zachodnie wybrzeże.

- Zgoda - burknęła Leslie. - Myślę, że powinniśmy się pospieszyć.

Dwa następne dni były dla niej bardzo ciężkie. Musiała się dobrze wysilać, żeby robić dobrą minę do złej gry. Pilnowała się od rana do wieczora. Nawet urozmaicona, przepiękna okolica nie poprawiała jej samopoczucia. Im bliżej było do Kalifornii, tym bardziej popadała w melancholię.

Po przekroczeniu granicy Teksasu przejechali przez znane z westernów miasto Amarillo i wkrótce znaleźli się na autostradzie wiodącej prosto do Albuquerque w Nowym Meksyku.

Fakt, że nadrabiają stracone godziny, wprawiał Clarka w dobry humor. Cały czas coś śpiewał lub gwizdał. Leslie nie towarzyszyła mu w tym, siedziała cicho w swoim kąciku i patrzyła przed siebie. Dobry humor Clarka działał jej na nerwy i dużo by dała, żeby przestał się tak dobrze bawić.

Wieczorem, wymawiając się brakiem apetytu, Leslie zrezygnowała ze wspólnej kolacji i poszła wcześniej do pokoju. Kilka godzin później przemylała się ukradkiem do automatów w hallu, aby za kilka wrzuconych monet wyjąć krakersy, ser i lemoniadę.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że to nocne skradanie jest karą. Czuła do Clarka dużo więcej, niż by chciała przyznać. Uczucie to bardzo przypominało stan zwany miłością.

Dotychczas Leslie sądziła, że ludzie zakochani są bardzo szczęśliwi. Teraz uświadomiła sobie, jak bardzo się myliła. Była nieszczęśliwa z powodu miłości do Clarka. Czy nie powinna była od

samego początku przewidzieć, że sprawy tak się potoczą? Clark wyraźnie określił, czego się po niej spodziewa i oczekiwał całkowitego dostosowania się do swoich życzeń. Takich warunków nie mogła i nie chciała zaakceptować.

Droga z Albuquerque do Flagstaff w Arizonie była wyczerpująca i długa. Pogoda zmieniała się co godzinę i robiło się coraz cieplej. Leslie ściągnęła kurtkę, podwinęła rękawy- bluzki i spojrzała na Clarka, który zamienił flanelową koszulę na króciutki podkoszulek. Sprawiał wrażenie zadowolonego. Z przykrością stwierdziła, że bardzo mu do twarzy w podkoszulku, uwydatniającym jego szerokie, umięśnione ramiona. Leslie przełknęła ślinę i postanowiła nie patrzeć więcej w jego kierunku.

Ostatniego dnia podróży przekroczyli granicę stanu Kalifornia i ruszyli w stronę San Bernadino. Stamtąd do Los Angeles był już tylko krok.

Po raz pierwszy w czasie tej jazdy Clark zwrócił się do Leslie. - Za godzinę będziemy w Los Angeles. Założę się, że cieszysz się bardzo z perspektywy zakończenia podróży.

- Pewnie - ucięła krótko.

- Muszę przyznać - stwierdził z uznaniem, że zachowywałaś się wspaniale. Myślałem, że nie dotrwasz nawet do St. Louis.

- Mam wrażenie, że źle mnie oceniłeś, Clark.

- Całkiem możliwe. - Milczał przez chwilę, a potem dodał: - Przypominasz sobie tę rozmowę u pani Brent? Opowiadałem ci, że ludzi, którzy wspólnie przebyli taki szmat drogi, łączą nierozwalne więzy.

- Przypominam sobie.

- Wspaniale. Mamy powód, aby dzisiaj to uczcić. Gdy dojedziemy do Los Angeles, podrzucę cię do hotelu, a sam dostarczę towar. Wieczorem gdzieś skoczmy i uczymy nasze zwycięstwo.

- Jakie zwycięstwo?

- No... - uśmiechnął się trochę szelmowsko. - Po pierwsze mamy za sobą ładny kawał drogi, a po drugie... nie pozabijaliśmy się wzajemnie. To przecież sukces, czyż nie tak?

- Tak, zgadzam się z tobą - odpowiedziała zmęczonym głosem. Wyrzała przez okno. Przed jej oczami przesuwiał się wiecznie zielony kalifornijski krajobraz, ale Leslie nie miała siły, by podziwiać przyrodę. Nie mogła wręcz uwierzyć, że są już tak blisko celu. W ten sposób zakończy się ich znajomość. Skończą się wreszcie bezsenne noce. Gdy tylko dotrą do Los Angeles, zaczną zapominać o Clarku. Wspaniała, pocieszająca myśl.

Byli już na przedmieściach. Po raz pierwszy w życiu Leslie wjeżdżała ciężarówką do tak wielkiego miasta. Napisze o tym przeżyciu. Nagle uświadomiła sobie, jak rzadko ostatnio myślała o swoim reportażu. Pora się skoncentrować i przestać myśleć ciągle o Clarku.

Gdy zaparkował ciężarówkę z tyłu hotelu odczuła nagle przygnębienie. Przyglądała się obojętnie Clarkowi, który wyskoczył z ciężarówki i wystawił twarz ku słońcu.

- Udało się nam, hurra! - zawołał i porwał Leslie w ramiona. Nawet się nie broniła, gdy ją z radości gorąco ucałował.

- Czy to nie wspaniale, że się nam udało? - Promieniał zadowoleniem.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała uśmiechając się smutno.

9

Fasadę małego hotelu zdobił różowy stiuk. Leslie, przyzwyczajona do nowojorskiej architektury, uznała to za dowód braku gustu budowniczych. Doszła do wniosku, że nigdy w życiu nie widziała nic równie brzydkiego.

Clark pojechał zdać towar. Myślała teraz o nim z mieszanymi uczuciami. Przypomniało się jej, jak całując ją szepnął jej do ucha: - Teraz, kiedy mamy już wszystko za sobą, powinniśmy spokojnie porozmawiać ze sobą o różnych sprawach! Leslie zastanawiała się, co mógł mieć na myśli mówiąc o „różnych sprawach”.

Będąc właścicielem ogromnej firmy transportowej Clark interesował się przede wszystkim punktualną dostawą towaru do klienta. Praca była dlań czymś najważniejszym, dopiero na drugim miejscu stawiał swoje prywatne życie.

Leslie rzuciła torbę na łóżko i podniosła słuchawkę telefonu, stojącego na nocnym stoliku.

Czy Clark zamierzał po załatwieniu spraw zawodowych rozkoszować się razem z nią kalifornijskim słońcem? Leslie roześmiała się, wyobrażając sobie całkiem prawdopodobną scenkę: Clark leży razem z nią na brzegu basenu i popijają owo-

cowe drinki z wysokich, wysmukłych kieliszków. Patrzą sobie prosto w oczy, a napięcie, które zaczęło się wytwarzać między nimi od chwili, gdy spotkali się po raz pierwszy, a potem ciągle rosło, osiąga apogeum. Leslie przypuszczała, że Clark zamierza postępować tak, jak w ową noc w czasie burzy i doprowadzić całą tę historię do romantycznego końca.

- Tak? Czym mogę pani służyć? - Głos kierownika recepcji przywołał ją do rzeczywistości.

- Proszę mnie połączyć z lotniskiem - poprosiła. Gdy tylko uzyskała połączenie, zaczęła się dopytywać o najbliższy lot do Nowego Jorku.

- To lot numer 598 - udzieliła jej informacji urzędniczka linii lotniczych. - Samolot odlatuje za półtorej godziny.

- Wspaniale - ucieszyła się Leslie, zarezerwowała jedno miejsce i obiecała odebrać punktualnie bilet przy okienku.

Postanowiła odświeżyć się przed podróżą. Czuła się jak robot, stąpała ciężko i jakby nic nie czując. Starła się nie zwracać uwagi na uciążliwe łomotanie serca, które rozsadzało niemal jej pierś.

Potem znowu podniosła słuchawkę, aby zamówić taksówkę. Czekwała na nią, siedząc wygodnie w fotelu. Jej spojrzenie padło naraz na skórzaną aktówkę. A może powinna zostawić Clarkowi jakąś wiadomość? Zasady dobrego wychowania nakazywały tak postąpić. Ale co ma napisać?

Przecież nie może mu wyznać, że zakochała się w nim już wtedy, w czasie podróży do Chicago. I tego, że to zakochanie przerodziło się w prawdziwą

miłość. Tak, kochała Clarka całym sercem i dlatego nie mogła dłużej zostać. Musiała odejść.

Otworzyła teczkę i sięgnęła po długopis, a potem napisała drżącą ręką: - Kochany Clarku... Przytknęła oczy i zastanawiała się przez chwilę. Nie, nie może mu napisać, że go kocha i że nie chce stać się jedną z jego wielu łatwych zdobyczy. Od początku łączące ich uczucie skazane było na niepowodzenie. Dwie łzy spłynęły po jej policzkach i spadły na papier.

- Nie jest mi pisane zaznać szczęścia w miłości - szepnęła do siebie. Pomyślała o Davidzie i innych mężczyznach, którzy się w niej kochali i których odprawiała z kwitkiem.

To po prostu pech, że jedyny mężczyzna, którego naprawdę kocha, w ogóle do niej nie pasuje. Clark nie zaakceptowałby nigdy faktu, że pracuje i że chce robić karierę zawodową. Tłumaczył jej przecież kiedyś, że od swej żony będzie wymagał, by siedziała w domu i cierpliwie czekała, aż on się pojawi. Leslie nie odpowiadał taki tryb życia, jej uczucie do Clarka nie miało więc sensu.

Po chwili usłyszała niecierpliwe dźwięki klaksonu dobiegające z dołu. Opanowała się i naraz zdała sobie sprawę, jakie konsekwencje spowoduje jej decyzja. Taksówka zawiezie ją na lotnisko i już nigdy nie zobaczy Clarka. Wszystko się skończy. Załzawionymi oczami spoglądała na rozpoczęty list. Tam, gdzie łzy spłynęły na papier, utworzyły się dwie mokre plamy. Napisała: „Do widzenia” i skreśliła swój podpis. Złożyła kartkę i wsunęła pod drzwi pokoju Clarka. Zbiegła na dół i wsiadła do taksówki.

-- Szybko, na lotnisko - rzuciła kierowcy. - Spiesz mi się.

W czasie jazdy zastanawiała się, jak zareaguje Clark, kiedy znajdzie wiadomość. Będzie wściekły, że pokrzyżowała mu plany. Ale ze swoim uwodzicielskim wyglądem łatwo znajdzie sobie kogoś, kto ją zastąpi. Dzisiejszej nocy, zakończenie podróży będzie świętować z jakąś uroczą dziewczyną z Los Angeles.

Leslie nienawidziła siebie za to, że wciąż o nim myśli. Ciągłe rozglądała się po lotnisku łudząc się, że gdzieś dostrzeże sylwetkę Clarka. Może pojawi się i nie pozwoli jej odlecieć. Wiedziała, że gdyby chciał ją zatrzymać, nie miałaby siły mu odmówić.

Zapowiedziano lot, a Clarka nadal nie było. Po raz ostatni rozejrzała się po hali, a następnie przyłączyła do pasażerów lecących rejsem 598 do Nowego Jorku. Okazała bilet i przeszła do poczekalni.

Wsiadając do samolotu była w fatalnym nastroju. Mimowolnie porównała czekający ją siedmiogodzinny lot z podróżą, którą odbyła wraz z Clarkiem. Uznała, że droga powrotna będzie przyjemniejsza. Podróż samolotem była wygodniejsza i szybsza. Od dzisiaj będzie zawsze podróżować w ten sposób.

Po przybyciu do Nowego Jorku wzięła sobie jeden dzień wolny. Chciała dojsć do siebie i uporządkować notatki, sporządzone w czasie jazdy. Potem zabrała się za pisanie reportażu; wystukując na maszynie stronicę za stronicą.

Opisała swoje przeżycia i spotkania z panią Brent, Patem i Jimmy Szczęściarzem. Niestety, musiała się przyznać sama sobie, że temu, co napisała, brakowało uczucia.

Pani Forbush bardzo spodobał się projekt artykułu. Zaprosiła nawet Leslie na obiad, aby porozmawiać z nią o wrażeniach z podróży. Dziewczyna bardzo starała się oddać cały urok wyprawy i usiłowała sprawiać wrażenie zachwyconej. Niestety, wybieg nie poskutkował. Pani Forbush popatrzyła na nią z zakłopotaną miną.

- Co się dzieje, kochanie? - zapytała, przypatrując się badawczo Leslie. - Jest pani dziś zupełnie inna niż zazwyczaj. Jakieś kłopoty?

- Myślę, że powinnam wziąć urlop - Leslie starała się przybrać żartobliwy ton. - Ta podróż kosztowała mnie wiele nerwów. Gdyby pani Forbush wiedziała, kto był prawdziwym powodem zdenerwowania! Ale był to osobisty problem Leslie i nie zamierzała się zeń nikomu zwierzać.

- Proszę wziąć parę dni wolnych - podchwyciła pani Forbush. - W tej chwili nie ma w redakcji żadnych pilnych spraw.

- Gdy tylko skończę reportaż, przedłużę sobie trochę weekend - obiecała Leslie, chociaż zdawała sobie sprawę, że w jej sytuacji, lepiej byłoby dla niej nie mieć zbyt dużo wolnego czasu. W każdej wolnej minucie myślała o Clarku Ashfordzie-Smie!

Tego wieczora Leslie zdobyła się na odwagę i umówiła na kolację z Davidem. Podczas spotkania starała mu się wytłumaczyć, dlaczego nie może za

niego wyjść, dodała też, że pragnie, by zostali dobrymi przyjaciółmi. David z godnością przyjął jej odmowę, ale Leslie wyczuła, że wszystko między nimi już się skończyło, nawet przyjaźń. Tak było z wszystkimi mężczyznami, którym dała kosza. Najpierw przestanie się z nią spotykać, a po jakimś czasie w ogóle się już nie odezwie i straci go z oczu na zawsze. Zrobiło jej się smutno.

W ciągu następnych paru dni skończyła pisać reportaż i przedstawiła go do akceptacji na kolegium redakcyjnym. Odetchnęła z ulgą, gdy przyjęty został bez żadnych zastrzeżeń. Przeczynała, że opisana historia będzie się podobać i reportaż okaże się sukcesem.

Musiała czekać dwa tygodnie na ukazanie się swego tekstu. W miarę jak termin się zbliżał, denerwowała się coraz bardziej. Zrezygnowała z podania w reportażu nazwy firmy Clarka, nie wymieniła nawet jego imienia. Czytelnicy nie powinni odnosić wrażenia, że gazeta faworyzuje którąś z firm. Leslie zastanawiała się, czy nie zdenerwuje tym Clarka. Obiecała mu przecież bezpłatną reklamę.

Od pamiętnego dnia w Los Angeles nic o nim nie słyszała. Wmawiała sobie, że to już zamknięta sprawa, ale przeżywała męki. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, chwyciła za słuchawkę, by z rozczarowaniem stwierdzić, że to nie był Clark.

Pani Forbush miała rację przewidując sukces reportażu Leslie. Dodała, że jego konsekwencją będzie awans i podwyżka płac. Cóż za ironia losu! Odniosła sukces jako dziennikarka, a w miłości

prześladował ją pech. Czy w ogóle potrafiłaby mieć sukcesy w obu dziedzinach jednocześnie?

Po ukazaniu się artykułu, Leslie przesłała po jednej odbitce każdemu ze swych przyjaciół, w tym pani Brent i Patowi Conroyowi. Nie zapomniała oczywiście o ciotce Cloris.

Nie musiała długo czekać na konsekwencje sukcesu. Zbierała gratulacje ze wszystkich stron. Koledzy w redakcji ściskali jej dłonie, a przyjaciele dzwonili do niej bez przerwy zachwycając się fantastycznym ujęciem tematu.

Codziennie przychodziły do redakcji listy z pochwałami i wyrazami uznania od czytelników. Wciąż chwalono Leslie, a jej szczególną radość sprawiały listy od kierowców innych ciężarówek. Potwierdzali, iż udało się jej realistycznie, bez fałszywego romantyzmu, opisać życie na trasie. W niespełna tydzień po wydrukowaniu artykułu zadzwonił do Leslie pan Pierson, członek związku transportowego United Brotherhood of Trucker.

- Czy mówię z panną Carlson, autorką artykułu o życiu kierowców ciężarówek? - zapytał uprzejmie.

- Tak - potwierdziła Leslie nieufnie.

- Przede wszystkim chciałbym pani pogratulować. Doskonale ujęła pani różne aspekty naszego zawodu. Mnie osobiście lektura pani artykułu sprawiła ogromną przyjemność. To, co pani napisała, jest w pełni zgodne z prawdą.

Podziękowała mu.

- Z wielką przyjemnością zapraszam panią na nasze tegoroczne spotkanie w Miami Beach. Odbędzie się ono w przyszłym tygodniu, panno Carlson.

Zdaję sobie sprawę, że moja oferta jest dla pani zaskoczeniem. Sprawiałaby nam pani ogromną radość, godząc się na wygłoszenie krótkiego przemówienia.

- Ja? - zapytała oszołomiona.

- Właśnie, panno Carlson - kontynuował pan Pierson. - Oczywiście nasz związek zwróci pani wszystkie koszty i wypłaci dodatkowo honorarium. Możemy na panią liczyć?

- Nie wiem... - zawahała się Leslie. Szybko przypomniała sobie jak ogromne znaczenie przywiązuje jej szefowa do oficjalnych wystąpień; jej zdaniem podnosiły autorytet danej osoby. Leslie nigdy dotąd nie wygłosiła żadnego przemówienia i czuła wielką treść na myśl o czymś takim. W końcu zwyciężyło jej poczucie obowiązku i przyjęła propozycję.

- Cudownie! - zawołał pan Pierson. - Podstawimy pani samolot na lotnisko. Jeden z naszych kierowców przyjedzie po panią w czwartek, a przez cały weekend będzie pani naszym gościem.

- Bardzo się cieszę - wymamrotała Leslie. Spełni się to, o czym rozmawiała z panią Forbush. Będzie miała kilka dni przerwy. Może uda się w Miami Beach wymazać z pamięci Clarka, raz na zawsze...

- Jeszcze dzisiaj wyślemy posłańca z pisemnym potwierdzeniem - zakomunikował pan Pierson. - Bardzo dziękujemy, że oddała nam pani do dyspozycji cały swój weekend.

- Ależ proszę bardzo - czuła się zażenowana. - Cała przyjemność po mojej stronie.

Nie miała zbyt dużo czasu, żeby przygotować się do tego wyjazdu. Doszła do wniosku, że wystarczy, jeśli kupi sobie ładną, nową sukienkę. To, że będzie dobrze ubrana, poprawi jej samopoczucie.

Przygotowanie przemówienia dla United Brotherhood of Trucker okazało się zadaniem znacznie trudniejszym niż napisanie reportażu. Mimo usilnych starań nie mogła dobrać do końca.

Zbliżał się czwartek, a wciąż brakowało jej zakończenia. Postanowiła się tym zbyt nie przejmować. Najważniejsze to zachować spokój. Od kiedy została reporterką, to zdanie stało się jej dewizą życiową. Nie było sensu zadrećcać się drobiazgami. Jeśli człowiek nie daje się ponieść nerwom, wszystko się w końcu udaje. Musi być cierpliwa i trochę zaczekać.

W dniu wyjazdu, w jej apartamencie zadzwonił domofon. Był to sygnał, że przyjechał kierowca, który miał ją zawieźć na lotnisko. Chwyciła małą walizkę, kapelusz, aktówkę i pobiegła do windy. Na dole czekał na nią rzeczywiście dystyngowany szofer. Po przywitaniu zapakował rzeczy Leslie do bagażnika eleganckiego czarnego chryslera.

Leslie miała ochotę zapytać go, jakim samolotem będzie lecieć i czy oprócz niej będą inni pasażerowie, ale odniosła wrażenie, że ten sztywny mężczyzna nie jest zbyt rozmowny, więc zrezygnowała ze swego zamiaru i przez resztę drogi milczała.

Ponieważ U.B.T. było związkiem kierowców, nie musiała się obawiać, że na imprezie obecni będą właściciele firm. Nie liczyła się więc z możliwością

spotkania Clarka w Miami Beach. Cieszyła się, że będzie miała okazję poznać innych kierowców i porozmawiać z nimi. A może będzie Pat. Chętnie poplotkowałyby sobie z nim.

Samochód zatrzymał się wreszcie na prywatnym parkingu przed lotniskiem La Guardia. Szofer z obojętną miną otworzył jej drzwi wozu, a potem odprowadził ją do poczekalni. Tu miała czekać na ogłoszenie lotu. Wyczytała z tablicy, że start nastąpi za kwadrans.

Zajęła miejsce w pustej poczekalni i z podziwem przyglądała się, przez ogromne okno, szeregom schludnych samolotów prywatnych. Zastanawiała się, którym spośród nich poleci.

Była nadal sama w poczekalni, gdy otworzyły się drzwi i młody pracownik lotniska poprosił ją, aby poszła wraz z nim. Czyżby nie było innych pasażerów? Odczuła zdziwienie.

Młody mężczyzna wskazał jej wyjście, życzył miłego lotu i pożegnał się. Ponieważ La Guardia była nowoczesnym lotniskiem, nie czekała ją długa droga do samolotu. Przeszła jedynie króciutkim tunelem i znalazła się przy maszynie. Gdy spojrzała na tył kadłuba, dostrzegła kolorowy znak firmowy. Niestety, nie widziała go zbyt wyraźnie.

Znalazszy się we wnętrzu samolotu z zainteresowaniem rozejrzała się wokoło. Siedzenia były wygodniejsze i wszystko wydawało się bardziej luksusowe i eleganckie niż wyposażenie samolotów linii państwowych. Był nawet mały barek, a stojący obok steward zaproponował Leslie drinka. Zamówiła coś orzeźwiającego.

- Zamierzam pracować w czasie lotu - tłumaczyła. - Lecę sama, czy jeszcze na kogoś czekamy?

- Na jeszcze jednego pasażera - odpowiedział i wrzucił do kieliszka Leslie kilka kostek lodu. - Mamy jeszcze trochę czasu do startu.

Wzięta przygotowanego drinka, usiadła wygodnie, wyciągnęła szkic przemówienia. Musi wreszcie wymyślić zgrabne zakończenie. Po chwili pograżyła się w pracy i przestała zupełnie interesować się otoczeniem. Tylko na moment, gdy wieża kontrolna wywołała ich lot, oderwała się od pisania.

Po kilku minutach z zadowoleniem stwierdziła, że wznoszą się coraz wyżej. Westchnęła jednak, patrząc na zapisane kartki. Żeby w końcu dopisać to nieszczęsne zakończenie...

- Czy dla ciebie nie liczy się nic oprócz pracy? - usłyszała za sobą dobrze znany głos.

Odwrociła się. Serce jej biło jak oszalałe, a jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Clark! Przed nią stał Clark!

- Co ty tu robisz? - zapytała, starając się zachować obojętną minę. Wyglądał fantastycznie, zupełnie jak ci wpływowi przemysłowcy z Nowego Jorku. Leslie ucieszyła się, że zadbała odpowiednio o własny strój. Wiedziała, że jasnozielona garsonka pasuje do jedwabnej, różowej bluzki.

- To mój samolot - stwierdził lakonicznie.

- Twój? - zawołała. - Myślałam, że masz do czynienia wyłącznie z ciężarówkami.

- Towary można transportować również liniami lotniczymi - odparł i usiadł naprzeciwko. - A ty co robisz?

- Lecę do Miami... - zaczęła, ale nie dokończyła, bo dał jej do zrozumienia, że wie o tym. Pewnie chciał się dowiedzieć, nad czym pracuje. - Próbuję napisać zakończenie mojego przemówienia. Pewnie też będziesz obecny na tym spotkaniu?

Kiedy przytaknął, wzruszyła ramionami.

- Powinam się była tego domyślić.

- Przeszkadza ci moja obecność? - spytał.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Skądże.

Założył nogę na nogę. - Pomyśl tylko - zauważył gawędziarskim tonem. - Mimo wszystko znowu się spotykamy.

- Tak - burknęła. - Rzeczywiście.

- W Kalifornii martwiłem się o ciebie - szepnął.

- Co się stało? Dlaczego pożegnałaś się w taki sposób?

- Chciałam po prostu uciec - odpowiedziała i zaczerwieniła się. Mogłaby tyle mu powiedzieć, a zdobyła się raptem na cztery słowa!

- Uciec? Przed kim? - Chciał wiedzieć. Spoglądał na nią z uwagą.

Ugryzła się w usta i zaczęła nerwowo grzebać w notatkach. Musiała zyskać na czasie, zanim odpowie na to pytanie. Kto by pomyślał, że Clark znowu pojawi się w jej życiu. Jego bliskość sprawiała, że czuła w piersiach brak tchu...

- Przed tobą - wyznała, bo doszła do wniosku, że nadeszła chwila szczerości. - Chciałam uciec przed tobą.

- Dlaczego? W czym ja ci przeszkadzam? Jestem taki odrażający?

- Clark! Musisz tak mówić? - zawołała i

poczuła, że traci panowanie nad sobą. - Rozmawialiśmy o tym ze sto razy. Muszę skończyć teraz moją przemowę. Nie mam ochoty zblamować się przed tłumem ludzi.

- Czytałem twój artykuł.- stwierdził.

- Tak? I jak ci się podobał?

- Bardzo mi się podobał - usiadł i spojrzał jej prosto w oczy. - Wywarł na mnie duże wrażenie. Powinnaś pisać, Leslie, masz talent.

- Dziękuję - zawstydziała się, choć nie była pewna, czy pochwała jest szczerą. - O wiele bardziej ucieszyłabym się, gdybym miała teraz gotowe zakończenie.

- Chyba nareszcie rozumiem, dlaczego tak przejmujesz się pracą - zauważył. Patrzyła na niego wyczekująco swoimi ogromnymi, turkusowymi oczami. - Przyznaję, że cię źle oceniłem. Wziąłem cię za jedną z tych powierzchownych karierowiczek, które pracują tylko tak długo, dopóki nie znajdą lepszej oferty.

- To niezbyt miłe.

- Wiem. Chcę cię przeprosić.

- Ty przepraszasz? Ty? - Leslie miała wrażenie, że się przesłyszała.

- Byłem wściekły, gdy wróciłem do hotelu i cię nie zastałem.

- Tak myślałam.

- Mieliśmy razem coś uczcić. Przejechaliśmy szmat drogi i osiągnęliśmy nasz cel. I nagle znajduję twoją wiadomość. Wściekłem się strasznie.

- Nie mogłam zostać - zaczęła powoli. - Naprawdę.

- A dlaczego? - W jego szarych oczach dostrzegła niepokój. Chyba nie rozumiał, dlaczego musiała odejść.

- Myślałam, że oczekujesz ode mnie czegoś więcej - wyznała. - Przyznaję, że na podstawie mojego zachowania mogłeś dojść do wniosku, że należę do łatwych kobiet. Wolałam uciec i skończyć z tym wszystkim.

- Uciekłaś dlatego - zdenerwował się - bo obawiałaś się, że to co jest między nami, może zmienić się w coś trwalszego. - Wstał i nerwowo zaczął przemierzać kabinę. - Co słysząc u Davida? - zaskoczył ją nagle.

Opuściła głowę.

- Nie wiem. Odkąd mu powiedziałam, że nie mogę go poślubić, nie widzieliśmy się ani razu.

Trudno było odgadnąć myśli Clarka. Podszedł do barku, wyjął dwie szampanki z regału i otworzył butelkę francuskiego szampana. Leslie obserwowała go, zastanawiając się, co zamierza zrobić.

- Jesteś mi winna małą ucztę - przypomniał i strzelił korkiem. - Może nadrobimy to teraz?

- Dlaczego nie? - Podniosła się i posłusznie podeszła do niego. Wręczył jej szampankę, a ona popatrzyła z uśmiechem na uciekające bąbelki.

- Za co pijemy? - Głos Clarka brzmiał spokojnie.

- Za co chcesz. Zaproponuj...

- Za szczerość - podkreślił, nie spuszczać z niej wzroku. - Za szczerość, wybaczenie i... za przyszłość.

Drżącą ręką podniosła kieliszek i upiła łyk.

Clark też pił i cały czas patrzył jej głęboko w oczy. Najpierw odłożył swój, a potem odebrał jej kieliszek.

- Leslie - zaczął miękko. - Zachowywałem się strasznie wobec ciebie. Zarzucałem ci, że jesteś podobna do innych kobiet. Pomyliłem się. Ty nie jesteś taka sama, jesteś wyjątkowa...

- Ależ Clark.... - westchnęła.

- Poczekaj, pozwól mi dokończyć. Przypominam sobie, że powiedziałem kilka głupich dowcipów o twojej pracy i dokuczałem ci paplaniem o twoim małżeństwie. Naprawdę się pomyliłem. Czy wybaczysz mi, Leslie?

- Jeśli i ty mi wybaczysz. Też popełniłam kilka błędów.

- Dawno zapomniałem - uśmiechnął się i przesunął palcami po brzegach jej ust. - Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, o wiele lepiej się rozumiemy, prawda?

- Tak - szepnęła. Popatrzyła na jego usta, tak delikatne, bliskie, jakby tylko czekały na jej pocałunek. - Myślę, że teraz świetnie się znamy. Przy najmniej siebie znam dobrze.

- I jak się czujesz, panno Carlson? - Podniósł do góry jej podbródek. Jego twarz była tak blisko, że czuła ciepły oddech na swoich ustach.

- Czuję się cudownie - przyznała się. - Znowu jesteśmy razem... i to jest wspaniałe.

Uśmiechnął się do niej i owinał jeden z jej loków na palcu. - Myślisz, że tym razem pozwolę ci uciec?

- Mam nadzieję, że nie... - westchnęła. - Ach, Clark, nigdy więcej mnie nie opuszczaj...

Przyciągnął ją do siebie. Przytulił tak mocno, że czuła bicie jego serca. Pochylił się nad nią, pocałował tak delikatnie i namiętnie, że Leslie zapomniała o wszystkich zmartwieniach w ostatnim tygodniu. Poddała się uczuciu rozbudzonemu przez jego pocałunki.

- Clark... - chwyciła trochę powietrza i oderwała na chwilę głowę. - Moje przemówienie.... Muszę dokończyć moje przemówienie.

- Oczywiście. - Objął ją mocno i zaprowadził do skórzanego, wygodnego fotela. - Zupełnie zapomniałem o twoim przemówieniu. Sądzę, że wymyśliłem bardzo ładne zakończenie.

- Naprawdę? - Leslie wciąż nie mogła zapomnieć o jego pocałunkach, do których tak bardzo tęskniła. Chyba jakieś czary sprawiły, iż tak bardzo go pragnęła.

- Moje zakończenie wygląda tak. - Przytulił jej głowę do swojej piersi. - Spodziewają się, że będziesz mówiła o tej podróży, prawda?

- Pewnie.

- W takim razie zakończ wystąpienie informacją, że wychodzisz za mąż za swego towarzysza podróży, za mężczyznę, którego gorąco kochasz. Jak ci się podoba moja propozycja? Musisz przyznać, że nie można wymyślić lepszego happy endu.

Jego szare oczy promieniały ze szczęścia, a usta śmiały się do niej.

- O tak, Clark, masz rację - odpowiedziała. - Jestem pewna, że twoja propozycja spotka się z ogólnym uznaniem.